

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 4

Luty 1949

Nr. 2 (32)

SPIS TREŚCI:

ZAGADNIENIA I PERSPEKTYWY:

TWARZA W TWARZ	1
KATOLICYZM WOBEC SPRAW GOSPODAR- CZYCH — St. Gryziewicz	3
NAUKI HISTORYCZNE POD KOMUNISTYCZNYM CIŚNIENIEM — M. Kukiel	13
AFGANISTAN — L. Sklenarz	16
NAJGŁĘBSZY MOTYW — W. Trościanko	20
STRONICE POETYCKIE — B. Przyłuski	25

PRZEGLĄDY:

PRZEGLĄD POLITYCZNY	29
PRZEGLĄD GOSPODARCZY	40
PRZEGLĄD KULTURALNY	43
PRZEGLĄD NAUKOWY	45

FAKTY, OPINIE I KOMENTARZE:

FAKTY I KOMENTARZE	47
HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA	52
SYMPTOMY	53
CYFRY	54
SYLWETKA	55

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO:

NOWY ROK U PREZYDENTA R. P.	57
KRAJ	62
WYCHODZSTWO	67

RECENZJE KSIĄŻEK:

ST. GRYZIEWICZ — ST. SKRZYPEK — S. N. PRO- KOPOWICZ — R. S. SHERWOOD — F. WIL- LIAMS — D. ALFIERI	71
---	----

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE O KSIĄŻKACH POLSKICH I O POLSCE

(Wydanych poza granicami Kraju)

- Anders, Władysław. **Bez ostatniego rozdziału.** Wspomnienia z lat 1939-1946. Projekt okładki wykonał Henryk Frankowski. Str. XV, 447, 55 ilustracji, 38 szkiców. Montgomeryshire Printing Company Ltd., Newtown, styczeń, 1949. Cena 20/-.
- Banachiewicz, T(adeusz). **Résolution d'un système d'équations linéaires algébriques par division.** Str. 12. (Extrait de:) L'Enseignement Mathématique. 1948. Vol. 39. Librairie de l'Univ. Georg. & Cie. S. A. Genève, 1948.
- Baumgartner, André. **La vérité sur le prétendu drame Paderewski.** Documents et témoignages. Str. 155. Editions de la Cité. Genève (1948).
- BIS. **Bureau International Socialiste du Centre-Est de l'Europe. Deuxième conférence des partis socialistes de l'Europe Centrale et Orientale.** Str. 15, 1 nlb. Paris, 2-4 Octobre 1948.
- Bonnet, Georges. **Fin d'une Europe.** De Munich à la Guerre. Bibliothèque du Cheval Ailé. Geneva.
- The Catholic Church in Poland, 1945-1946.** A Documentary Record. Str. 43. Published by the Polish Group of the Sword of the Spirit in Great Britain. Printed by F. Milner & Sons. London, b. d.
- Danasnja Poljska.** Zbornik Društva za Kulturnu Suradnju Hrvatske s Poljskom. (Uredio Julje Benesić). Str. 254, 2 nlb., 1 mapa. („Tipografija“ Graficko-Nakladni Zavod). Zagreb, 1948.
- Dean, Vera Micheles. **The United States and Russia.** Str. XVI, 336. The American Foreign Policy Library. Sumner Welles Editor. London: G. Cumberledge. Oxford University Press. 1948. Cena \$ 3.50.
- Documents and Materials Relating to the Eve of the Second World War.** Vol. I: November 1937-1938. From the Archives of the German Ministry of Foreign Affairs. Vol. II: Dirksen Papers (1938-1939). Str. 313 i 243. Ministry of Foreign Affairs of the U. S. S. R. Printed in the Union of Soviet Republics. B. m. (Moskva), b. d.
- Drózdź-Satanowska, Zofia. **Neutrálne staze.** Iz partizanskih uspomena. Preveo: B. K. Ninin. (Ilust. i opremio Fedor Vaić). Str. 242, 1 nlb. Prosvjeta Zagreb, 1948. Cena 75 din. (Tyt. oryg.: Nie w deptane ścieżki).
- Giertych, Jędrzej. **Sprawa Złom Odzyskanych w świetle etyki.** Str. 123. Broszury Jędrzeja Giertycha, nr. 3. Wyd.: Dom Książki Polskiej. Stuttgart, 1948.
- Kalinowski, Franciszek. **„Słowa prawdy“ gen. Rayskiego.** Str. 15. Nakładem autora. Londyn, 1948. Cena 1/-.
- Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi Polscy do Katolickiej Młodzieży Polskiej.** (List Pasternski). Str. 4. Nakładem Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii. London, 1948. Cena 2d.
- Kogon, Eugen. **Der SS-Staat.** Str. 434, 2 nlb. Bermann-Fischer. Stockholm, 1947.
- Krzesiński, Andrew J. **Poland, Germany. A lasting Peace?** Str. 39, 1 nlb. Renaissance Center. New York (1948).
- (Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 4

LONDYN, LUTY 1949

Nr. 2 (32)

TWARZĄ W TWARZ

Mija jedna faza za drugą wielkiego planu sowieckiego izolowania społeczeństwa polskiego w kraju od innych informacji o świecie. Naprzód było tylko podcinanie poszczególnych dróg informacyjnych z zachodu do Polski. Później, przy stałym zwiększaniu tych dróg, przyszło preparation fałszywych informacji. Obecna faza idzie jeszcze dalej: zamknawszy zupełnie dopływ prawdziwych informacji z zachodu, powoli lecz systematycznie budują komuniści przed społeczeństwem polskim, coraz bardziej pozbawianym możliwości porównywania, mit wspaniałości życia sowieckiego, jako ostatniego wyrazu postępu i wielkich osiągnięć.

Taktyka komunistyczna w Polsce założyła coraz dalsze i dokładniejsze odpinięcie od siebie tych dwóch różnych łądów: typu życia sowieckiego rozciągniętego obecnie na wiele krajów, od typu życia zachodniego. Podstawowe to założenie sowieckie usuwania przez kompletną izolację możliwości konfrontowania rzeczywistości. Zarówno człowiek w Sowietach, nie mogąc sprawdzić prawdziwości propagandy, jak i człowiek na zachodzie, nie mogąc zrozumieć, jaką naprawdę jest Rosja — łatwiej ulega zmyśleniom. Mechanizm propagandy sowieckiej opartej na zasadzie

izolacji, działa tedy w dwóch kierunkach równocześnie. Słuszny zaś obraz rzeczywistości można odtworzyć sobie jedynie przy możliwości porównywania.

Tak się więc układało, że — w następstwie świadomego działania planu sowieckiego — istniejące obecnie na świecie typy życia nie stawały naprzeciw siebie twarzą w twarz, nie można ich było i nie można ich obecnie konfrontować.

Lecz nawet w sowieckiej regule istnieją wyjątki. Do takich wyjątków w zakresie konfrontacji należą doświadczenia, jakie z nagłego (a więc nie przygotowywanego latami) zetknięcia się z rzeczywistością sowiecką, wynieśli Polacy, ludzie narodu cywilizacji zachodniej. To nagłe zetknięcie nastąpiło w pamiętnych latach 1939-41, kiedy sowiecki wspólnik hitlerowskiego najazdu na Polskę, pognął setki tysięcy Polaków do więzień i na zesłanie w głąb Rosji.

Wielu z tych ludzi pomarło, wielu zginęło, ale pewna część uratowała się i wydostała spod władzy sowieckiej. Otrząsnawszy się z przygnębienia i podleczywszy rany, zabrano się do utrwalania na piśmie wstrząsającego obrazu. Powstał z tych wspomnień wielki ilościowo materiał, w drobnej zaledwie mierze użyty dotąd i wyszyskany. To materiał wyłącznie dokumentar-

ny. Ale wśród porwanych i poganych na zesłanie znajdowali się również wielcy pisarze polscy, którzy materiał dokumentarny umieli poddać selekcji i kompozycji, a następnie wydali go w postaci książek.

*

Wśród sporej ilości książek pisarzy polskich, którzy zdawali relację ze swych okrutnych doświadczeń sowieckich, dwie szczególnie wysuwają się na plan pierwszy.

Przed dwoma laty ukazała się wspaniała książka Marty Rudzkiej, która wydała obszerny tom opisu swych przeżyć w więzieniach i łagrach sowieckich. Wstrząsająca opowieść p. t. „Z domu niewoli“ wyszła na przód po polsku, obecnie wydawana jest w językach obcych; ukazało się dotąd wydanie niemieckie, holenderskie i szwedzkie, ukazać się ma przekład francuski i angielski. (Obszerny wyciąg z książki tej podawał „Przegląd Polski“ w numerach 6/1946 i 2 (8)/1947.

Przed kilkoma dniami ukazała się w wydaniu polskim druga doniosła pozycja literacka z tego zakresu. Mowa tu o pięknej książce Wacława Grubińskiego p. t. „Między młotem a sierpem“. Jest to literacka wersja przeżyć autora naprzód w czasie wytoczonego mu procesu za napisanie kilkanaście lat przedtem sztuki „Lenin“, następnie w czasie wielotygodniowego oczekiwania na wykonanie wyroku śmierci, w końcu z niezliczonych więzień i obozów zsyłkowych po zamianieniu kary śmierci za napisanie „Lenina“ na karę długoletniego więzienia. (Obszerne fragmenty książki ogłaszał „Przegląd Polski“ w numerach 3(21) i 4(22)/1948.

Jeśli podkreślamy tu literackość sprawozdania Grubińskiego, to nie po to, aby umniejszyć tej książce dokumentarne znacze-

nie, ale przeciwnie, aby podkreślić, że technika literacka przysłużyła tu wyrazistości i plastyki opisu. Nie ma w tej książce nic, co by nie było prawdą i autentycznością; talent literacki oddał na usługi tej prawdy swój najczystszy i najszlachetniejszy kruszec, wspaniała technika kierowała trafnym wyborem i oszczędnością słowa. Wszystko to jest w tak doskonałym gatunku i w tak wyważonej harmonii, iż wydaje się, że „Między młotem a sierpem“ jest najlepszą książką Grubińskiego.

Niezależnie od wszystkich zalet dzieło to jest doskonałą konfrontacją dwóch światów — cywilizacji zachodniej i cywilizacji sowieckiej. Jest bowiem Grubiński — i pozostał takim przez cały czas swoich przeżyć w Sowietach — klasycznym przedstawicielem tego, co nazywamy cywilizacją zachodnią w wersji dziewiętnastowiecznej. Z uporem postawę przedstawiciela jej wartości utrzymywał w najcięższych nawet chwilach. Powstało stąd mnóstwo plastycznych, kontrastowych zestawień, zanotowanych w książce, które więcej mówią o istocie Sowietów, niż całe biblioteki uczonych dysertacji.

Książka Grubińskiego powinna, podobnie jak dzieło Rudzkiej, ukazać się we wszystkich językach światowych. W rękach współczesnego człowieka stanie się ona nieocenionym źródłem poznania prawdy o Sowietach, kiedy ta prawda staje twarzą w twarz z wartościami „zgniłej“ i potępianej cywilizacji zachodniej.

Równocześnie, obydwie książki są niezawodnie celnym uderzeniem w forsownie rodywany mit o wspaniałościach życia sowieckiego. Cały bowiem ten mit narzucany ludziom, pozbawionym możności porównania, jest oczywistym, prowokacyjnym kłamstwem.

Stanisław Gryziewicz

KATOLICYZM WOBEC SPRAW GOSPODARCZYCH

Poniżej zamieszczamy pierwszą część pracy wybitnego polskiego ekonomisty i znawcy międzynarodowych zagadnień gospodarczych, dr. Stanisława Gryziewicza, na temat stosunku katolicyzmu do spraw gospodarczych.

Część druga ukaże się w następnym numerze „Przeglądu Polskiego“.

WPROWADZENIE

Jedną z postaci dzisiejszego renesansu katolicyzmu na kontynencie europejskim jest gorące pragnienie oparcia życia społecznego i gospodarczego na podstawach nauki Kościoła i myśli katolickiej. Na tym tle powstają dla mnie — między innymi — trzy następujące zagadnienia, którymi pragnąłbym się zająć.

Pierwsze z nich jest zagadnieniem zacofania — społecznego i ekonomicznego — krajów katolickich. Katolicyzm spotykał się niejednokrotnie z zarzutem, że ponosi odpowiedzialność za to zacofanie.

Rzeczywiście, jeśli porównamy dochód społeczny na głowę ludności w krajach katolickich i protestanckich oraz dynamikę tego dochodu, to rzuca się w oczy, że kraje katolickie pozostają w tyle za krajami protestanckimi. Również, jeżeli porównamy daty głównych reform społecznych w krajach katolickich i protestanckich, to okazuje się, że kraje katolickie znacznie później realizowały tak pojęty postęp społeczny. Na przykład, tego rodzaju reformy, jak w zakresie opieki nad ruchem zawodowym, czasu i warunków pracy, ochrony pracy, ubezpieczeń społecznych i t. p., miały miejsce we Francji — najbardziej postę-

powym z wielkich krajów katolickich — o kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat później aniżeli w Wielkiej Brytanii. Porównanie Wielkiej Brytanii z Hiszpanią lub Portugalią wypadłoby dla tych ostatnich na pewno jeszcze mniej korzystnie. Nota bene Portugalia jest dużym państwem kolonialnym.

Katolicy nie mogą przejść do porządku dziennego nad tego rodzaju faktami. Spotykałem się wśród katolików z zaniepokojeniem, wywołanym dysproporcjami w rozwoju społecznym i ekonomicznym, które istnieją pomiędzy krajami katolickimi a protestanckimi. Powstają więc pytania: czy ten stan rzeczy nie jest wywołany tym, że światopogląd katolicki nie sprzyja rozwiązywaniu problemów postępu społecznego i ekonomicznego? Jeśli tak, jeśli rzeczywiście światopogląd katolicki nie sprzyja rozwiązywaniu problemów postępu społecznego i ekonomicznego, to może i dzisiejsze wysiłki stworzenia nowej ery katolickiej w życiu społecznym i gospodarczym nie dadzą pożądanych rezultatów.

Drugim zagadnieniem — jest zagadnienie średniowiecza, jako wzoru dla dzisiejszych rozwiązań społecznych i gospodarczych katolicyzmu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ka-

tolicy sięgają myślą do tej epoki, w której katolicyzm znalazł najpełniejszy wyraz w życiu społecznym i ekonomicznym. Istnieje jednak konieczność dokładnego zrozumienia istotnego znaczenia średniowiecza oraz różnic strukturalnych pomiędzy średniowieczem a czasami dzisiejszymi. Powierzchnowe nawiązywanie do średniowiecza — tak, niestety, często spotykane w publicystyce katolickiej — może przynieść wiele rozczarowań a nawet szkody ruchom katolickim, jeśli miałyby służyć jako punkt wyjścia projektów realizacyjnych.

Pragnę zaznaczyć, iż niektórymi aspektami wzoru średniowiecza, innymi niż te, którymi zamierzam zajmując się poniżej, zajmowałem się na łamach londyńskiego tygodnika p. n. „Zycie“.

Trzecim zagadnieniem, które zamierzam poruszyć, jest zagadnienie rewizji ekonomii politycznej, jaka rozwinęła się w ciągu ostatnich stuleci, powiedzmy od czasów Fizjokratów.

Od czasów średniowiecza myśl katolicka nie robiła, jak mi się wydaje, dość poważnego wysiłku, aby stworzyć sobie swój własny pogląd na rzeczywistość społeczno-gospodarczą. Z drugiej strony, od czasów średniowiecza po dzień dzisiejszy, nastąpiło gruntowne przekształcenie struktur poszczególnych gospodarstw narodowych. Z prostych — stały się one bardzo złożone. Równoległe z przemianami strukturalnymi postępował naprzód rozwój środków poznania rzeczywistości społecznej i gospodarczej. Można pominąć Merkantyizm, lecz od szkoły Fizjokratów rozwój ten jest bardzo szybki. W tym rozwoju myśl katolicka, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie brała udziału. W dzisiejszej chwili katolicyzm, stawiając przed sobą zadania przekształcenia życia społecznego i ekonomicznego, musi się często posłu-

giwać środkami poznania i obrazem rzeczywistości, jakie mu dają istniejące nauki społeczne.

Nasuwa się więc pytanie, czy te istniejące środki, prowadzące do tych istniejących pojęć o rzeczywistości społecznej i gospodarczej, mogą być przyjęte bez zastrzeżeń? Niektóre z tych środków lub niektóre z tych pojęć mogą przecież nie dać się oderwać od pewnych założeń filozoficznych, sprzecznych z założeniami katolicyzmu.

ZACOFANIE KRAJÓW KATOLICKICH

Na usprawiedliwienie względnie zacofania krajów katolickich można przytoczyć szereg argumentów, które nie mają nic wspólnego ani z rolą światopoglądu katolickiego ani też z rolą Kościoła w tym zacofaniu. Przegląd tych argumentów stwarza pozory, że zacofanie to posiada jednak jakiś związek z światopoglądem katolickim. Nasuwa się przypuszczenie, że albo światopogląd katolicki nie sprzyja rozwiązywaniu problemów postępu społecznego i ekonomicznego, albo też światopogląd protestancki posiada pod tym względem wyższość nad światopoglądem katolickim.

Rozpocznę od krótkiego rozpatrzenia niektórych argumentów neutralnych z punktu widzenia udziału katolicyzmu w zacofaniu.

W usprawiedliwianiu poszczególnych dysproporcji pomiędzy krajami katolickimi a protestanckimi można powoływać się na różne kataklizmy, które zmusiły dany kraj katolicki do przostania w tyle. Kataklizmy nie są jednak przeklętym przywilejem krajów katolickich, na przykład wojny lub rewolucje.

Nie sądzę również, by można było usprawiedliwić omawiane dysproporcje gorszym na ogół wyposażeniem naturalnym, albo gorszym położeniem geograficz-

nym krajów katolickich. Sądzę, że nie sposób obronić tego rodzaju twierdzeń.

Nasuwa się z kolei argument większych uzdolnień technicznych i ekonomicznych krajów niekatolickich, jako rezultatu predyspozycji rasowych. Argument ten musi również upaść, jeśli weźmie się pod uwagę, że kraje romańskie miały swój długi okres, w którym wyraźnie przodowały pod względem bogactwa. Chociaż proces pozostawiania ich w tyle rozpoczął się dawniej, wyraźne wyjaśnienie przewagi krajów nie-romańskich pod względem bogactwa jest sprawą XIX-go stulecia.

W świetle różnych argumentów, którymi można by usprawiedliwiać ekonomiczne i społeczne zacofanie krajów katolickich, a które muszą być odrzucone, może więc rzeczywiście nasuwać się przypuszczenie, że światopogląd katolicki jest istotną przyczyną zacofania. Ściśle mówiąc, może nasuwać się przypuszczenie, że w ramach katolickiego poglądu na świat może być trudne rozwiązywanie problemów postępu ekonomicznego i społecznego.

Tak sformułowana ocena jest — moim zdaniem — całkowicie błędna. Powołam się na stanowisko Kościoła i filozofii katolickiej w średniowieczu. Tendencje świata katolickiego do odwrócenia się od dóbr doczesnych były wówczas szczególnie silne. Nigdy później nie były one tak silne. Pomimo to, chociaż średniowiecze głosiło umiar w stosunku do dóbr doczesnych i bogactwa nie traktowało, jako celu samego w sobie, nie potępiało również bogactwa i nie lekceważyło pewnego znaczenia bogactwa. Wprost przeciwnie, poglądy potępiające własność i bogactwo były traktowane jako herezje. Można by powiedzieć, że ponieważ realizowanie celu wędrówki ziemskiej człowieka

odbywa się w warunkach społecznych i gospodarczych, problemy układu tych warunków nie mogą więc być lekceważone.

Ten sam mniej więcej problem można postawić inaczej. Można mówić o wyższości światopoglądu protestanckiego z punktu widzenia postępu społecznego i gospodarczego, nie twierdząc, że katolicyzm lekceważy ten postęp. Teoria o tego rodzaju wyższości protestantyzmu ma wielu zwolenników w społeczeństwach katolickich kontynentu. Katolicy używają tej teorii dla podkreślenia zmaterializowania protestantyzmu. Przewodnicy Kościoła chętnie jej używają dla obciążania Kościoła odpowiedzialnością za zacofanie. Wydaje mi się, że teoria ta nie jest do obronienia, chociaż do powstania jej przyczynili się tak wybitni ludzie, jak na przykład Max Weber.

O ile jeszcze możemy przywiązywać pewne znaczenie do niektórych sformułowań doktrynalnych kalwinizmu i purytanizmu, jako czynnika dynamiki postępu społecznego i gospodarczego, o tyle sformułowań takich nie znajdziemy już na pewno w luteranizmie. Przychodzi mi, na przykład, na myśl często powoływana okoliczność, że kalwinizm i purytanizm uważają bogactwo za dowód błogosławieństwa Bożego. W luteranizmie nie tylko nie znajdziemy podobnych akcentów, lecz nawet może zauważymy w nim silniejsze jeszcze, aniżeli w katolicyzmie, tendencje umiaru w traktowaniu dóbr doczesnych.

Jeden z argumentów posiada, moim zdaniem, decydujące znaczenie dla odparcia tezy o wyższości protestantyzmu nad katolicyzmem z punktu widzenia postępu społecznego i gospodarczego. Jeśli protestantyzm posiada tego rodzaju wyższość, to dlaczego, wobec tego, dopiero w XIX-ym stuleciu kraje kato-

lickie zostały wyraźnie zdystansowane przez kraje protestanckie? Jeśli twierdzenie o wyższości protestantyzmu ma być utrzymane, to w odpowiedzi na to pytanie trzeba by udowodnić, że dystansowanie krajów katolickich przez kraje protestanckie rozpoczęło się już po Reformacji.

Niewątpliwie, zwolennicy tego twierdzenia nie dadzą za wygraną. Na przykład, jeden z francuskich autorów (R. Gillouin) powiedział, że Kalwin „wynałazł kapitalizm“, co powinno znaczyć, że rezultaty wpływu kalwinizmu i purytanizmu na rozwój gospodarczy wystąpiły w pełni dopiero w dobie kapitalizmu, a więc w XIX-ym stuleciu.

Otóż, przytoczona odpowiedź upraszczałaby zbyt proces, który doprowadził do struktury kapitalistycznej w XIX-ym stuleciu. Wiadomo dziś, że na przetrwanie techniczny w końcu XVIII-go wieku i w XIX-ym wieku — objęty nazwą „Rewolucji Przemysłowej“ — złożyło się szereg doświadczeń i wynalazków, które miały miejsce w XVI-ym i XVII-ym stuleciu, a nawet wcześniej. Jest zupełnie prawdopodobne, że udział krajów katolickich był większy od udziału krajów protestanckich w przygotowaniu Rewolucji Przemysłowej, to znaczy w dorobku technicznym, który miał miejsce w okresie pomiędzy Reformacją a drugą połową XVIII-go stulecia. W każdym razie, wspomniany udział krajów katolickich nie był mniejszy od udziału krajów protestanckich. To samo możemy powiedzieć o procesach kumulacji kapitału pieniężnego lub też o udoskonaleniach urządzeń kredytu, które posiadały tak duże znaczenie z punktu widzenia rozwoju gospodarczego i stopniowego powstawania kapitalizmu. Nie można, sądząc, na przykład twierdzić, że kraje katolickie nie odegrały

pierwszorzędnej roli w doskonaleniu form kredytu w tymże okresie — od Reformacji do połowy XVIII-go stulecia.

Słowem, wydarzeń, które obejmujemy terminem „Rewolucja Przemysłowa“, nie możemy rozpatrywać w oderwaniu od długotrwałego procesu ewolucyjnego, jaki wydarzenia te poprzedzał i do nich doprowadził. Rewolucja Przemysłowa była tylko wyraźniej zarysowanym etapem w tym procesie ewolucyjnym. Z drugiej strony, nie sposób stwierdzić przewagi pierwiastka protestanckiego we wspomnianym procesie. W konsekwencji, powoływanie się na wpływ doktryny religijnej (podkreślam: d o k t r y n y) w wyjaśnianiu przewagi ekonomicznej krajów protestanckich nie wydaje się uzasadnione.

Nie zamierzam dawać tutaj swojej własnej interpretacji zjawiska dysproporcji pomiędzy rozwojem krajów katolickich a protestanckich. Pragnę jednak zwrócić uwagę na dwa aspekty tego zagadnienia.

Po pierwsze, musimy odróżnić wpływ światopoglądu katolickiego od wpływu stanowiska hierarchii kościelnej w poszczególnych krajach katolickich na ich zacofanie społeczne i gospodarcze. W pierwszym wypadku, jak powiedziałem, nie mamy żadnych podstaw do twierdzenia, że taki wpływ mógł występować. W drugim wypadku, można przypuszczać, że mógł on istnieć i są powody jego usprawiedliwienia. Kościół od wieków walczył o zachowanie czystości dogmatycznej. Nowatorstwo gospodarcze i społeczne było często propagowane przez obozy wrogie Kościołowi, które nie tylko żądały zmian gospodarczych i społecznych, ale równocześnie atakowały zasadnicze prawdy Nauki Kościoła. Hierarchia kościelna, ustosunkowując się negatywnie do obozów wrogich Kościołowi,

rozciągała swoje stanowisko negacji również na ich postulaty postępu gospodarczego i społecznego. Postulaty te mogły nawet nie być sprzeczne z światopoglądem katolickim. Mogły one nawet wypływać z światopoglądu katolickiego. Ponadto te czynniki społeczne w danym kraju katolickim, które reprezentowały tak zwany „*vested interests*“, nadużywały nieraz dla swoich celów skłonności konserwatywnych hierarchii kościelnej. Hierarchia kościelna nie ma możliwości dokładnej oceny wszystkich skomplikowanych problemów gospodarczych i społecznych. Stąd też, nierzetelny świecki informator posiada czasami względną łatwość przekonywania hierarchii kościelnej, że pomiędzy danymi postulatami postępu gospodarczego i społecznego — które, powiedzmy, w swojej istocie nie są sprzeczne z Nauką Kościoła (lecz równocześnie mogą być sprzeczne w motywach) — a pomiędzy danymi atakami, godzącymi w istotę Nauki i istnienia Kościoła, zachodzi ścisły związek. Wydaje mi się, że tego rodzaju udział hierarchii kościelnej w hamowaniu postępu i wywoływaniu tego rodzaju przyczynami, o których mówiłem, może być stwierdzony na przykład w Hiszpanii i Portugalii, a nawet we Włoszech. Pragnę jednak z całym naciskiem podkreślić, że nie przywiązuję zbyt wielkiego znaczenia do tej przyczyny zacofania krajów katolickich.

Po drugie, istnieje typ zacofania, który reprezentuje Francja. Biorę przykład Francji, jako najbardziej typowy. W danym wypadku nie tylko nie można mówić o jakimkolwiek udziale światopoglądu katolickiego w tym zacofaniu, ale nawet nie można mówić o udziale konserwatyzmu hierarchii kościelnej. Można powiedzieć, że znaczna część tych elementów, które walczyły we Francji z Kościołem na prze-

strzeni XIX-go i XX-go stulecia, ponosi odpowiedzialność za zacofanie gospodarcze i społeczne tego kraju. Mam na myśli burżuazję, która była radykalna politycznie — a radykalizm jej wyrażał się przede wszystkim w walce z Kościołem — i równocześnie była ona konserwatywna gospodarczo i społecznie. Ta właśnie burżuazja odgrywała decydującą rolę w kierownictwie życia gospodarczego Francji w XIX-ym i XX-ym stuleciu.

Trzeba sobie dokładnie zdać sprawę z doktryny światopoglądowej tego środowiska. Podporządkowanie się tej doktrynie występowało również wśród kierownictwa życiem ekonomicznym innych krajów katolickich na kontynencie. Miało to miejsce dlatego, że wpływy cywilizacyjne i urok Francji na kontynencie były bardzo duże.

Otóż, doktryna francuskich sfer gospodarczych była bardzo egoistyczna i aspołeczna. Sądzę, że żaden kraj protestancki, a najmniej Wielka Brytania, nie uczynił z liberalizmu ekonomicznego doktryny tak ciasnej i aspołecznej, jak Francja. Równocześnie stosunek wyznawców liberalizmu ekonomicznego we Francji do kanonów tego liberalizmu był jakby religijny. Profesor Vermeil zwrócił kiedyś uwagę na to, że Francuzi, którzy głosili ateizm, mieli stosunek typu religijnego do twierdzeń ateizmu. Stosunek Francuzów do liberalizmu ekonomicznego był podobny: nie był to stosunek rozumowy w ścisłym tego słowa znaczeniu. Stąd ta dogmatyczność i nieelastyczność liberalizmu francuskiego, która tak bardzo różniła się od protestanckiego liberalizmu brytyjskiego, pełnego jednak akcentów społecznych i humanitarnych, skłonne do refleksji i rewizji. Ciekawe pod tym względem jest porównanie A. Smitha z J. B. Say'em, J. S. Milla z F. Bastiatem,

lub A. Marshalla z P. Leroy-Beaulieu. Było by jednak, oczywiście, niesłuszne jakiegokolwiek wiązanie chorobliwego zjawiska, jakim był na ogół liberalizm ekonomiczny w krajach katolickich kontynentu — z katolicyzmem. Ten liberalizm był rezultatem nie tylko odejścia od nauki Kościoła, ale odejścia od Nauki Chrystusa w ogóle. Ten liberalizm był czystym produktem materializmu. W konsekwencji, to materializm krajów katolickich ponosi główną odpowiedzialność za zacofanie.

Do tej ostatniej przyczyny przysługują szczególne znaczenie w interpretacji zacofania krajów katolickich.

ŚREDNIOWIECZE JAKO WZÓR DZISIEJSZYCH ROZWIĄZAŃ

Prawdopodobnie w XII-ym i XIII-ym stuleciu myśl katolicka znalazła swój najpełniejszy wyraz w życiu społecznym i gospodarczym. Jednak i w tym okresie postulaty katolickie nie były zrealizowane na przestrzeni całego życia społecznego i gospodarczego. Na wsi panował system feudalny. Trudno powiedzieć, by był on zgodny z koncepcją katolicką, taką, jaką znamy z życia miast tej epoki. Feudalizm wiejski był raczej tylko łagodzony przez katolicyzm.

Gdy nawiązujemy dziś do średniowiecza, to przeważnie mamy na myśli te dwa wybrane stulecia i piętno, jakie w owym czasie wycisnął katolicyzm na życie społeczne i gospodarczym miast.

Pragnienie nawiązania do wzoru średniowiecza nasuwa mi przede wszystkim trzy następujące zagadnienia.

Po pierwsze, dlaczego średniowiecze łatwiej niż późniejsze epoki rozwiązywało problem pokoju społecznego?

Po drugie, w jakiej mierze możliwa jest dziś analogia do

średniowiecznej struktury własności środków produkcji?

Po trzecie, dlaczego z punktu widzenia dynamiki gospodarczej staje się dziś specjalnie aktualne średniowieczne wychowanie człowieka?

Zagadnienia te pragnę kolejno — jak najogólniej — poruszyć.

Możemy rozróżnić trzy zasadnicze warunki, których istnienie w średniowieczu pozwalało na urzeczywistnianie pokoju społecznego: właściwa organizacja, precyzyjny światopogląd, który był głęboko zakorzeniony w umysłach i sercach każdego człowieka oraz obiektywizacja tego światopoglądu w życiu społecznym i gospodarczym.

Sądzę, że mogłoby zabraknąć tylko pierwszego elementu, a pomimo to treść życia średniowiecznego nie ucierpiałaby na tym. Rozumiem przez to, że organizacja średniowieczna mogłaby być inna, chociaż sprzyjała ona kierunkowi ówczesnych rozwiązań. I — odwrotnie — organizacja średniowieczna nie przyniosłaby sama przez się żadnych rezultatów, gdyby nie była wypełniona odpowiednią treścią. A treść nie była pochodną form organizacyjnych, tylko została wprowadzona do organizacji.

Dlatego ten moment podkreślam, że spotykamy się dziś czasami, lecz coraz rzadziej, ze zbytnim kładzeniem nacisku na znaczenie organizacyjnych form średniowiecza.

Bezpośrednio z formami organizacyjnymi możemy wiązać zasadę, którą nazwałbym zasadą okrągłego stołu konferencyjnego. Polegała ona na tym, że pracodawcy i pracownicy, szefowie i podwładni rozpatrywali ciągle razem problemy produkcji dóbr i usług. Te problemy produkcji traktowali jako wspólną sprawę, wychodząc z założenia solidarności interesów.

Wydaje mi się, że istnienie tego solidaryzmu średniowiecznego

byłoby zupełnie niezrozumiałe, gdyby nie brało się pod uwagę całego ówczesnego światopoglądu człowieka. Idea solidaryzmu występowała również w XIX-ym i XX-ym stuleciu, ale była ona frazesem, który nie potrafił poruszyć ani umysłu ani serca.

Szczególne znaczenie z punktu widzenia ekonomicznego posiada podporządkowanie w średniowieczu spraw materialnych sprawom duchowym. Sprawy materialne, jak już wspomniałem, nie były lekceważone, nie były one jednak celem samym w sobie. Pod tym względem idea ekonomii średniowiecznej różniła się od wszystkich późniejszych idei ekonomicznych, które powstawały i dominowały w ciągu stuleci. Późniejsze idee wychodziły z założeń, że cele gospodarowania są celami samymi w sobie — celami autonomicznymi. Początek temu przestawieniu wartości dał Merkantyizm.

Przy uznaniu prymatu spraw duchowych wobec spraw materialnych cele gospodarowania ukazywały się we właściwej perspektywie. Wydaje się na pozór paradoksalne, ale konsekwencją tej właściwej hierarchii wartości jest postulat zaspokojenia potrzeb materialnych każdego człowieka. Środki bytu materialnego są potrzebne człowiekowi, by mógł odbyć swą wędrówkę ziemską. Ma on prawo do tych środków. Zadaniem gospodarki jest dostarczenie mu tych środków.

Orientacja gospodarki średniowiecza w kierunku zaspokojenia potrzeb człowieka — na przykład prokonsumencki kierunek ówczesnej polityki ekonomicznej — jest całkowicie zrozumiała na tle podporządkowania spraw materialnych sprawom duchowym. Jeśli stawiamy bogactwo lub zysk jako cel gospodarowania, to wówczas niekoniecznie muszą być rozwiązywane zagadnienia zaspokajania potrzeb material-

nych każdego człowieka. Jeśli celem jest produkcja, to również nie muszą być konkretnie rozwiązywane zagadnienia zaspokajania potrzeb materialnych każdego człowieka. Trzeba z całym naciskiem podkreślić, że chociaż problem potrzeb ludzkich nie znikł z późniejszych doktryn ekonomicznych, to jednak nastąpiło zamknięcie tego problemu. Mam na myśli wyśnięcie szeregu pośrednich celów gospodarowania, związanych — powiedzmy — ze sprawą produkcji. Dopiero realizacja tych celów pośrednich ma doprowadzać do zaspokojenia potrzeb ludzkich, odległych, abstrakcyjnych i mglistych. Na przykład w systemie liberalnym wolna gra sił ma doprowadzać do najlepszego wyzyskania zasobów gospodarczych i w konsekwencji — do najlepszego zaspokojenia potrzeb ludzkich. Ale potrzeby te były odległą abstrakcją, gdy realnie mógł występować głód, obejmujący masę ludzi. Albo na przykład w systemie sowieckim inwestycje mają doprowadzić do obfitego zaspokajania potrzeb ludzkich w przyszłości. Potrzeby te są odległą abstrakcją. Aktualnie natomiast występuje głód, obejmujący masy, którym odbiera się dochód, by przekazać go na cele inwestycyjne. Otóż, potrzeba ludzka w średniowieczu była rzeczą konkretną w przeciwieństwie do tego sposobu traktowania potrzeb ludzkich, jaki znają czasy nowoczesne. Rozumiem, że uległy zmianie zewnętrzne warunki realizacji. Nie ulega jednak dla mnie wątpliwości, że zjawisko dekonkretyzacji potrzeb ludzkich w nowoczesnej gospodarce jest również rezultatem odwrócenia się od kryteriów średniowiecznych i średniowiecznej hierarchii wartości.

Można by powiedzieć, że idea słusznej ceny lub słusznej płacy była również pochodną zna-

nia prymatu spraw duchowych nad sprawami materialnymi. Każdemu człowiekowi należą się materialne środki utrzymania. Pracownik najemny musi otrzymać taką płacę, aby dała mu podstawę utrzymania z rodziną. Słuszna cena musi pokryć koszty produkcji i dać podstawy utrzymania przedsiębiorcy z rodziną. Słuszna cena musi odpowiadać sile nabywczej społeczeństwa, a więc musi pozostawać w odpowiednim stosunku do słusznej płacy i ceny innych produktów, z których czerpie wytwórca środki swego utrzymania.

Jakość produktu, do której jest zobowiązany i przedsiębiorca i pracownik najemny, jest również częścią składową zagadnienia dostarczenia każdemu człowiekowi materialnych środków egzystencji. Nie tylko bowiem chodzi o dostarczenie każdemu człowiekowi odpowiedniej ilości środków pieniężnych, lecz również o to, aby te środki pieniężne reprezentowały odpowiednią siłę nabywczą. Zmniejszenie siły nabywczej może nastąpić albo przez zmniejszenie dochodu konsumenta albo przez podniesienie ceny, albo przez pogorszenie produktu przy tym samym dochodzie nominalnym i przy tych samych cenach.

Nie mam zamiaru rozpatrywania wszystkich aspektów społecznych i gospodarczych idei średniowiecza. Pragnę koncentrować się tylko na niektórych. Na przykład idea sprawiedliwości społecznej w średniowieczu wpływała niewątpliwie z nakazów moralnych oraz z prawd, że ludzie są równi wobec Boga — ich wspólnego Ojca — a wobec siebie są braćmi. Chciałbym jednak zwrócić tu szczególną uwagę na związek, jaki występuje pomiędzy postulatami sprawiedliwości społecznej a prymatem spraw duchowych nad materialnymi. Oparcie stosunku

społeczeństwa do zagadnień gospodarczych rzeczywiście na pełnym i głębokim uznaniu prymatu spraw duchowych wymaga zrealizowania postulatów sprawiedliwości społecznej. Dopóki obok nędzy będzie występował luksus, albo dopóki będą występowały wielkie dysproporcje w podziale dochodu społecznego, dopóty w społeczeństwie nie może zapanować przekonanie, że dany system ekonomiczny i społeczny jest rzeczywiście oparty na uznaniu prymatu spraw duchowych nad materialnymi. Podkreślam, że mam wyraźnie na myśli podział dochodu społecznego a nie majątku narodowego.

Ekonomia polityczna XIX-go i XX-go stulecia stworzyła szereg teorii płac. Można by powiedzieć, że wspólną cechą tych teorii było przekonanie, że istnieje jakaś ekonomicznie uzasadniona wysokość płacy a uzasadnienie to wynika z jakichś relacji ściśle ekonomicznych. Innymi słowami, miałyby istnieć jakieś determinizmy ściśle ekonomiczne, określający wysokość płac. Pomimo bogatego rozwoju teorii płacy, w życiu praktycznym ludzkość jest bardzo daleka od jakichkolwiek kryteriów obiektywnych, które pozwalałyby twierdzić, że uzasadnienie danej wysokości płacy wynika z porządku rzeczy ściśle ekonomicznych. Wydaje się, że dalsze próby w tym kierunku są bezcelowe. Dotychczasowe próby chyba już bezspornie udowodniły, że kryteria podziału dochodu społecznego, a więc i wysokość płacy, nie wynikają z równań matematycznych, złożonych z samych wielkości ściśle ekonomicznych.

Średniowiecze nie posiadało swojej teorii płacy w sensie nowoczesnym. Praktyczne stosowanie zasady słusznej płacy, tak jak i słusznej ceny, opierało się na *communis aestimatio*.

Powstaje zagadnienie, najważ-

niejsze dla mnie w przyjętym przeze mnie toku rozumowania. W jak sposób dochodziło do tego, że — jak wiemy — płaca, ustalona na podstawie *communis aestimatio*, zadawała pracownika najemnego? Miał on poczucie tego, że sprawiedliwości stało się zadość.

Wydaje mi się, iż odpowiedź, że pracodawcy i pracownicy byli prawdziwymi chrześcijanami i że nauka Kościoła nie była dla nich tylko „na niedzielę“ — nie jest pełną odpowiedzią. Niewątpliwie, nie doszłoby do ustalania rzeczywiście słusznej płacy, którą z drugiej strony pracownik najemny traktowałby jako słuszną, gdyby społeczeństwo średniowieczne nie żyło w duchu chrześcijańskim. Ale istnieje ponadto problem obiektywizacji chrześcijańskich zasad moralnych i światopoglądu katolickiego w codziennych stosunkach ekonomicznych. Realizacja idei słusznej płacy nie tylko sama jest obiektywizacją zasad moralnych i światopoglądu katolickiego, jest ona ponadto konsekwencją tej obiektywizacji.

W poruszaniu problemu słusznej płacy w literaturze, która traktuje to zagadnienie, występuje bardzo często powoływanie się na tradycję. Mianowicie, raz ustalono słuszną płacę i z czasem stała się ona płacą tradycyjną. Nikomu nie przychodziło do głowy kwestionowanie jej, gdy była ona płacą tradycyjną. Ceny były ustabilizowane, a zwyczaj utwierdzał przekonanie, że obowiązująca płaca jest słuszna, bo ma swoją tradycję.

Otóż, wydaje mi się, że tego rodzaju interpretacja jest niezupełna. Sięga ona do wieku dojrzałości słusznej płacy. Nie wyjaśnia jednak tego, w jaki sposób słuszna płaca stała się instytucją. Nie zajmuje się wiekiem dziecięcym słusznej płacy. Rozumiem, że nie ma materiałów, które pozwalałyby na wy-

jaśnienie — przy pomocy drobiazgowych a dokładnych danych historycznych — procesu przyjmowania się słusznej płacy, jako realnego elementu życia codziennego. Ale tym nie mniej można podjąć próbę rozumowego wyjaśnienia sobie tego procesu.

Nasuwa mi się przypuszczenie, gdy zastanawiam się nad zagadnieniem genezy realnego żywota idei słusznej płacy, że należy głównie wyjść z założenia prymatu spraw duchowych wobec spraw materialnych. Krokiem następnym będzie właściwy pogląd na cel gospodarowania. Tym celem będzie konkretne zaspokojenie potrzeb człowieka. Jeśli ten cel gospodarowania jest rzeczywiście wyraźny, podział rezultatów produkcji — to znaczy wartość produkcji po odciążeniu kosztów surowca — jest względnie prosty. Odbywa się on na podstawie kryterium dostarczenia środków egzystencji pracodawcy i pracownikowi, co nie znaczy, że towarzyszy mu mechaniczny egalitaryzm. Niewątpliwie, uwzględniane są korzyści, na przykład stopień zasług przy produkcji, zależny od kwalifikacji zawodowych, które są znów zależne od lat nauki i doświadczenia. O ile z podziału wypada zbyt mało dla każdego, widoczne jest — przy wspomnianym zasadniczym kryterium podziału — że poprawa bytu jest zależna od poprawy rezultatów produkcji, a ta znów jest zależna od wzmocnienia wspólnego wysiłku.

W systemie katolickiego średniowiecza nie istniał procent od kapitału i nie była stosowana amortyzacja urządzeń. Kumulacja dochodu była wyraźnie funkcją oszczędności. Rozumiem przez to, że kumulacja nie wahała się w zależności od wysokości dochodów przedsiębiorcy, ponieważ dochody te ulegały małym wahaniom. Pojęcia zysku

przedsiębiorcy właściwie nie było w średniowieczu. To wszystko ułatwiło zbliżenie się do podziału rezultatów produkcji. Wiadomo było, jakie elementy są stałe a jakie pochodne. Gdy tymczasem dzisiaj pracodawca (nawet gdy jest nim państwo) będzie raczej uważał, że elementem elastycznym jest płaca, pracownik — że elementem elastycznym jest zysk, względnie dochód przedsiębiorcy.

Tak sobie tłumacząc drogę obiektywizacji postulatów słusznej płacy. Oczywiście, można wiele jeszcze dodać dla wyjaśnienia stawiania się postulatów słusznej płacy realnym elementem życia ekonomicznego. Na przykład, przepełnienie życia moralnością chrześcijańską niewątpliwie ułatwiało i przyspieszało konkretyzację postulatów słusznej płacy. Ale, zatrzymując się na tym przykładzie, można by powiedzieć, że gdybyśmy zapomnieli, o ile chodzi o cel gospodarowania, o konsekwencjach prymatu spraw duchowych wobec spraw materialnych, to nie wiem, czy moglibyśmy sobie należycie uzmysłwić, dlaczego tak zgodnie realizował się podział dochodu społecznego i pokój społeczny w ogóle.

Uważam, że przed katolicką myślą społeczną i gospodarczą w dobie dzisiejszej stoi problem obiektywizacji światopoglądu katolickiego, w szczególności w

d dziedzinie urzeczywistniania pokój społeczny. Postulaty katolicyzmu muszą mieć wyraźny wymiar w rzeczywistości, muszą być łatwo pojmowane przez każdego. Myśl katolicka musi zrewidować ten ogrom twierdzeń racjonalizmu ekonomicznego, który przysłonił istotne cele gospodarowania, uniemożliwia odnalezienie kryteriów sprawiedliwości społecznej i budowę pokój społeczny. Nie twierdzą, że w wyniku tej rewizji wszystkie aksjomaty racjonalizmu ekonomicznego zostaną odrzucone. Ale na pewno zostaną co najmniej zdetrinizowane. Nie twierdzą również, że da się powrócić do prostoty ocen średniowiecznych. Na przykład, mamy dziś do czynienia ze zjawiskiem tak zwanej kolektywizacji płac, które polega na tym, że pracownik najemny znaczną część swoich zarobków otrzymuje w postaci różnych świadczeń społecznych. Albo, mamy dziś do czynienia z nieporównanie poważniejszym niż w średniowieczu problemem kumulacji dochodu dla dostarczania narzędzi pracy, a w konsekwencji środków utrzymania dla olbrzymiego przyrostu ludności. Pomimo jednak tych, bardzo poważnych, zmian — zasadnicza konstrukcja rozwiązań średniowiecznych jest nadal aktualna i powiedziałbym — jedynie prawdziwa.

„Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę tajemnie, i nie mówiąc, wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napętni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył”.

Z „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego” — Rozdz. XIV.

Marian Kukiel

NAUKI HISTORYCZNE POD KOMUNISTYCZNYM CIŚNIENIEM

Na wrocławskim zjeździe historyków polskich we wrześniu 1948 roku ujawniły się wyraźniej niż dotąd pretensje czynników urzędowych do kurateli nad nauką historyczną w imię t. zw. naukowości, pojętej oczywiście, jako narzucenie doktryny „materializmu dialektycznego” w jej przystosowaniu do aktualnych potrzeb politycznych dyktatury komunistycznej w Polsce. „Minister oświaty”, p. Skrzyszewski, sam niby człowiek nauki, był asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, oskarżył w przemówieniu zjazdowym historiografię polską, że „nie uczyła odczuwania krzywdy społecznej” (jakby to było zadaniem nauki), że „przedstawiała procesy historyczne zgodnie z z interesem panujących klas społecznych” (jakby nie o to szło, by przedstawiała je z rzetelnym dążeniem do wykrycia prawdy), że „nie krzewiła i nie pogłębiała wiary w postęp”, a na domiar złego „niektóre nasze szkoły historyczne usiłowały skierować nienawiść narodu do caratu na rosyjskiego robotnika i chłopca”.

Zdawałoby się, że to chorobliwe jakieś fantasmagorie, skoro właśnie w ostatnim ćwierćwieczu poważnie postąpiły naprzód studia nad historią chłopów polskich, nad początkiem klasy robotniczej, historii polskich walk wolnościowych i ruchów społecznych służyły osobne wydawnictwa i specjalny instytut, a procesy dziejowe oświetlane były z różnych punktów widzenia przy swobodnym dochodzeniu prawdy i ścieraniu się poglądów. Co zaś się tyczy rosyjskiego chłopca i robotnika, nie łatwo chyba wskazać polskie dzieło naukowe,

gdzieby się przejawiała ta rzekoma ku nim nienawiść.

Co tu uderza, to fakt, że dla p. Skrzyszewskiego nie istnieje problem historycznego poznania, jako dociekania prawdy; mówi on tylko o rzekomych tendencjach, które radby wytepić i zastąpić innymi.

Sprawa jest jednak poważniejsza od niepoważnych słów tego aktu oskarżenia, czy od innych, wyraźnie delatorskich wypowiedzi p. Henryka Jabłońskiego (sam, niestety, historyk) i publicystów partii rządzącej. Wiemy, co zwykło iść za tym. Wiemy, jak wyglądało w Sowietach stopniowe dławienie przez politykę kompartii wszelkiej niezależności badawczej. Niedawno pokazał to w „*Tekach Historycznych*” Wiktor Weintraub na przykładzie Eugeniusza Tarle: przejmujący dramat historyka pod sowieckim rządem i groźna przestroga.

Od czasu t. zw. oswobodzenia w 1945 historiografia polska stała wobec nieuchronnych, wcześniej czy później, prób dyktatu ze strony urzędowanego marksizmu. Do rozprawy z tym niebezpieczeństwem nie była przygotowana, ale też i marksizm polski z chudym zabierał się do niej bagażem. Zagadnienia teoretyczne historii zbyt mało interesowały przed wojną naszych historyków, teorie materializmu historycznego były znane niewielu, przez niewielu przemyślane i przezwyciężone. Polski świat historyczny, po okrutnych stratach w ludziach, w warsztatach pracy, w materiale źródłowym, po niewypowiedzianie ciężkich przejściach, z podziwu god-

na żywotnością i energią wznowił prace instytucyj, zakładów, organizacji i wydawnictw naukowych i rozwinął je jeszcze. Swobodę i możliwość pracy badawczej okupywano pewnym przystosowaniem się pod względem tematyki do reżimowego „zamówienia społecznego”, powtarzając wciąż gotowością do rewizji poglądów w związku z nową rzeczywistością, do opracowania nowego obrazu dziejów Polski, do „unowocześnienia” metod badawczych. Dla materializmu historycznego i „nauki radzieckiej” okazywano życzliwe zainteresowanie. Ale wskazaniem niewzruszonym było i pozostało „utrzymanie jak najwyższego poziomu nauki historycznej”. Dotąd zdołano go na ogół utrzymać, mimo, że wiele prac pisanych jest z wyraźnym pośpiechem, na doraźną potrzebę czy rocznicową okazję. Okupują to inne, wysokiej miary.

Okup za możliwość pracy twórczej, badań, ogłaszania ich wyników, składano przy różnych okazjach dając wyraz uznaniu dla czynników urzędowych. Na zjeździe wrocławskim historycy nasi zaakcentowali solidarność z polityką oficjalną, uchwalając rezolucję w sprawie listu papieża do biskupów niemieckich. Treść uchwały nie budzi szczególnych zastrzeżeń; fakt jej powzięcia na zjeździe naukowym mówi jednak wiele o podporządkowaniu nauki doraźnym interesom politycznym w sposób dotąd niebywały w Polsce.

Wszystko to razem nie wystarczyło jednak pp. Skrzyszewskiemu i Jabłońskiemu. Stąd ich oskarżycielskie występy. Stąd również wyodrębnienie się we Wrocławiu grupy historyków-marksistów, nielicznej, i doprawdy — poza jedną p. Assorodobraj — nie mogącej się poszczycić żadnym prawie naukowym dorobkiem związanym tematycznie czy metodycznie z marksiz-

mem. Obok nazwisk socjalistów z przekonania pojawiły się w tej grupie i walety w świeżej czerwonej liberii. To ma właśnie charakter symptomu.

Nie tu miejsce, w krótkim artykule, na charakterystykę materializmu historycznego z jego skrajnym determinizmem, nie wytrzymującym konfrontacji z rzeczywistością dziejową; z jego przeraźliwą symplicacją dziejów przez sprowadzenie procesów historycznych do jednej *causa efficiens*, walki o byt materialny, z jego poddawaniem wszelkich „ideologii” pod strychulec klasowy, z jego redukowaniem całego życia społecznego do walki klas, a zamykaniem oczu na cały ogrom zjawisk, w których znalazły wyraz interesy wspólne — plemienne, narodowe, państwowe, religijne, tendencje o charakterze uniwersalistycznym, ogólnoludzkim. Doktryna to bardzo bezduszna, pomimo wewnętrzną sprzeczność, z jaką stawia ideał bezklasowej społeczności ludzkiej i w kresu dialektycznego rozwoju dziejowego i mimo, że uwzględnia istnienie „nadbudowy ideologicznej”. Doktryna to w założeniu samym antyhistoryczna, gdyż żąda przeciwstawienia się dziedzictwu przeszłości: jakże symptomatyczną była próba ratowania roli tradycji przez Kazimierza Kelles Krauzę (M. Luśnię), jednego poważnego teoretyka materializmu historycznego w Polsce, jego teorią „retrospekcji przewrotowej” jako czynnika rewolucyjnego.

Z tym wszystkim materializm historyczny odegrał rolę pozytywną i płodną w dziejach historiografii, ale, rzecz zamienna, nie tyle przez własne prace badawcze jego zwolenników. Nie okazali się historycy marksiści zdolni do wskrzeszania przeszłości, przywracania życia czasom minionym, skłonni raczej do ujęć syntetycznych, upraszczają-

cych traktowane sprawy przy dowolnym doborze materiału poznawczego. Siłą rzeczy jednak marksistyczna historiografia i publicystyka narzucała światu naukowemu zagadnienia takie, jak podłoże gospodarcze i społeczne zjawisk historycznych, powiązania przyczynowe między historią polityczną czy wojskową a gospodarczą, społeczną, kulturalną, rola konfliktów społecznych w dziejach wewnętrznych narodów, rola interesów gospodarczych w sprawach międzynarodowych. Zasługa to wcale nie wyłączna marksizmu, ale pewien w tym jego udział, że badania historyczne sięgają coraz głębiej i ogarniają coraz pełniej wszystkie dziedziny zjawisk dziejowych.

Nie sam materializm historyczny stanowi też właściwe niebezpieczeństwo. W atmosferze wolności, tezy historyków marksistów mogłyby dać pole do dyskusyj płodnych, dać bodźce do nowych badań, przyczynić się do postępu nauki. Niebezpieczeń-

stwo jest w tym, że t. zw. materializm historyczny czy dialektyczny występuje tu jako narzędzie „dyktatury proletariatu”, a raczej totalistycznego policyjnego państwa, że historycy marksiści nie na to są, by dociekać prawdy, ale na to, by na kopyto rządowe przerabiać historię. „Przebudowa historiografii” była realizowana przez donosy, rugi, czystki, łamanie charakterów, kupowanie sumień. Są już pierwsze, wyraźne wskazówki z Kraju, że zaczęła się rozprawa *regime'u* z humanistyką polską, na razie przez usuwanie niewygodnych uczonych z katedr. Nad pracą uczonego i jego losem w państwach opanowanych przez komunistyczną dyktaturę ciąży łapa bezpieczeństwa.

Dalecy od myśli, że im gorzej tym lepiej, pragniemy usilnie, by nauka polska ostała się, by danym jej było utrzymać poziom dotychczasowy w służbie prawdzie, Polsce i światu. Sygnalizujemy z troską rosnące jej zagrożenie.

„Kończąc tę książkę, kreślę jej tytuł:

„Bez ostatniego rozdziału”...

Nie tylko dlatego, że dla nas Polaków, bieg zdarzeń, rozpoczęty uderzeniem Niemiec na Polskę 1 września 1939 i wybuchem wojny światowej nagle, w r. 1945, przerwał się. Dla innych sprzymierzonych wojna skończyła się wówczas zwycięstwem. Dla Polski nie.

Zyjemy teraz oczekiwaniem ostatniego rozdziału tej wielkiej przygody dziejowej.

Czekamy i... wierzymy“.

Władysław Anders „Bez Ostatniego Rozdziału”, str. 439.

AFGANISTAN

NA SZLAKU ALEKSANDRA WIELKIEGO

W Indiach zawsze istniał obszar, na którym *Pax Britannica* czuła się nieswojo. Prowincja Północno-Zachodniej Granicy nigdy właściwie nie poddała się uległe władztwu brytyjskiemu. Gdy na całym obszarze reszty Indii zapanował wzorowy ład — Północno-Zachodnia Granica była zawsze romantycznym zakątkiem, gdzie w dzikich górskich wąwozach rozbrzmiewało od czasu do czasu echo krwawych walk wojowniczych szczerpów górskich. Szczepcy te niepokoiły swymi napadami drobne oddziały angielskie lub sąsiednie wioski. Znany film angielski „*Life of the Bengal Lancer*” jest barwną wizją owych dni, gdy W. Brytania wysyłała swych najlepszych żołnierzy dla strzeżenia wiecznie płonącej granicy.

Bitni muzułmańscy górale Pathanowie, zamieszkujący po obu stronach granicy indyjsko-afgańskiej, przyczyniali wiele kłopotu dowódcom garnizonów brytyjskich. Ich małe górskie klany „*Khel*”, rozbite dzięki odwiecznym zemstom rodowym, potrafiły jednak niekiedy łączyć się w większe grupy. Ci muzułmańscy purytanie z niewytłumaczalnych przyczyn nazywali się sami „*Beni Israel*” („Synowie Izraela”), co niektórych kuśiło do hipotezy, iż są oni resztkami jednego z dziesięciu zaginionych plemion Izraela.

Każda wiadomość o podejrzanym poruszeniu na Północno-Zachodniej Granicy elektryzowała całe Indie i odbijała się niespokojnym echem w Londynie. Czym tłumaczy się owo uczucie z powodu dalekiego i dziwnego zakątka w Indiach? Otóż

Anglicy, dla których historia nie jest najulubieńszym przedmiotem, zapamiętali jednak dobrze kilka najważniejszych lekcji. Jedna z nich głosiła, że przed wieloma wiekami („Many more than I care to remember”) Aleksander Wielki w swym olbrzymim marszu na Wschód szedł ku Indiom drogą przez Herat — Farah — Girishk — Kandahar — Kabul, a więc przez dzisiejszy Afganistan, zanim z przełęczą górskich przez Khyber i Chitral spłynął ku północno-zachodnim Indiom. Gdy dzięki ekspansji brytyjskiej i rosyjskiej w Azji nie pozostało już wiele do podbicia, obie te potęgi podjęły niebezpiecznie blisko ku sobie. Na północy Tybet i Chiny oddzielały azjatyckie obszary Rosji od Indii, ale w północno-zachodniej części Indii tylko Afganistan odgradał oba mocarstwa, spoglądające nieufnie ku sobie. Anglicy słusznie rozumowali, że historię Aleksandra Wielkiego studiowali także i Rosjanie. Rodziła się stąd nieufność wzajemna, która w szczególnym napięciu trzymała Brytyjczyków na Północno-Zachodniej Granicy, a Rosjan nad Amu Darią (Oxus).

Sam Afganistan nieufnością darzył oba sąsiednie mocarstwa, odgadując, że przeznaczono mu rolę szachownicy, na której kto inny zamierzał rozegrać partię. Wojny afgańskie (pierwsza w r. 1839) spowodowały, że Kabul i Kandahar pamiętają dobrze pobyt wojsk brytyjskich. Wybuch wrogich działań w r. 1919 i późniejsze, przeciągające się przez z górą roczny okres, negocjacje są zresztą dość świeżym wspomnieniem. Po tej wojnie Afganistan wolał stosunki z odległymi Niemcami lub Włochami, któ-

rych dość spora ilość znalazła się w Afganistanie, aniżeli w W. Brytanię czy Rosję Sowiecką. Fakt ten z kolei budził podejrzliwość obu sąsiadów.

Afganistan zachował jednak żywo w pamięci także postępowanie Sowietów i wypadki, które rozegrały się po drugiej stronie Amu Darii. Zajęcie Buchary i wypędzenie przez Rosję jej Emira było lekcją pogładową dla Afganistanu co do prawdziwych intencji sowieckich względem ludów muzułmańskich. Również metody, przy pomocy których zajęto Bucharę, nie uszły uwagi Afganistanu. Infiltracja czerwonych agentów, szerzących doktrynę wroga Islamowi, i podstępność działania ostrzegają, że istnieją także inne metody opanowania kraju, aniżeli zwyczajny najazd obcych wojsk. Nieobojętny jest także fakt, że jedyna prawdziwie urodzaina część Afganistanu leży właśnie nad Amu Darią, stanowiącą granicę sowiecko-afgańską. Mieszkańcy tej części Afganistanu są etnograficznie bardziej zbliżeni do ludzi z drugiego brzegu Amu Darii, aniżeli do mieszkańców reszty Afganistanu. Stwarza to możliwość wzajemnego przenikania przez granicę.

W tej sytuacji Afganistan poszukiwał jakiegoś innego ubezpieczenia w obliczu potężnych sąsiadów. Rezultatem był t. zw. Saadabad Pact, łączący wyłączenie kraje muzułmańskie (Turcja, Irak, Iran, Afganistan). Jest oczywiście wysoce problematyczne, jaką wartość praktyczną mógłby on posiadać w ogniu jakiejś próby.

NIEFORTUNNE REFORMY

Po wojnie w r. 1919 Afganistan obudził się do nowego życia. Próby szybkiej modernizacji Afganistanu okazały się jednak niefortunne. Kraj, żyjący od wieków innym życiem, nie

mógł w ciągu kilku lat wpaść w rytm życia zachodniego. Król Amannullah, który w swych objazdach zagranicznych (m. in. w Polsce) urządził inny świat, zamierzał wprowadzić rewolucyjne przemiany we własnym kraju. Nie docenił jednak oporu, jaki musiało to wywołać w kraju na pół dzikim i fanatycznie przywiązanym do ortodoksyjnych przepisów religijnych. Najlepsze intencje, jakie wnosił, wyrażały się jednak w operetkowych dekretach, które nie mogły niczego odmienić, budziły natomiast przeciw niemu niechęć poddanych. Tak np. jego dekret, nakazujący noszenie ubrań europejskich, spowodował jedynie, że wokół Kabulu powstały nieznanne dotąd w Afganistanie... wypożyczalnie ubrań europejskich dla wjeżdżających do stolicy. Nic dziwnego też, że zniecierpliwienie ludności doprowadziło wkrótce do banicji króla-reformatora. Król Nadir Shah rządził tylko przez kilka lat, zanim na tle prywatnej zemsty nie został zamordowany. Syn jego Zahir Shah wychowywał się we Francji i pozostawał zawsze pod kulturalnymi wpływami francuskimi. Reformy poczęto wprowadzać stopniowo i w tym tempie nie budzą one tak gwałtownych sprzeciwów. Afganistan posiada konstytucję wzorowaną na ogół na konstytucjach zachodnich. Ciało ustawodawcze składa się z dwu izb — parlamentu i senatu.

DZISIEJSZY AFGANISTAN

Do dnia dzisiejszego jednak Afganistan zewnętrznie niewiele nosi cech modernizacji. Znaczne jego obszary nieurodzajne i słabo zaludnione, niski poziom ekonomiczny i kulturalny — nie sprzyjają szybkiemu postępowi. Nie przecina go ani jedna linia kolejowa, ani jedna bita droga. Brak też zupełnie spławnych rzek, któreby mogły zastąpić bu-

dowane trakty. Ruch karawanowy na baktryjskich wielbłądach stanowi jedyny środek transportowy dla ludzi i towarów. Afganistanu nie łączy też ze światem żadna linia lotnicza. Główny szlak karawanowy ku Indiom przechodzi przez przełęcz Khyber. Owoce, hodowane w ciepłych dolinach i skóry owcze są jednym z głównych bogactw eksportowych Afganistanu, jeżeli nie liczyć ubocznej, drugorzędnej gałęzi, t. j. białych kotów angorskich, cenionych w „zenanach“ Indii.

Bezpieczeństwo na drogach uległo znacznej poprawie, ale i dziś jeszcze karawany posuwają się ostrożnie, gdyż niespokojne plemiona nie zaniechały całkowicie zbójckiego procederu.

Afganistan jest jedną z twierdz Islamu, w której, dzięki jej niedostępności, obce wpływy słabe poczyniły wyłomy. Nowa konstytucja np. nie mogła zmienić mody kobiecej, którą narzucił ongiś przepisy Koranu i która każe nie tylko szczelnie okryć twarz, ale całą postać. Duchowni muzułmańscy, zazdrośni o wpływy Proroka i własne, stanowią czynnik wyraźnie „reakcyjny“. W samym Kabulu znajduje się pewna ilość samochodów i autobusów, śmiałka jednak potrzeba, aby wybrać się poza miasto po afgańskich bezdrożach samochodem.

Armia Afganistanu, licząca w tej chwili około 65.000, opiera się na zaciągu wśród całej ludności. Służba wojskowa trwa dwa lata, poczym przechodzi się na całe życie do rezerwy. Żołd jest raczej wysoki i wynosi 3 dolary miesięcznie. Jest to niewątpliwie sporo, jeśli się zważy, że w bogatej Francji „soldat de deuxième classe“ w r. 1940 pobierał 15 frs. Również policja rekrutowana jest w drodze zaciągu. Oczywiście Afganistan dysponuje też poza regularnymi siłami „pospolitym ruszeniem“,

na które złożyłyby się szczepy. Ta siła mogłaby przedstawiać pewną wartość w partyzantce górskiej, w otwartej jednak walce nie może wchodzić w rachubę.

AMERYKANIE I ROSJANIE

Brytyjczycy, wycofawszy się z Indii, przekazali swe kłopoty i niepokoje sąsiadującemu z Afganistanem — Pakistanowi. Amerykanie jednak, którzy także w wielu innych wypadkach przejęli rolę Brytyjczyków na eksploatowanych placówkach światowych — postanowili i w tym wypadku okazać swe zainteresowanie. Już od sześciu lat Stany Zjednoczone utrzymują stosunki dyplomatyczne z Afganistanem, a obecny ambasador Palmer jest niezwykle czynny. Amerykanie nie są obciążeni dziedzictwem sąsiedzkiej podejrzliwości. Wpływy amerykańskie w Afganistanie stopniowo wzrastają. Afganistan posiada w tej chwili 15-tu nauczycieli — Amerykanów, zaś 25 młodych Afganów studiuje w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie ofiarowali Afganistanowi 4 nowoczesne szpitale wojskowe z Indii i obiecują dalszą pomoc w tym zakresie. Skórki karakułowe znajdują łatwy zbytny w Ameryce, która wzamian za to zaopatruje Afganistan w większość potrzebnych artykułów. Afganistan posiada też rudę chromu, mangan, cynk, ołów i srebro. Skłania to Amerykanów do zainteresowania się planami budowy dróg. Firma amerykańska zawarła już odpowiedni kontrakt, który obejmuje także kanały irygacyjne. Spośród ogólnej liczby 700 cudzoziemców, około połowę stanowią w Afganistanie obywatele amerykańscy.

Rosja Sowiecka uważnie śledzi tę amerykańską ruchliwość i rząd w Kabulu stara się nie czynić niczego, co by podejrzania sowieckie podsycalo. Afga-

nistan zawarł z Rosją umowę handlową, na mocy której zamienia swą wełnę za sowiecki cukier i olej. Aby uniknąć zadrzań, Kabul nie zdecydował się na udzielenie koncesji naftowych Ameryce na terenach przy swej granicy północnej z Rosją. Coprawda odmówił ich także Sowieciom.

Jest rzeczą jasną, że Stany Zjednoczone nie posiadają i nie mogą posiadać żadnych planów militarnego wyzyskania Afganistanu na wypadek konfliktu światowego. Położenie Afganistanu, trudności, na jakie musiałby napotkać transport, a z drugiej strony bliskość Sowieców, dysponujących transkaspijską koleją do Kuszki na granicy Afganistanu oraz odciśnięciem kolejowym wzdłuż Amu Darii — wyklucza możliwość operacji amerykańskich z tego terenu. Zadaniem Amerykanów jest jedynie skuteczne torpedowanie na miejscu wpływów sowieckich i zapobieżenie uczynieniu z tego kraju nowej bazy ataków w Azji. Postawa ich jest zatem czysto defensywna, a cele wyłącznie prewencyjne.

Afganistan w ręku sowieckim mógłby stanowić groźbę dla Indii, jakkolwiek trudności operacyj militarnych byłyby olbrzymie. Wprawdzie Kaszmir graniczy bezpośrednio z Sowiecami w górach Pamiru, jednak przejścia

do Indii ograniczają się tutaj do kilku wąskich ścieżek górskich, które nie posiadają żadnego znaczenia wojskowego. Należy również uznać za mało prawdopodobny atak z nad Amu Darii poprzez Hindu Kush na terytorium Afganistanu. Przełęcz znajdują się tutaj na wysokości 8.000 stóp i przez znaczną część roku zamknięte są śniegami. Jedyna droga wiodłaby szlakiem Aleksandra Wielkiego przez Herat, a następnie łukiem przez Kandahar i Kabul. Droga ta wynosi 730 mil w dzikim terenie górskim przez bezdroża. Ponadto obrona przełęczy w Indiach byłaby znacznie łatwiejsza dla wojsk posiadających blisko swe bazy, aniżeli dla wojsk, któreby miały przełęcze forsować.

Nie sposób jednak dziś przewidzieć, jakiego ryzyka zechcą podjąć się Sowiety, na wypadek konfliktu światowego, dla sfinalizowania swego manewru oskrzydającego w Azji, którego elementami są zarówno wojna na terenie Chin, jak i wypadki w południowo-wschodniej części Azji.

Przykład Afganistanu dowodzi, że nie ma dziś na świecie tak zapadłego zakątko, któryby nie wzbudzał zainteresowania ze względu na możliwość utworzenia zeń podstawy wyjściowej do ataku.

NAJGLĘBSZY MOTYW

*Nel mezzo del cammin di nostra vita
mi ritrovai per una selva oscura ché la
diritta via era smarita.*

Dante, Boska Komedia, Pieśń I.

Dyskusja o istocie twórczości katolickiej, tocząca się w Polsce niedawno, a niewiadomo po raz który, dyskusja o powieści katolickiej — zmuszają obserwatora wydarzeń kulturalnych w Polsce do uwag sięgających dalej niż to zakreśla literacki temat przedmiotu.

Samo bowiem określenie sztuka katolicka — a więc: katolickie sztuki plastyczne, literatura, muzyka, teatr — to pewna anomalia, powstała z przyczyn określonych i opisanych w historii, socjologii, polityce. Biorąc pod uwagę położenie obecne naszej cywilizacji, warto się zastanowić nad tym, skąd powstała ta właśnie odrębność, akcentowana między innymi w przymiotniku: katolicka.

Jest to określenie stosunkowo świeższej daty, wyrosłe w ciągu ostatniego wieku jako *differentium specificum*, nabierające szczególnego znaczenia dzisiaj, w okresie olbrzymich przegrupowań ideowych w walce o cywilizację.

Buł czas — i to bardzo długi — kiedy ani do malarstwa, rzeźby, architektury, czy muzyki, ani wreszcie do niśmiennictwa nie dodawano żadnego religijnego przymiotnika, choć właśnie w tej dziedzinie i temacie religijnym powstało tyle światowych arcydzieł. Nie mówiono więc, że malarstwo Giotto, czy Fra Angelico są dziełami sztuki katolickiej; nie szukano zgodno-

ści czy rozejścia się z religią w malarstwie i rzeźbie Michała Anioła, który niesympatycznych sobie kardynałów umieszczał w piekle, a ideał cielesnego piękna rzucał na sklepienia i nawy kościołów; gdy się we Florenckiej Akademii Sztuk Pięknych ogląda choćby tylko rzeźbiarskie szkice Michała Anioła, zawiązek nieskończonego dzieła — wiadomo, że człowiek stoi w samym środku naszej cywilizacji, która nawet w renesansie doskonale reprezentuje postawę chrześcijaństwa. To samo wyraziła praca wielu papieży, oceniających piękno antyczne przed bezmyślnym zburzeniem — aby służyło człowiekowi dalej w rozwijaniu jego i poszukiwaniu twórczym. Dostępnym dla wszystkich owocem tej pracy są muzea rzymskie, a szczególnie Watykańskie, na tle wcale nie ascetycznych motywów Rafaela.

Te same uwagi wyrazić można patrząc na literaturę, która obok psalterzy średniowiecznych i apokryfów, żywotów świętych i arcydzieła poetyckiego „Boskiej Komedi” ma swoje arcyświeckie romanse, canzony, sonety...

Sztuka bowiem jest tak bogata jak najbogatsze życie we wszystkich przejawach ciała i duszy, krajobrazu i wyobraźni.

Nawet w gorączce reformacji, w tym największym buncie religijnym — sztuka unika jeszcze przymiotników innych niż te, które określają jej jakoś —

wartość artystyczną i zdolność zaspokojenia ludzkiej potrzeby piękna.

Czy to wszystko, co jest powiedziane o uniwersalistycznym charakterze sztuki miałooby świadczyć o tak zwanej absolutnej jej wolności, swobodzie wyrażania wszystkiego, co człowiekowi podsunie wyobraźnia? Czy wyobraźnia ta nie ma określonych wyraźnie granic i tego co się nazywa poczuciem odpowiedzialności? Napewno nie.

Bez ryzyka uogólnień i uproszczeń w tej niesłychanie delikatnej dziedzinie należy stwierdzić, że od początku naszej ery aż po wiek XIX sztuka europejska jest wartością pochodną dogmatu i etyki chrześcijańskiej. Nawet bowiem walka protestantów z Kościołem Katolickim odbywa się w płaszczyźnie najważniejszych dogmatów, ich interpretacji i wniosków dla życia społecznego z tej interpretacji wyprowadzonych; nie jest to jeszcze walka z podstawowymi założeniami cywilizacji opartej o wiarę w Boga, w nieśmiertelną duszę człowieka, w obiektywne dobro i obiektywne zło.

Piękno dzieł sztuki szuka sobie wyrazu w tych granicach nawet wtedy, gdy mówi o nędzy i upadku człowieka.

*

Dopiero przełom wieku XVIII na XIX z teząmi encyklopedystów i ich próbą realizacji w Rewolucji Francuskiej rozpoczyna zupełnie nowy okres. Ma ten nowy ruch umysłowy ambicje sięgające daleko. Są one jeszcze niebwt śmiałe. Bolszewicy z uśmiechem pobłażania mówią o tych czasach „dziecinnych” rewolucji, „burżuazyjnego” socjalizmu i wyzwolenczych ruchów narodowych. Rzeczywiście w porównaniu z sytuacją dzisiejszą —

są to czasy dziecinne. Tym niemniej wyraźnie zarysowuje się w sztuce ideał nowy, konkurencyjny dla dotychczasowego, będący rozczynek dla dalszych przeobrażeń. Atakuje łatwo dotykalne strony człowieka; instynkty i zmysły. Chce je wywrwać z dotychczasowej kontroli cywilizacji i kultur. Sztuka z niejakim trudem i ociąganiem się usiłuje podążać za życiem. Jak zawsze zresztą, kiedy życie płynie z zawrotną szybkością.

Od wieku XIX najbardziej dostępnym materiałem dla wzruszenia artysty staje się wszelkiego rodzaju walka o wolność, o wolność nie skrepowaną nawet istnieniem ostatecznej i obiektywnej wartości. Wartością tą staje się rzecz dotykalna, sprawdzona zmysłami: ziemia i człowiek jako jej kreacja.

Rozpoczyna się walka ideowa już nie tylko w granicach dogmatu i etyki chrześcijańskiej. To już walka dwóch światów — dwóch koncepcji życia. Ci, którzy nie chcą się z jakichkolwiek względów angażować w zmagania cywilizacyjne — ogłaszają własną teorię „nadrzędności sztuki”, jej bezdogmatyczności, absolutnej swobody artysty. Pod tym szyldem ukrywa się też często jedna ze stron walczących — zawsze jednak z hasłami emancypacji i nowej formy dla każdego pokolenia.

*

Nasze stulecie dopiero przynosi cywilizacji chrześcijańskiej, jej porządkowi społecznemu i jej kulturze ze sztuką włącznie, ostateczne wyzwanie, poparte potężną, zorganizowaną w olbrzymim państwie siłą uderzenia.

Wyzwanie Bogu rzuciły nie tylko gorączkowe umysły, lecz także bezmyślne w swej masie, milionowe armie, zbrojące się w coraz bardziej skuteczne środki niszczenia. Jednocześnie z tym,

dla zapełnienia pustki cywilizacyjnej w każdej dziedzinie, podejmowane są wysiłki stworzenia cywilizacji własnej, a w niej nowej kultury — sztuki, proletariackiej, ludowej, materialistycznej. Zanim jednak powstanie coś bardziej wartościowego na gruzach starego świata — na coraz większe przestrzenie ziemi, na serce i mózg chrześcijaństwa kładzie się cień barbarzyńcy.

Szczególnie ważny, choć niedostatecznie jeszcze rozumiany przez obrońców naszej cywilizacji, a już zwłaszcza przez Polaków, jest okres dwudziestolecia między dwiema wojnami światowymi. Okres ten został w pełni wykorzystany przez komunizm, natomiast w znacznej mierze zmarnowany przez świat zachodni. Co było przyczyną tego marnotrawstwa cennego dwudziestolecia? — Pytanie obszerne jak na luźny szkic literacki.

W rezultacie tej krzątaniny świat musiał pogodzić się z faktem istnienia dwóch sił w ustawicznym, śmiertelnym zmaganiu. Tak, jak przedtem chrześcijaństwo rządziło każdą dziedziną życia, tak teraz w stopniu o wiele bardziej zachłannym, nie pozostawiającym człowiekowi żadnego marginesu na bunt umysłu, rządzi milionami ludzi uniwersalistyczny komunizm. Ma on ambicje — szczerze lub nieszczerze — zbudowania także swojej sztuki, dając jej jako materiał obserwacyjny, myślowy i wzruszeniowy: nagą materię.

Dziś właśnie, po przegraniu przez cywilizację chrześcijańską drugiej wojny światowej — następuje przegrupowanie do rozprawy najgroźniejszej.

*

Dwudziestolecie między wojnami przynosi także poważne wzmoczenie wysiłków odrodzenia ideału chrześcijańskiego w ży-

ciu, szczególnie zaś w tej dziedzinie, gdzie zapanował największy zamęt — w świecie intelektualnym i artystycznym. Przymiotniki: *chrześcijański* i *katolicki* w tych wysiłkach zaczęły oznaczać nie jakąś nową szkołę pojęć, lecz tylko mobilizację duchową i umysłową dla walki z coraz bardziej atakującym materializmem.

Choroba naszej cywilizacji sięgnęła bowiem do wnętrza jej organizmu. Obok wyraźnych symptomów rozkładu i upadku dotychczasowego porządku odbywały się pozornie beztraskie, nowoczesne „uczty platońskie“, których najważniejszą częścią był sam *epilog* greckich festynów... Amfitrionami takich biesiad nie byli ludzie przypadkowi, lecz dobrani starannie i wysunięci na czoło życia kulturalnego.

Przeciwnik zaś nie dawał się zahypnotyzować. Tradycyjne dobra naszej kultury nazywał „odpadkami cywilizacji“, wszelką moralność społeczną nazywał sztycherem „kultem krzepy“, penetrował każdy obóz i każdą pozycję, stanowiącą w życiu kulturalnym punkt węzłowy. Penetracja ta sięgnęła nawet ugrupowań katolickich. I tutaj osiągnięto pewien zamierzony stan pomieszczenia wartości — jak o tym świadczą do dziś niektóre zjawiska życia intelektualistów francuskich, przedwojenne polskie konflikty wewnętrzne w „Odrodzeniu“, lub wreszcie obecny, na najniższym poziomie „katolicyzm reżymowy“, doszukujący się wszędzie punktów styčných między materializmem i katolicyzmem, innymi słowy — filozofia oportunistyczna.

Oczywiście to przenikanie terenu katolickiego mogło przybrać tylko rozmiary dywersji. Rezultatów takich jak w świecie protestanckim materializm tu nie osiągnął.

Teren laicki, ogłaszający ne-

utralność ideową, był specjalnie podatny. Pozornie niezaangażowani w starciu ideowym, apolityczni, gdy chodziło o sprawy własnego narodu, kosmopolityczni dla własnej kariery — oto bardzo częsty wizerunek przedwojennego pisarza, muzyka, malarza. Przechowali ten pozór idealnej neutralności ideowej aż do czasu — gdy ukazały się... czołgi sowieckie. Z tą chwilą zaczynał się okres „ojczyzniany“, patriotyczny według recepty sowieckiej.

*

Zadaniem niniejszego artykułu nie jest przedstawienie obecnego stanu sztuki katolickiej w Polsce czy gdzie indziej. Chodzi o samo wyjaśnienie tego zjawiska, wytłumaczenie dlaczego po tylu wiekach twórczości bez przymiotnika religijnego, rozpoczęła się sztuka chrześcijańskiej, katolickiej.

Jest to — jak się wyżej powiedziało — prosta konsekwencja rozłamu cywilizacyjnego i zjawienia się zbrojnego pretendenta do narzucenia ludzkości cywilizacji nowej, sprzecznej ze wszystkim, co dotychczas było człowiekowi prawdziwe, drogie i piękne. Granice obecnego rozłamu nie przebiegają tylko linią „żelaznej kurtyny“. Pęknięcia są daleko głębsze i bardziej złożone, zwłaszcza, że na widownię, jako ośrodek organizacyjne wystąpiły nowe społeczeństwa i wspólnoty państwowe.

Wysiłki w tej „zimnej wojnie cywilizacyjnej“ skierowane są głównie na kolejne odsuwanie od wpływów myśli chrześcijańskiej jednej dziedziny życia po drugiej. W polityce światowej zupełnie przestały obowiązywać uznawane dotychczas zasady. W sztuce coraz to powstają ruchy antyideowe — kolejne formalizmy; twórczość zaczyna być zmy-

słowa, egzystencjonalna, abstrakcyjna. Praktyczny materializm Zachodu bije w tym nieraz osiągnięcia materializmu dialektycznego.

W tym stanie rzeczy ratunek może przyjść tylko z ośrodka, który do końca przemyślanym systemem ideowym obejmuje całość spraw ludzkich. Takim ośrodkiem w cywilizacji chrześcijańskiej jest wyłącznie katolicyzm. On jeden.

Gdy więc z tych ogólnych rozważań przejdziemy do zagadnienia sztuki, na którą materializm wojujący zwrócił szczególną uwagę — znajdujemy pierwszą i najważniejszą cechę sztuki katolickiej: *synetyczność*. Ma ona w skrócie artystycznym przypomnieć człowiekowi zatracający się ideał piękna w najszerszym ujęciu — metafizycznym.

Ten niejako użytkowy charakter sztuki katolickiej, mającej przed sobą pilne zadanie, narzuca jej najgłębszy motyw: *wiarę w zwycięstwo i charakter apostołski twórczości*. Na temat twórczości katolickiej istnieje w Polsce i poza nią wiele nieporozumień. Nie wystarczy, żeby autor powieści chodził rano do kościoła i był bez zarzutu pod względem etycznym; nie wystarczy również naszpikować powieści cytatami z Ewangelii. Dzieło sztuki katolickiej ma pokazać człowiekowi drogi wyjścia z tego „*selva oscura*“, w którym znalazł się wraz z całą swą cywilizacją. „Nie każdy kto mówi Panie, Panie...“ tworzy dzieło katolickie. Jest ono wynikiem głębokiego przemyślenia epoki kryzysu i ma przed sobą cel użytkowy — powołania człowieka do czynnej postawy w obliczu niebezpieczeństwa. Jeśli twórczość mieniąca się być katolicką pozbawiona jest tych elementów — niech lepiej nie używa żadnego przymiotnika. Nie

może to być tylko popis autorski, robienie kariery na określonej idei i w środowisku, które poprze „swojego“. Sama potrzeba twórcza, impuls musi być najszlachetniejszej próby; to właśnie nazwałem apostołstwem twórcy katolickiego.

Czasy obecne wymagają przede wszystkim wielkich charakterów, bo tych jest coraz mniej. Sztuka katolicka ma w tym wiele do zdziałania, pod warunkiem że nie będzie to tylko jeden z wielu t. zw. „ruchów kulturalnych“, tworzących nową

modę artystyczną.

Twórczość katolicka nie jest napewno żadnym ruchem formalnym. Jest określoną postawą myślową i moralną, skupiającą talenty twórcze na czas odbudowania podstaw naszej cywilizacji zagrożonej tak, jak nigdy przedtem.

Gdy minie ten czas — grozy nad światem — zbyteczne znów będą przymiotniki dla wszystkich gałęzi twórczości. Pójdzie ona po jedynej drodze, na której człowiek znaleźć może prawdziwe piękno.

„... Spotkacie się z twierdzeniem, że macie sobie urobić nowoczesny pogląd o własnym narodzie i patrzeć na dzieje Polski w świetle materializmu. W związku z tym zwracamy wam uwagę na to, że dziejów nie można wyklądać według dowolnego schematu, ale na tle ducha i wiary ludzi, którzy je życiem swoim tworzyli. A w szczególności, gdy idzie o dzieje narodu katolickiego. Czyny dziadów naszych właściwie ocenić mogą ci, którzy są zdolni rozumieć motywów ludzi o światopoglądzie chrześcijańskim. Jakże można dziś przyklądać mierznik materialistyczny do dziejów, które wyrosły z chrześcijańskiego ducha? Za krótki ten łokieć a historia nasza nim mierzona jest karykaturą“.

Z listu pasterskiego Kardynała Hlonda z dnia 15 kwietnia 1948 r.

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

Poeta należał przed wojną do grupy poetyckiej „Prom“ w Poznaniu, która w latach 1930 do 1939 skupiała się wokół pisma tejże nazwy. Była to grupa modernistów, nie posiadająca jednolitego programu, o bardzo szerokim wachlarzu talentów. Wszystkich tych młodych poetów łączył krytyczny stosunek do grupy „Skamandra“.

Przyłuski zresztą zaczął współpracę ze „Skamandrem“ (co też pozostawiło ślady w jego twórczości). Wielki wpływ wywarł na niego zwłaszcza Leśmian.

W niepodległej Polsce Bronisław Przyłuski wydał dwa tomiki wierszy: „Badyle“ (rok 1931 w Bibliotece „Promu“) i „Dalekie łąki“ (rok 1935. Tow. Bibliofilów w Poznaniu).

Poeta jest oficerem służby stałej. W kampanii wrześniowej

brał udział w armii gen. Kleeberga. Niewolę niemiecką przebył w Murnau. Zajmował się tu żywo organizacją teatru. W Murnau napisał misterium „Hiob“. Po wyjściu z niewoli losy jego związały się z wędrowką z Korpusu. W Italii Przyłuski napisał szereg nowych wierszy, których wybór ukaże się niedługo nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“ w Londynie. Obecnie poeta przebywa w Anglii i poświęca się pracy kulturalno-oświatowej w jednym z obozów. Pisze też misterium o Chopinie.

Głównymi wartościami poezji Przyłuskiego wydają się nuty balladyczne jego twórczości i niezmiernie bliski, mitologiczny, związek z ziemią i przyrodą.

J. B.

POEZJA

Wiersze pisane pociemku,
W zapamiętaniu, w pośpiechu,
Rozdygotaną ręką,
Piórem, maczanym w grzechu.

Przybawajcie z pomocą,
Gusła, czary, zaklęcia!
Muzy, kochanko nocy.
Ratuj od wniebowzięcia!

Broń przed lśniącyymi rymami,
Północna mowa gburiska,
Zmiluj się, zmiluj nad nami,
Poezjo — muzy mazurska!

MRÓZ NA SZYBACH

Na szybach mróz się zagnieżdżył,
Śnieg z dachu w sople się ulął,

Oj pojeździłbym, pojeździł,
Oj pohulałbym, pohulał!

A tu tymczasem ściana ceglana
i drzwi i progi i kamienie —
Zasnąć nie mogę, błędzę do rana
Ponad sufitem, ponad istnieniem.

Noc zadzwoniła w blaszane zgrzebło,
Ślady zakurzył przywiany mróz,
Ziemia zastygła i krew zakrzepła,
Snami kolysze drewniany wóz.

Pojeździłbym, pohulał
Cztery lejce i hajda
Na ugory, na las!
Toczyłbym się i kulał
Jak piłana zazula —
Całe życie do rana,
Całe życie na raz!

POZDROWIENIA

Październikiem, chorągwią zgrzebną
Pozdrowienia ze ściernisk.
Piórkami, ćwierkaniem rozległym,
Ziarnistym wróblim werblem.

Skrzydłem niesforne czterozłotem
Nad westchnieniami z papieru,
Słonecznikowym obrotem
Z pszczołą u kola steru.

Niebo okwitło pachnącym lnem,
Ziemia jabłuszkim winnem —
Śiaść mi i prząść chyba konopny tren —
Jak na dłoni — na echu roślinnym.

Bo cóżem jest — cudza piosenka,
Różdżka w zielonym okienku.
Trel zagubiony w wielościach,
Struna rozpięta na gwoździach.

TREN WIERZBOWY

Wierzbo, panno przydrożna,
Palamo wielkanocna,
Domie ciętych szerszeni
I kolumno wiotka,
Omijana niedbale,
Zapomniana do cna —
Co cie czeka o smierczu,
Co cie nocą spotka?
Nuto dobrze znajoma,
Fujarko pachnąca,
Wróśnięta korzeniami w garstce
mojej ziemi,

Lzami rosy oblana,
Siostru nieplacząca,
Pomiedzy nami — braćmi
Rzewnie placzącymi.

• • •

Stanął Jan w polu pszenicznym,
Wołający napewno we mnie.
Biały Jan, Chrzciciel ewangeliczny,
Nad kłosami woła daremnie.

LISTY DO REDAKCJI

DALSZE ECHA NAGONKI NA NAUKĘ W SOWIETACH

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule „Biologia wedle ukazu” („Przegląd Polski” — grudzień 1948 r.) podałem wiadomość o rezygnacji na znak protestu przeciw nagonce na naukę i uczonych amerykańskiego uczonego i laureata nagrody Nobla prof. H. J. Mullera z członkostwa Sowieckiej Akademii Nauk. W ślady jego poszedł wkrótce inny laureat nagrody Nobla i członek honorowy Akademii Sowieckiej, brytyjski uczyony Sir Hen-

Pszenicami idzie fala śpiewna,
Spodem rdza czerwienią lichą drwi —
Pszenica to nasza krewna,
A rdza to ślady naszej krwi.

A bławatki i kąkol, to źródelka,
Skąd się niebo uczy czystości,
Grad przeszedł, ziemia pęka
A niebo chabrowo pości.

Jordan płynie przez ciche pola,
Oczy Janowe, gwiazdy dziwne.
Nowina, nowina o kąkolach,
Nad pszenicą słowa oliwne.

POGODA

Cynobrowe kolana,
Andaluzyjskie napańskie
I konie, konie srebrne.

Przypominam sobie od rana
Sylaby z garstki piasku
Wirujące, wstępujące —
nie przebrnę.

Nie dobrnę, ścięty wilczym kłem,
Jaskier drobny, pod gałęziami sylab
Na brzegu trawny ubogiej.

Dobry jaskier, pochylam się i milczę
Nad jagodą o ileż miłszą,
Niż wino żywe, niż ogień.

Oczy natchnione i w smugach słoty
Otworzę się na rosę zimną,
Odsłońcie ciało niezdarne.

Czajki powierzę zwinnym lotom,
Płynąc niedziela dymną,
Policzone dni dlonią zgarne.

A w dłoni dzień o dzień srebrem
brzęknie,
Zadrzy płynąca z leszczyn,
Kokardą spięta pogoda.

Na cynobrowych kolanach uklęknie
Panna widna jak przestrzeń
I przeżroczyta jak uroda.

Bronisław Przyłuski

ry Dale, prezes Królewskiego Towarzystwa Nauk w Londynie w latach 1940-45. W liście rezygnacyjnym opowiedział on całą historię stosunków z Akademią Sowiecką na tle sprawy N. I. Wawilowa. Sowiecki ten biolog wybrany został zagranicznym członkiem Królewskiego Towarzystwa w 1942 r., jakkolwiek dopiero później dowiedzieli się brytyjscy uczeni, że został on uwieczniony i w czasie uczenia go w Anglii może już nawet nie żyć. Liczne zapytania co do jego losu, skierowane z Londynu do Sowieckiej Akademii Nauk, nigdy nie doczekały się odpowiedzi.

Następnie Sir Henry Dale zajął się sierpniowymi uchwałami Sowieckiej Akademii Nauk i ich oficjalnym oparciem nie o wyniki badań naukowych, lecz o powagę dogmatów marksistowskich, na wyraźny zresztą rozkaz Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej.

„Od kiedy Galileusz — pisze brytyjski uczyony w liście do prezesa Sowieckiej Akademii — zmuszony został groźbami do swego historycznego już zaprzeczenia, wiele było usiłowań ukrycia lub zniekształcenia prawdy naukowej w interesie jakiejś postronnej doktryny, lecz żadne z nich nie uwiecznione zostało trwałym powodzeniem; najświeższa była kłeska Hitlera. Wierząc, Panie Prezesie, że Pan i Panscy Koledzy musieliście działać pod podobnym przymusem, mogę Wam z całym należnym szacunkiem wyrazić tylko swoje współczucie”.

W odpowiedzi na to Sowiecka Akademia Nauk uchwalała swego Komitetu Wykonawczego zarządziła pozbawienie brytyjskiego profesora godności, które on sam się przed tym był rzekł, orzekając m. in. że „stał się on posłusznym narzędziem sił antydemokratycznych”. Już przed tym Sowiecka Akademia Nauk powzięła podobną uchwałę wobec prof. Mullera.

Doszły już też do Londynu pierwsze echa nowej kampanii antynaukowej w Sowieciach, a mianowicie artykułów w „Literaturnej Gazecie” przeciw „reakcyjnym zniekształceniom nauki przez cudzoziemskich wynawców teorii kwantów” i „kopenhaskiej szkole burżuazyjnej fizyki” to znaczy przeciw pracom duńskiego fizyka atomowego i laureata Nobla prof. Nilsa Bohra.

Łączę etc.

M. E. Rojek

UKRAIŃSKI PROGRAM PAŃSTWOWY

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W lipcowym numerze „Przeglądu Polskiego” (Nr. 7(25) 1948) zostało ogłoszone moje studium o sytuacji narodowościowo-ludnościowej ziem ukraińskich aspiracji państwowych p. t. „Ukraińskie aspiracje państwowe w świetle etnografii”.

Artykuł ten wywołał żywe echo wśród ukraińskiej emigracji politycznej. Szczególne zainteresowanie moimi obliczeniami wykazał prof. Kubiłowicz, znany ukraiński geograf i statystyk, który na tle mego artykułu wygłosił specjalny referat w Tow. Naukowym im. Szewczenki w Niemczech, ogłoszony następnie w kilku kolejnych numerach ukraińskiego tygodnika „Czas” w listopadzie 1948 r.

Prof. Kubiłowicz na ogół zgadza się z przyjętą przeze mnie metodą oblicza-

nia układu narodowościowego na ziemiach ukraińskich aspiracji państwowych i w dużej mierze przyjmuje ustalone przeze mnie dane cyfrowe, zarzuca mi jednakże, że zbyt wielkim zaufaniem darzę sowiecki spis ludnościowy z 1939 r. oraz, że mylnie oceniam zasięg procesu rusyfikacji wśród Ukraińców. W szczegółowej analizie mego studium prof. Kubiłowicz zarzuca mi dalej, że ograniczyłem się tylko do wykazania procesu ludnościowego wyniszczenia narodu ukraińskiego a nie podkreśliłem wcale tak korzystnych dla Ukraińców zjawisk, jak ukrainizacja miast i zanik rozmaitych narodowości, zamieszkujących do wojny obszary ukraińskich aspiracji państwowych (głównie Polacy, Niemcy, Żydzi, Tatarzy i inn.), które to okoliczności uważa prof. Kubiłowicz za pewną rekompensatę biologicznych strat narodu ukraińskiego.

Opierając się na nieogłoszonym piśmie sowieckim z 1. 1. 1933. i przyjmując straty Ukraińców pomiędzy r. 1933 a 1939 na 7 milionów, prof. Kubiłowicz przypuszcza, że na ziemiach ukraińskich aspiracji państwowych żyje obecnie 27 milionów Ukraińców, z czego 23 miliony ma zamieszkiwać Ukrainę Sowiecką w dzisiejszych granicach, 6-7 milionów obszary ukraińskiej diaspory w Związku Sowieckim oraz około 2 miliony w Europie i Ameryce. Razem liczba Ukraińców w/g prof. Kubiłowicza wynosiłaby zatem 36 milionów.

To byłyby główne zarzuty i uwagi prof. Kubiłowicza na marginesie mego artykułu. Analizując szczegółowo moje obliczenia prof. Kubiłowicz wysuwa wprawdzie szereg innych wątpliwości i zastrzeżeń, nie wspominam jednak o nich, gdyż posiadają one drugorzędne znaczenie albo są wynikiem nieporozumień, wyjaśnienie których zainteresowany czytelnik znajdzie w ostatniej mojej pracy p. t. „Ukraiński Program Państwowy na tle rzeczywistości”. Ponadto przedruk referatu prof. Kubiłowicza w ukraińskim „Czasie” zawiera wiele luk i niedokładności, które nie pozwalają na logiczny, szczegółowy rozbiór stosowanej przez prof. Kubiłowicza metody obliczeń. Szczególnie niejasny jest ustęp dot. wyliczeń aktualnego ukraińskiego stanu posiadania na Ukrainie Sowieckiej.

Przechodząc do omówienia stawianych mi przez prof. Kubiłowicza zarzutów, muszę stwierdzić, że pomimo szeregu wysuniętych przez niego wątpliwości — podawane przez prof. Kubiłowicza końcowe cyfry nie wiele odbiegają od rezultatów moich obliczeń. Zachodzące różnice, których zresztą prof. Kubiłowicz bliżej nie tłumaczy, spowodują się właściwie do tego, że prof. Kubiłowicz skłony jest przyjąć za podstawę obliczeń nieogłoszony spis sowiecki z r. 1933 a nie kwestionowany przez niego — moim zdaniem niesłusznie zresztą — spis z r. 1939 oraz, że w

końcowych obliczeniach prof. Kubijowicz nie uwzględnił strat Ukraińców poniesionych skutkiem rusyfikacji, które w/g moich obliczeń, opartych głównie na niekwestionowanym przez prof. Kubijowicza episie z r. 1926, obliczyłem na około 4,5 miliona.

Twierdzenie prof. Kubijowicza o niłości procesu rusyfikacji Ukraińców są jednakowoż tak ogólnikowe i nie poparte żadnymi faktami, że aż trudno jest z nimi polemizować. Istnienie rusyfikacji wykazują nie tylko źródła statystyczne ale świadectwa rozmaitych Ukraińców (Patrz „Ukraiński Program Państwowy na tle rzeczywistości” str. 55 i następane) oraz fakt istnienia wielu t. zw. „paszportowych” Ukraińców, z którymi miałem sposobność często spotkać się w czasie mego przymusowego pobytu w Rosji sowieckiej w latach 1939—1942. Twierdzenie o nieistnieniu procesu rusyfikacji wśród Ukraińców jest nie do przyjęcia także i dlatego, że Ukraincy pomimo różnic, jakie ich dzieli od Rosjan, mają więcej z nimi wspólnych cech niż z jakimkolwiek innym słowiańskim narodem i że żyjąc z Rosjanami pod jednym dachem państwowym przez kilka ostatnich stuleci — z natury rzeczy są na wpływy rosyjskie mniej odporni. Imunitetu przeciwko asymilacji nie posiada żaden naród i nie posiadają go także Ukraincy.

Istotna różnica pomiędzy stanowiskiem moim a prof. Kubijowicza polega na rozbieżności oceny relatywnej liczebności ukraińskiego elementu w stosunku do liczebności innych narodowości zamieszkujących obszary ich aspiracji państwowej — oraz w rozbieżnej ocenie struktury ludnościowej miast na Ukrainie.

Moim zdaniem, prof. Kubijowicz zdaje się zupełnie nie doceniać faktu, że Ukraina została w kilku ostatnich latach po wojnie populacyjnie odbudowana i najzupełniej bezpodstawnie pociesza się, że straty ukraińskie zostały skompensowane jeszcze większymi stratami innych narodowości (za wyjątkiem Rosjan), zamieszkujących ziemie ukraińskich aspiracji państwowych, na skutek czego odsetek ukraińskiej ludności w stosunku do ogółu ludności jeśli się nie poprawił, to nie uległ pogorszeniu.

Prawdą jest, że w czasie ostatniej wojny usunięta została z tych ziem całkowicie lub w znacznej mierze ludność polska, niemiecka, tatarska, żydowska i inne mniejsze narodowości, z faktu tego jednak wcale nie wynika, by struktura narodowościowa tych ziem uległa korzystnym dla Ukraińców zmianom. Wręcz przeciwnie, na skutek odbudowy stanu populacyjnego Ukrainy sowieckiej (co ściśle wiąże się z planem pięcioletnim) na opróżnione przez Polaków, Niemców, Tatarów etc. miejsce napłynęła fala imigrantów rosyjskich, co spowodowało, że różnolity dotych-

czas skład narodowościowy mniejszości, zamieszkujących obszary ukraińskich aspiracji państwowych, zmienił się w sposób dla Ukraińców najbardziej niekorzystny: Zamiast wachlarza różnorodnych narodowości mają oni teraz naprzeciwko siebie jednolity blok rosyjski. Prof. Kubijowicz twierdzi wprawdzie, że Ukraina jest dzisiaj mniej „atrakcyjnym” terenem rosyjskiej kolonizacji niż dawniej, ludność rosyjska bowiem woli osiedlać się w nowych ośrodkach przemysłowych, pobudowanych w głębi Rosji właściwej i za Uralem, kto jednak zna Rosję sowiecką i jej wytyczne polityki narodowościowej wobec Ukrainy, ten doskonale wie, że migracyjne ruchy wewnątrz ZSSR nie są regulowane „atrakcyjnością” danego obszaru, a żelazną wolą centralnego moskiewskiego ośrodka, który bardzo mało albo wcale nie liczy się z wolą zainteresowanych jednostek. Cokolwiek mówilibyśmy o wyniszczeniu ludnościowym Rosji, faktem jest, że Rosja zmobilizowała potrzebą do odbudowy zniszczonych wojennych — a nawet w pewnej mierze do dalszej rozbudowy przemysłu na Ukrainie — liczbę ludzi, i że ludzie ci przychylni się w znacznej mierze do wzmocnienia elementu rosyjskiego i załamania przewagi Ukraińców w ich własnych narodowych siedzibach.

Optymistyczne i zgola sprzeczne z rzeczywistością jest twierdzenie prof. Kubijowicza, jakoby w latach 1926—1939 miasta na Ukrainie zostały zukiainizowane. Bardzo skrupulatnie obliczenia, jakie porobiłem w związku ze zmianami ogólnej struktury ludnościowej ziem ukraińskich aspiracji państwowych, upowazniają mnie do twierdzenia, że miasta na Ukrainie, wbrew temu co mówi prof. Kubijowicz, uległy dalszej rusyfikacji i że przed wybuchem ostatniej wojny Ukraincy stanowili w miastach niecałe 30% ogółu ludności, co w porównaniu z r. 1926 oznacza spadek o więcej niż 6%. Prof. Kubijowicz wyobraza sobie widocznie, że Sowiety, przeprowadzając walkę z chłopem ukraińskim, z mniej uprzywilejowanej wsi przesunęli go do bardziej uprzywilejowanych miast, lub że proces kolektywizacji sprowadził się do przesunięcia zbędnej w kolchoźnym systemie gospodarki rolnej ludności do miast, przez co nie posiadające dotychczas ukraińskiego charakteru miasta uległy ukrainizacji. W rzeczywistości bolszewicy nie byli tak humanitarni, jak to prof. Kubijowicz zdaje się przypuszczać. Ogromną większość usuniętego ze wsi ukraińskiego elementu pochłonęły katastrofa głodu, obozy koncentracyjne i wysiedlenia. Z pozostałej nadwyżki do miast mogło w latach 1926—1939 odplynąć co najmniej 1,2 miliona, co przy wzroście miast o blisko 6 milionów mieszkańców (108%) nie stanowi nawet 25% tego przyrostu.

Łącząc etc.

St. Skrzypek

PRZEGLĄD POLSKI

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Marshall i Acheson — sowiecka różdżka oliwna — Historicus w „Foreign Affairs” — Program p. Trumana — Daleki i Bliski Wschód.

MARSHALL I ACHESON

Prasa zachodnia żegnała niezwykle życzliwie ustępującego gen. Marshalla, podnosząc, w sposób może nieco przesadny, jego zasługi dla sprawy obrony świata zachodniego przed naporem wujującego komunizmu. Trzeba jednak przyznać, że gen. Marshall był pierwszym kierownikiem amerykańskiej polityki zagranicznej, który politykę tę próbował ująć w ramy pewnej koncepcji i nadać jej określony kierunek. W połowie r. 1947 zapoczątkował on, jedynie zapewne w ówczesnych warunkach możliwą, politykę hamowania ekspansji sowieckiej środkami gospodarczej i częściowo wojskowej natury (*policy of containment*); koncepcja ta, pomimo zmiany warunków, została dotąd ostatnim wyrazem amerykańskiej myśli politycznej. Konsekwencją założeń *containment* była doktryna Trumana i plan odbudowy gospodarczej Europy zachodniej, związany z wazwiskiem ustępującego Sekretarza Stanu.

Los zrządził, że gen. Marshall ustępuje w chwili katastrofalnego załamania się swej koncepcji politycznej. Nie umiał on się bowiem zdobyć na zdecydowaną politykę w stosunku do Chin, to zaś, co się stało w Chinach, jest

groźnym przerwaniem bariery na newralgicznym obszarze zachodniego Pacyfiku. Wylew komunistyczny, raz zerwawszy tamy, może się rozlać szeroko po całej Azji, zmieniając gruntownie układ sił w świecie.

Na usprawiedliwienie gen. Marshalla trzeba powiedzieć, że w ostatnim okresie pełnienia swego urzędu zaczynał on dostrzegać wady i luki *containment* i rozpoczął przedstawianie polityki Stanów Zjednoczonych na tory zbrojeń i sojuszków militarnych. Odszedł jednak, nie dokończywszy dzieła.

P. Achesonowi brakować będzie autorytetu i niezależności, jakie cechowały jego poprzednika. Będzie on przede wszystkim wykonawcą koncepcji Prez. Trumana. Jakkolwiek Prezydent stwierdził, że zmiana na stanowisku Sekretarza Stanu nie oznacza zmiany amerykańskiej polityki zagranicznej, to jednak można się spodziewać przynajmniej zmiany taktyki. Nurt polityki światowej płynnie zdecydowanym, głęboko wyłożonym przez rozwój wydarzeń, korytem, co jednak nie wyłącza prób mącenia wód indywidualnymi, nie zawsze szczęśliwymi pomysłami. Znana jest skłonność Prezydenta do szukania nowych dróg porozu-

mienia z Rosją, porozumienia ponad głowami dyplomatów, do którego doprowadzić by miała osobista, „od serca“ rozmowa kierowników państw bądź ich wysłanników specjalnych w rodzaju p. Vinsona. W końcu r. 1948 p. Truman wywołał sensację oświadczeniem, że zna polityków sowieckich, gorąco pragnących porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi. Przed tym jeszcze, w czerwcu, oświadczył, że lubi „dobrego starego Joe Stalina“. „To przyzwoty jego, lecz jest on więźniem Politbiura. Chętnie zawarłby on pewne układy i dotrzymałby ich, lecz Politbiuro mu na to nie pozwala“.

Przy takim pojmowaniu przez Prezydenta Stanów istoty stosunków sowieckich i roli politycznej Stalina można oczekiwać niespodzianek w polityce amerykańskiej. Niespodzianki są tym więcej możliwe, że obowiązująca dotychczas zasada bi-partyjnej polityki zagranicznej została, na skutek zadrażnień przy obsadzeniu Komisji Spraw Zagranicznych Senatu, poważnie zachwiana.

W p. Achesonie znajdzie niewątpliwie Prez. Truman umiejętnego wykonawcę. „Jeżeli można cokolwiek uczynić, aby polepszyć stosunki z Rosją, Acheson może to uczynić“ — powiedział przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Izby, p. Sol Bloom.

SOWIECKA RÓŻDZKA OLIWNA

Możliwość zmian w amerykańskiej polityce zagranicznej znalazła odpowiednik w zmianie taktyki partii komunistycznych na zachodzie. P. Cachin we Francji i p. Togliatti we Włoszech oświadczyli niemal jednocześnie, że współpraca między Stanami Zjednoczonymi a Rosją jest pożądana i całkowicie możliwa i że przed Europą stoi perspektywa

długotrwałego pokoju. *L'Humanité* zmieniła swój ton agresywny, a nawet rożłam w Światowej Federacji Związków Zawodowych, który normalnie powinien był wywołać na łamach tego pisma stek wymysłów na imperialism amerykański, został potraktowany ze względny umiarkowaniem. We francuskim Zgromadzeniu Narodowym powstała frakcja komunistyczna pod nazwą Związku Republikańskiego Uczestników Ruchu Oporu (U-RR), gotowa do wzięcia udziału w rządzie. We Włoszech odwołano strajk w 60 wielkich zakładach przemysłowych. W Niemczech p. Reimann, przywódca komunistów w okupacjach zachodnich, oświadczył, że „bariery pomiędzy wschodem i zachodem w rodzaju blokady Berlina mogą przestać istnieć w najbliższej przyszłości. Związek Sowiecki i zachód mogą z całą pewnością osiągnąć porozumienie“. W Stanach Zjednoczonych odezwał się echem p. Wallace.

Cel tej sowieckiej ofensywy pokojowej jest jasny: jest nim osłabienie tempa przygotowań obronnych na zachodzie, a zwłaszcza co podważanie wiary w celowość paktu atlantyckiego. Po co wydawać miliardy na zbrojenia i wiązać się uciążliwymi sojuszami, skoro wojna jest zupełnie nieprawdopodobna a Związek Sowiecki pełen najlepszych intencji w stosunku do zachodu?

Historia lat ostatnich uczy, że każda sowiecka ofensywa pokojowa odnosi, dopóki nie zaprzeczą jej nowe fakty, zamierzony skutek. Opinia świata spragniona jest pokoju do tego stopnia, że w nieznacznej nawet zmianie tonu propagandy sowieckiej widzi zapowiedź różdżki oliwnej, a byle grymas na twarzy Stalina bierze za uśmiech przyjaźni. Rozczarowania przeszłości znaczą tu nie wiele: zbiorowej iluzji ulegają nawet ludzie dobrze informowani. P. Lippmann w *New*

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEN POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

1. W Kaszmirze wchodzi w życie układ o zawieszeniu broni, zawarty przez rządy Indii i Pakistanu.
 2. Dowódca wojsk holenderskich w Indonezji ogłasza o zaprzestaniu akcji wojskowej na Jawie.
 - 5.1. Prezydent Truman odczytuje swe orędzie o stanie Unii przed połączonymi Izbami 81-go Kongresu, projektując w nim podwyższenie podatków w wyższych i średnich grupach podatkowych, środki w celu zwalczania wysokich cen i inflacji, zniesienie ustawy o związkach zawodowych (Taft-Hartley Act) i rozszerzenie opieki społecznej.
 - 7.1. Gen. Marshall ustępuje z urzędu Sekretarza Stanu. Jego następcą zostaje p. Dean Acheson. Izrael zaprzestaje działań wojennych w Negebie.
 - 9.1. Prasa ogłasza wiadomość o strąceniu przez Żydów 5 samolotów brytyjskich nad terytorium egipskim. Rząd brytyjski zgłasza protest, którego rząd Izraela nie przyjmuje. Rząd chiński zwraca się do czterech wielkich mocarstw o mediację w wojnie z komunistami. W Grecji powstaje nowy rząd koalicyjny. W. Brytania wysyła, na prośbę Transjordanii, oddziały wojskowe do Akaby, portu nad Morzem Czerwonym.
 - 14.1. W Durbanie wybuchają walki uliczne pomiędzy Afrykanami a Hindusami. Żydzi i Egipcjanie zobowiązują się do zaprzestania działań wojennych na czas rokowań na wyspie Rodos. Mao-Tse-tung, przywódca komunistów chińskich, ogłasza warunki wszczęcia rozmów pokojowych z rządem chińskim. Wojska komunistyczne zbliżają się na odległość 30 mil od Nankinu.
- Podpisanie umowy handlowej między Polską a W. Brytanią w Warszawie.
- 17.1. Trzy mocarstwa okupacyjne powołują Wojskowy Urząd Bezpieczeństwa (Military Security Board) w celu zapobieżenia odbudowie niemieckiego potencjału wojennego.
 - 19.1. Rząd chiński ogłasza o swojej gotowości wszczęcia rozmów pokojowych.
 - 20.1. Prezydent Truman składa przysięgę urzędową i wygłasza mowę inauguracyjną, w której wzywa naród amerykański do pracy na rzecz trwałego pokoju. Pandit Nehru otwiera konferencję w Delhi, poświęconą sprawie Indonezji.
 - 21.1. Gen. Cziang-Kai-szek przekazuje swój urząd Prezydenta i Naczelnego Wodza gen. Li i opuszcza Nankin.
 - 22.1. Komuniści zajmują Pekin. Państwa skandynawskie obradują nad sprawą paktu obronnego.
 - 24.1. W japońskich wyborach do parlamentu odnosi zwycięstwo konserwatywna partia rządowa, lecz komuniści odnoszą również sukces.
 - 25.1. Wybory do konstytuanty w Palestynie. Ogłoszenie komunikatu o powołaniu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej dla państw Europy wschodniej (gospodarczy Kominform). Komuniści chińscy zgadzają się na przyjęcie wysłanników pokojowych Nankinu.
 - 26.1. Wielka debata w Izbie Gmin nad sprawą Palestyny. P. Cyrankiewicz podpisuje umowę z Rumunią o przyjaźni i pomocy wojskowej.
 - 27.1. Rada Opiniodawcza pięciu państw brukselskich rozpoczyna swe obrady w Londynie.

York Herald Tribune poddaje w wątpliwość celowość zawierania paktu atlantyckiego a zwłaszcza zaangażowania do tego paktu państw skandynawskich.

HISTORICUS W „FOREIGN AFFAIRS“

Duchy *appeasementu* blakają się również wśród ścian Departamentu Stanu, a zjawienie się tam p. Achesona na pewno ich nie rozproszy. W styczniowym

numerze kwartalnika amerykańskiego „*Foreign Affairs*“, zamieszczającego od czasu do czasu zasadnicze artykuły z dziedziny amerykańskiej polityki zagranicznej, ukazał się artykuł, podpisany pseudonimem „Historicus“ p. t. „Stalin o rewolucji“ (*Stalin on Revolution*). Artykuł nabrał rozgłosu w prasie amerykańskiej i brytyjskiej; jego autorem jest p. George Morgan, pierwszy sekretarz Ambasady

Stanów Zjednoczonych w Moskwie. Autor, ku rozczarowaniu zapewne Prez. Trumana, nie przyjmuje jego tezy o „dobrym starym Joe”. Opierając się na pismach Stalina, głównie zaś na „Problemach Leninizmu” i „Historii Wszzechzwiązkowej Partii Komunistycznej”, kreśli on stalinowsko-leninowską teorię obiektywnych i subiektywnych czynników rewolucji, walki klas, imperialistycznego stadium kapitalizmu i tkwiących w ustroju kapitalistycznym sprzeczności. Założeniem podstawowym tej teorii jest nieuchronność zbrojnego starcia między blokiem sowieckim, reprezentującym ośrodek światowego socjalizmu, a blokiem państw kapitalistycznych, opartym o Stany Zjednoczone.

Cytaty i komentarze autora nie stanowią rewelacji; znane są one każdemu, kto nieco gruntowniej zajmował się teorią komunizmu. Wartość artykułu polega jednak na tym, że świadczy on o przenikaniu do amerykańskich kół rządzących świadomości, jak wielką rolę w polityce sowieckiej odgrywa czynnik doktrynalny; czynnik ten neutralizuje nawet wymowę doświadczeń i faktów. Polityce amerykańskiej i brytyjskiej obce są motywy doktrynalne, jest to polityka empiryczna, odrzucająca wszelkie apodyktyczne założenia, choćby podane w formie rządzących ludzkością praw historycznych. Dlatego tak trudne jest dla umysłowości człowieka zachodu uświadomienie sobie, że politykę sowiecką wyznacza przede wszystkim doktryna, określająca prawa rozwoju społeczeństw, tłumaczająca na swój swoisty sposób zjawiska przeszłości i przepowiadająca nieunikniony ich rozwój w przyszłości. Przy tego rodzaju nastawieniu psychicznym obecnych władców Rosji stwarzanie faktów, mających przeczyć doktrynie, jest rzeczą bezużyteczną;

odpowiedzą oni na to słowami Napoleona: tym gorzej dla faktów. Ta właśnie okoliczność sprawia, że choć cele strategiczne polityki sowieckiej są znane, jej taktyka i metody nie dają się przewidzieć w ramach rzeczywistości obiektywnej.

Autor zdaje sobie sprawę z doktrynalnego charakteru polityki sowieckiej i wyciąga płynące stąd wnioski; cóż kiedy wnioski te nie mieszczą się w przesłankach; analiza jest staranna i prawdziwa, konkluzje lekkomyślne.

Cytując mowy i pisma Stalina, autor kreśli jego teorie przyływów i odpływów (*ebb and flow*). Istota tej teorii mieści się w twierdzeniu, że posuwanie się świata ku komunizmowi nie jest procesem ciągłym, lecz przerywanym; po okresie nasilenia rewolucyjnej fali przychodzi okres odpływu, okres stabilizacji stosunków w kapitalistycznym świecie na poziomie za każdym razem niższym, aż do nowego wzmoczenia się sił rewolucji i całkowitego triumfu socjalizmu. Autor wysuwa tezę, nie motywując jej zresztą bliżej, że Stalin uważa okres, w który wchodzimy obecnie, za okres odpływu (*ebb*). Wiążąc zaś tę tezę z oświadczeniem Stalina, że Związek Sowiecki przystąpi do decydującego uderzenia dopiero „po zorganizowaniu swej własnej socjalistycznej produkcji”, autor przychodzi do przekonania, że Rosja nie przewiduje wojny przed upływem 3—4 pięcioletek, t. j. lat 15—20.

Nic jednak nie uprawnia do twierdzenia, że Stalin w obecnej sytuacji międzynarodowej widzi cechy odpływu sił rewolucji. Na poparcie tezy autora można by wprowadzić przytoczyć postępującą stabilizację gospodarczą Europy zachodniej i jej organizowanie się militarne, lecz przeciw tej tezie przemawia sytuacja w Europie środkowo-wschodniej, katastrofa Chin i zamęt w po-

łudniowo-wschodniej Azji. Uwaga teoretyków sowieckich jest bacznie skierowana na Stany Zjednoczone, dopatrując się tam oznak szybko zbliżającego się kryzysu gospodarczego, który ma zmusić Stany do pozostawienia Europy własnemu losowi. W Europie Kreml podjął wprawdzie taktyczną ofensywę pokojową, lecz działalność komunistyczna w innych częściach świata raczej się wzmogła, terror zaś w krajach bloku sowieckiego nie uległ osłabieniu. Faktów, obiektywnie wskazujących na stabilizację stosunków w świecie kapitalistycznym, jest mało; w oczach Kremla, patrzących przez szklą doktryny, może ich być jeszcze mniej.

Nic również nie uprawnia do twierdzenia, że okres organizowania w Związku Sowieckim „socjalistycznej produkcji” potrwać ma jeszcze lat 15—20. Produkcja ta odbudowuje się szybko i już obecnie przekracza przedwojenną, jest nastawiona na zaspokojenie potrzeb wojennych i strategicznie rozmieszczona na uralskich i syberyjskich obszarach. Stosunek sił produkcyjnych Rosji i zachodu nie uległby zapewne większym zmianom po upływie lat dwudziestu, po odbudowie zaś produkcji Europy zachodniej, zwłaszcza zaś niemieckiej, zmieniłby się raczej na niekorzyść Rosji.

Wszelkie obliczenia czasu, w którym decydujące starcie między Rosją Sowiecką a Stanami Zjednoczonymi stanie się nieuniknione, mogą okazać się zawodne. Rozumowania jednak, oddalające czas rozstrzygającego konfliktu, są symptomatyczne dla obecnej fazy polityki amerykańskiej. Pozwalają one na szukanie tymczasowych, choćby wiodących w ślepe zaułki, dróg porozumienia.

P. Morgan zna przynajmniej przedmiot, o którym pisze. Nie można tego powiedzieć o p. Dul-

lesie, który w wywiadzie, udzielonym *U. S. News and World Report*, przeprowadza paralele pomiędzy komunizmem a chrześcijaństwem, różniąc rząd rosyjski, gotowy rzekomo do układów i partię komunistyczną, narzucającą temu rządowi swoje światowe ambicje, a wreszcie wyraża pogląd, że komunizm, ulegając perswazji amerykańskiej, zaniecha może swych metod agresywnych i przejdzie — wzorem pierwszych chrześcijan — na pokojowe głoszenie swojej ewangelii. P. Dulles jest politykiem o psychiche kwakra, można mu więc przypomnieć słowa Eklezjasty: *stultorum infinitus est numerus* (1, 15).

PROGRAM TRUMANA

W przemówieniu inauguracyjnym Prez. Trumana nie było jednak momentów, uprawniających do wniosku, że amerykańska polityka zagraniczna wkracza zdecydowanie na tory *ap-peasementu*. Zapowiedź niezmiennego podtrzymywania zbankrutowanej instytucji Zjednoczonych Narodów spotkać się może ze zrozumiałym sceptycyzmem, lecz zapowiedź tę uzupełniła obietnica kontynuowania pomocy amerykańskiej na odbudowę Europy oraz prac nad doprowadzeniem do skutku paktu atlantyckiego. Zagadnienie pomocy gospodarczej zostało jednak zaakcentowane silniej, niż problem pomocy militarnej. Niejasny natomiast był ustęp przemówienia, poświęcony rozwojowi gospodarczemu zacofanych regionów (*under-developed areas*). Chodziło tu, jak wynika z późniejszych komentarzy, o Azję, Afrykę i częściowo o Południową Amerykę, sposobami zaś pobudzania rozwoju tych kontynentów miałyby być wiedza techniczna zachodu i prywatne inwestycje kapitałowe. Współczesny kapitał prywatny jest jednak mniej skłonny do ryzyka, niż zdobywcy ka-

pisał XIX stulecia; potrzebuje on do swej ekspansji warunku bezpieczeństwa. Tęgo podstawowego warunku nie ma już na ogromnych obszarach azjatyckich, a nawet w Afryce staje się on dość problematyczny. Można się dopatrywać w programie Prez. Trumana repliki na tezę Lenina, że kapitalizm zaczyna się kruszyć przede wszystkim tam, gdzie jest najsłabszy; stąd wniosek, że dopływ kapitału do krajów o prymitywnej gospodarce uodparnia je na wpływy komunizmu. Wniosek być może słuszny, niewiadomo jednak, czy w obecnej sytuacji światowej realny.

Nie można jednak nie doceniać psychicznego i moralnego znaczenia trumanowskiego *Fair Deal'u*: jest on podjęciem bezkrwawej walki z Rosją Sowiecką już nie tylko o Europę, Bliski wschód czy wybrzeża Pacyfiku, lecz o cały świat.

Z tym wszystkim maszyna finansowa Stanów obrotów swych zwolnic nie zamierza. Projekt budżetu, złożony przez Prezydenta Kongresowi, przewiduje wydatki w sumie 42.858.000.000 dol., t. j. o 1.678.000.000 dol. więcej niż budżet zeszłoroczny; wydatki na obronę narodową wynoszą 34% budżetu, łączna zaś suma wydatków na obronę i pomoc dla zagranicy stanowi 50% budżetu.

DALEKI I BLISKI WSCHÓD

Dramat Chin zbliża się ku końcowi. Po zajęciu Tientsinu i Pekinu wojska komunistyczne zbliżają się ku Nankinowi. Cziang-Kai-Szek złożył urząd Prezydenta Chin i Naczelnego Wodza i wyjechał do swego rodzinnego miasta Fenghua, aby się pokłonił grobom swych przodków. W rządzie chińskim przeważa dążenie do zawarcia pokoju za wszelką cenę; w warunkach obecnych ceną tą może być tylko kapitulacja. W programie

komunistów chińskich leży opamiętanie całych Chin i proklamowanie Chińskiej Republiki Ludowej, w której rządy miałyby sprawować „demokratyczna koalicja pod kierownictwem partii komunistycznej“. Wstępem do „demokratyzacji“ Chin będzie krwawa rozprawa z wybitniejszymi członkami Kuomintangu, których uznano za przestępców wojennych.

W organizacji państwowej Chin miałyby być zatem zastosowane szablony sowieckie, wypróbowane już w Europie środkowo-wschodniej. Trudno jednak przewidzieć, w jakiej mierze Moskwa zdoła utrzymać ten ogromny i egzotyczny obszar pod swoją kontrolą. Wśród komunistów chińskich istnieje podobno odłam, nastrojony nacjonalistycznie i skłonny do kompromisu nawet z lewym skrzydłem Kuomintangu. Kompromis taki byłby ciosem dla Moskwy. Dlatego Lin-Shao-chi, członek Centralnego Komitetu partii, ostrzegł surowo elementy nacjonalistyczne, że muszą się przyłączyć do obozu międzynarodowej jedności proletariackiej, której strażnikiem jest Związek Sowiecki. „Nieporozumienia istniejące wewnątrz partii komunistycznej w przedmiocie proletariackiego internacjonalizmu i burżuazyjnego nacjonalizmu, muszą ustać“. Czas pokaże, jaki skutek przyniesie to ostrzeżenie.

Rzadko się zdarza w Wielkiej Brytanii, aby polityka ministra Jego Królewskiej Mości mogła wywołać takie podniecenie i stać się przedmiotem tak ostrych ataków w parlamencie i prasie wszelkich odcieni, jak polityka min. Bevina w stosunku do Izraela. Nacisk sfer politycznych brytyjskich i amerykańskich był tak silny, że zmusił p. Bevina do zmiany kursu. Pierwszym symptomem tej zmiany było zwolnienie Żydów w wieku poborowym z obozów na Cyprze;

drugim ma być uznanie przez Wielką Brytanię *de facto* państwa Izraela.

Wielka Brytania ma niewątpliwie rozległe interesy na Bliskim Wschodzie i p. Bevin chciał bronić tych interesów w oparciu o państwa arabskie. Przenił jednak się oporu, do jakiego były zdolne te państwa i nie docenił potęgi sił międzynarodowych, stojących za światowym sjonizmem. W rezultacie powstała sytuacja dla prestiżu brytyjskiego kłopotliwa: odpowiedzialnością Wielkiej Brytanii na strącenie przez lotnictwo żydowskie pięciu samolotów brytyjskich ma być uznanie

Izraela. Jakże daleko odeszło imperium od czasów Palmerstona...

Otoczone tajemnicą rokowania na wyspie Rodos są zapowiedzią końca wojny w Palestynie. Izrael wychodzi z tej wojny ze zwycięzami, o jakich się zapewne nie śniło założycielom sjonizmu. Nowe państwo, o niejasnych sympatiach politycznych, usadowione w najbardziej newralgicznym punkcie Bliskiego Wschodu, stwarza poważne problemy dla polityki anglo-amerykańskiej.

L. K.

WŁOCHY, WĘGRY, ROSJA

SPRAWY WŁOSKIE

Prowadzona przez Sowiety „ofensywa pokoju“ ma oczywiście swoje reperkusje także i na terenie włoskim. Głównymi, w tym wypadku, rzecznikami pokoju są komuniści i związani z nimi paktem współdziałania odłam socjalistów. Założenia te w praktyce objawiają się w ten sposób, iż deklaruje się, przysięga, oświadcza, ślubuje, że nie wystąpi się przeciw Rosji Sowieckiej w żadnych warunkach i w żadnej formie. Co więcej, delegat włoskiej partii komunistycznej na „Zjazd Zjednoczeniowy“ w Warszawie, Scocimarro, posunął się nawet tak daleko, iż wyraźnie oświadczył: „Gdyby obecny rząd uwikłał się w wojnę przeciw ZSSR, to wywołałoby to wojnę domową we Włoszech“. To umiłowanie pokoju dochodzi nawet do tego stopnia, że grozi się co najmniej „nieposłuszeństwem cywilnym“ wobec władz własnego kraju.

Te wszystkie akcenty można było znaleźć w przemówieniach komunistów i socjalistów w wielkiej grudniowej debacie parlamentarnej na temat nie tylko po-

lityki zagranicznej Włoch, jak się to oficjalnie nazywało, ile postawy wobec dwu wrogich sobie bloków. Głównie Nenni i Togliatti domagali się „wolności od jakiegokolwiek zobowiązania“ oskarżając wszystkich przeciwników, że „bronią upadającego kapitalizmu i sieją nienawiść do kraju socjalizmu“. Wnioski lewicy zostały odrzucone, rząd otrzymał znaczną większością votum zaufania dla swej polityki zagranicznej, a Parlament uchwalił, bardzo zresztą ogólnikowo sformułowany, zgłoszony przez posłów Chrześcijańskiej Demokracji, wniosek federalistyczny. Dało to rządowi większą swobodę prowadzenia bardziej aktywnej działalności dyplomatycznej, a zarazem określiło wyraźnie stanowisko Włoch po stronie Zachodu, wobec którego jednak Włochy wysuwają cały szereg żądań przed ewent. związaniem się, mającymi zasadnicze dla przyszłości znaczenie, umowami.

Wszystko wskazuje na to, że Włochy zdołają pozyskać Francję dla poparcia sprawy swoich kolonij. Jest to jedno z zagad-

nień mających dla Włoch najbardziej istotne znaczenie. Miało ono być pierwotnie, na podstawie Traktatu Pokojowego, przesądzone przez „wielką czwórkę“ do 15 września 1948 r. — ponieważ jednak porozumienia nie osiągnięto, los kolonii miał być zdecydowany przez ostatnie Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Olbrzymiemu wysiłkowi dyplomacji włoskiej można zawdzięczać, że sprawa ta została przesunięta do kwietnia b. r., co umożliwiła polityce włoskiej przedsięwzięcie akcji bardziej długofalowej. Jakkolwiek pocieszającą okolicznością dla Włoch może być, że rozmowy min. Schumana z min. Bevinem w połowie stycznia obejmowały również i to zagadnienie, przy czym Francja była w tym wypadku rzecznikiem interesów włoskich, to niemniej jasnym jest, iż idzie tutaj o starcie się z imperialnymi interesami brytyjskimi i że sprawa kolonii jest również przedmiotem przetargów amerykańsko-angielskich. To zagadnienie kolonii jest także do pewnego stopnia i ceną, za jaką Włochy gotowe byłyby przystąpić do już istniejących porozumień lub przyszłych, szerszych paktów politycznych, jednak niewątpliwie dotychczasowy przebieg tych spraw na Zachodzie w znacznej mierze pozbawił Włochy złudzeń.

W dziedzinie polityki wewnętrznej Włoch jednym z głównych zagadnień stał się problem wyborów regionalnych, przewidzianych przez Konstytucję. Wprawdzie data tych wyborów została ustalona na 30 października 1949 r., to jednak w dyskusji na plan pierwszy wysunięto samą zasadę regionów, jakkolwiek została ona w Konstytucji ostatecznie przesądzona. Wprowadzenie w życie zasady regionalnej powoduje decentralizację władzy administracyjnej kraju. Powstają regionalne parlamenty, regio-

nalne władze wykonawcze, jak to zresztą ma, lub w najbliższej przyszłości mieć będzie, miejsce na obszarach obdarzonych już autonomią: na Sycylii, na Sardynii, w Valle d'Aosta i w Trentino-Bolzano. Zwłaszcza na tle niedawnego zatargu pomiędzy autonomicznym rządem sycylijskim a rządem centralnym poczyna rosnąć obawa, że funkcjonowanie tych organizmów regionalnych może doprowadzić do dezintegracji całego kraju, a więc do ruiny całego dzieła zjednoczenia Włoch. Rzecz bardzo charakterystyczna, że najgorliwszymi zwolennikami regionalizmu są komuniści, którzy widzą w nim znakomity dla siebie instrument rozsądzenia od wewnątrz znienawidzonego „państwa burżuazyjnego“.

Oni to, wbrew własnej propagandzie pokoju, zapowiedzieli piórem Pietro Secchia stoczenie z rządem „bitwy zimowej“. Osią tego artykułu jest zagadnienie bezrobotnych: „Dwa i pół miliona bezrobotnych to armia; ta armia głodu musi być przemieniona na armię bojową. Armia ta musi być całkowicie solidarna ze wszystkimi innymi robotnikami“. Trzeba przyznać, że zapowiedź swoją bardzo dokładnie przeprowadzają, gdyż niemal natychmiast urządzili olbrzymie demonstracje bezrobotnych przed Parlamentem, wywołując starcia z policją, i zorganizowali szereg strajków, z których najcharakterystyczniejszy, po raz drugi w ciągu zaledwie dwu miesięcy, był strajk generalny urzędników państwowych. Służba publiczna została tu potraktowana na równi z pracą robotnika w prywatnym przedsiębiorstwie.

W ostatnich zwłaszcza tygodniach komuniści zastosowali szczególnie niebezpieczną formę sabotażu gospodarki narodowej, t zw. „non collaborazione“ — „nie-współdziałanie“. Polega ono na tym, że każdy robotnik wy-

konuje tylko i wyłącznie to, do czego zobowiązał się w kontrakcie pracy. Nic więcej. System ten został zastosowany po raz pierwszy przed rokiem w północnych Włoszech, doprowadzając w krótkim czasie do spadku produkcji do 30%. Złośliwa inwencja święci tryumfy. Rujnuje się nie tylko własny warsztat pracy, ale prowadzi się świadomie całe gospodarstwo narodowe do katastrofy, niszcząc zarazem moralnie robotnika. Jakkolwiek cała zdrowa opinia publiczna potępiła tę formę rzekomej walki zawodowej robotników o poprawę ich bytu, domagając się jej zaprzestania, to jednak Konferencja Pracy powzięła uchwałę uznającą „non collaborazione“ jako uprawnioną broń. Jest też rzeczą całkiem możliwą, iż na tym tle dojdzie do nowego rozłamu w Konfederacji i że straci ona zupełnie charakter ogólnej organizacji zawodowej robotników, a stanie się wyłącznie komunistycznym związkim zawodowym i już nie tylko faktycznie, jak dotąd, ale i formalnie instrumentem komunistycznym. Niewątpliwie generalna linia, jaką przyjmie na najbliższy okres czasu Moskwa także i na tym terenie się ujawni. Instrukcje w tej mierze miał przywieźć nestor komunistów w Europie Monsieur Cachin z Francji . . .

Z przeciwej strony frontu na plan pierwszy wybija się Zebranie Organizacyjne Chrześcijańskiej Demokracji, będące pewnego rodzaju przygotowaniem do tegorocznego kongresu partii. Dwa szczególnie momenty zasługują na podkreślenie: jeden to bardzo wyraźne nawiązanie przez Premiera De Gasperi do stułetniego już ruchu społeczno-chrześcijańskiego przy podkreśleniu aktualności społecznych encyklik papieskich, jako źródła programu „gospodarczo-społecznego partii, co wydaje się być wyrazem silniejszego zamanife-

stowania się w łonie partii elementów związanych z Akcją Katolicką; drugi — to krystalizowanie się „ruchu lewicowego“ w obrębie partii — od trzech miesięcy posiadającego zresztą swój własny organ prasowy „La Libertà“. Pismo to, jakkolwiek stoi na stanowisku absolutnej jedności partii, nie mniej domaga się energiczniejszej akcji i wysuwa nawet postulat wzięcia przez Chrześcijańską Demokrację całkowitej odpowiedzialności za rząd.

M. A.

KARDYNAŁ MINDSZENTY

Aresztowanie Kardynała Mindszenty przez węgierskie władze komunistyczne wywarło w świecie o wiele większe wrażenie, niż jakikolwiek inny z dotychczasowych gwałtów rządów satelickich, nierównie większe, niż nawet uczynił w swoim czasie mord sądowy, dokonany na bułgarskim przywódcy ludowym, Petkowie. Z jednej strony niezwykle mocno i stanowczo wystąpił sam Kościół. Stolica Apostolska obłożyła klątwą kościelną wszystkich sprawców zuchwałego zamachu na głowę kościoła węgierskiego, do tego zaś stanowiska Watykanu przyłączyli się katolicy wszystkich wolnych narodów świata. Z drugiej strony mnożą się dowody solidarności z Kościołem katolickim innych kościołów, jak niedawno Kościoła anglikańskiego przez usta jego prymasa, arcybiskupa Canterbury. Co ważniejsza, miała miejsce interwencja amerykańskiego Departamentu Stanu, który oficjalnie zaprotestował przeciwko akcji rządu węgierskiego, gwałcącej prawa człowieka.

Komunikat rządu węgierskiego, wydany natychmiast po aresztowaniu Kardynała, zarzucał mu, że był on główną sprężyną akcji „kontrewolucyjnej“ na Węgrzech, że spiskował z mię-

dzynarodowymi czynnikami „reakcyjnymi“, wymieniając w ich rzędzie kardynała Innitzera w Wiedniu i kardynała Faulhabera w Monachium — oraz, że pozostał w kontakcie z b. regentem Horthym. Ażeby oskarżenie swoje uczynić jeszcze bardziej sensacyjnym, komunistyczni agenci Moskwy w Budapeszcie okrasili je bajeczką, z której wynikać miało, że celem wszystkich tych „knozań“ Kardynała było przywrócenie tronu węgierskiego Habsburgom oraz utworzenie pod ich berłem „federacji“ w Środkowej Europie. W następnym komunikacie reżimu, wydanym już w połowie stycznia 1949, rząd węgierski pochwalił się rzekomymi zeznaniami kardynała Mindszಂತego, potwierdzającymi tę bajeczkę. Przy tej okazji wyjaśniło się jednak, że Kardynał przed samym aresztowaniem — i jak gdyby w jego przewidywaniu, uprzedził listownie duchowieństwo węgierskie, że ponieważ jego „powłoka filizyczna, ludzka, jest słaba“, mogą być na nim wymuszone zeznania, którym wszakże z góry zaprzecza. Oczywiście nie wyklucza to, że Kard. Mindszಂತy, tak jak wielu rozumnych i patriotycznych Węgrów, i nie tylko Węgrów, może być zwolennikiem ścisłej współpracy narodów środkowej Europy, chociażby w formie federacji.

Wraz z kardynałem Mindszಂತym dokonano szeregu innych aresztowań wśród wyższego duchowieństwa węgierskiego oraz wśród węgierskiej arystokracji. M. in. aresztowany został niedługo najbogatszy człowiek na Węgrzech, hr. Esterhazy. To połączenie miało na celu podkreślenie wybitnie „reakcyjnego“ charakteru rzekomego spisku; przytym nazwisko Esterhazego było w swoim czasie związane z nieudałym zamachem b. cesarza Karola. Na tydzień też przed aresztowaniem Kardynała, poli-

cja bezpieczeństwa aresztowała jego sekretarza dr. Zakara, aby drogą wiadomych sposobów stosowanych przez te organa przygotować materiał do oskarżenia samego Kardynała. Komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych zapowiada, że już w najbliższym czasie odbędzie się proces przeciwko kardynałowi Mindszಂತemu.

Wystąpienie rządu węgierskiego przeciwko prymasowi Węgier, w formie tak drastycznej, stawia pod znakiem zapytania całą przyszłość stosunków z Kościołem katolickim. Wprawdzie rząd węgierski głosi, że pragnie zawrzeć z Kościołem *modus vivendi*, na platformie zacieśniającej jego działalność do spraw czysto religijnych — i twierdzi, że sprawa aresztowania Kardynała za „zdradę stanu“ nie powinna temu przeszkodzić. Tłumaczenie takie jest jednak zupełnie humoreską wobec znanego stanowiska Kościoła w sprawie wychowania młodzieży katolickiej, która to sprawa spowodowała zatarg reżimu z kardynałem Mindszಂತym. Zresztą Watykan już oświadczył w swoim organie prasowym, że jak długo kardynał Mindszಂತy jest więźniem reżimu, nie może być mowy o żadnych z nim rozmowach ze strony Kościoła.

Reżim ten zamyśla podobno o stworzeniu wyłomu w Kościele katolickim na Węgrzech, przez powołanie do życia „wolnego kościoła katolickiego“ niezależnego od Rzymu. Pod tym kątem widzenia była już prowadzona poprzednia kampania przeciwko kard. Mindszಂತemu, wyrażająca się m. in. w zbieraniu podpisów wśród ludności na deklaracjach protestacyjnych przeciwko „działalności“ Kardynała. Podpisy te, rzecz prosta, są wymuszane również na katolikach oraz na instytucjach katolickich. Kardynał Mindszಂತy odpowiedział na tę akcję nowym listem

pasterskim, w którym oznajmia, że nie chcąc być przy czyną szyskan lub prześladowań, na jakie byłyby narażone osoby odmawiające podpisów protestacyjnych, upoważnia je, by pod przymusem składały swoje podpisy. Niemniej jednak wiele osobistości katolickich, przełożonych szkół, zakładów dobroczynnych etc. oparło się tej akcji wymuszania „woli ludu“, w związku z czym rzeczywistość miały miejsce nowe aresztowania. W społeczeństwie węgierskim, które zawsze było skłonne do pewnego rodzaju fanatyzmu, czy to politycznego, czy religijnego, wytworzyła się szczególna atmosfera oporu, której natchnieniem i oparciem stał się nieustraszony Kardynał.

Potwierdzeniem tego rodzaju atmosfery na Węgrzech był list ogłoszony — jeszcze przed aresztowaniem kardynała Mindszಂತego — w tygodniku rządowym „Politica“, którego autor, b. ksiądz katolicki i renegat, Wimmer, oskarżał Kardynała o to, że pod jego wpływem wytworza się wśród katolików węgierskich psychoza męczeństwa i „katakumb“. Wimmer określał tę atmosferę jako „szkodliwą“ dla katolicyzmu, prowadzącą bowiem do tego, że w jej rezultacie katolicyzm na Węgrzech „znajdzie się poza prawem“. Ta pogróżka b. księdza wskazuje jednak perspektywę mniej groźną dla Kościoła, który w historii swojej znał nie takie prześladowania, niż byłoby nią oportunistyczne *modus vivendi* z przewrotnym wrogiem Chrześcijaństwa.

T. P.

SWIATOWA CENTRALA SZPIEGOSTWA

W wychodzącym w Paryżu piśmie emigracji rosyjskiej „Narodnaja Prawda“ ukazał się niedawno artykuł byłego oficera armii czerwonej, poświęcony małą na ogół znanej sekcji ekonomiez-

nej NKWD — wszechpotężnej EKU (*Ekonomiczeskie Upravlenie*). Siedziba EKU mieści się w silnie obstawionym wartami NKWD i tajną policją dzieciopiętrowym nowym bloku w centrum Moskwy. Organizacyjnie EKU podzielone jest na dwa główne departamenty, które kontrolują całość życia gospodarczego w Rosji i kierują siecią szpiegowską w świecie.

Departament spraw wewnętrznych utrzymuje własną sieć tajnej policji we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego Rosji, prowadzi wszystkie statystyki gospodarcze (które w Rosji są tajemniczą państwową) i administruje obozami pracy przymusowej. Drugi departament — zagraniczny, obejmuje swą działalnością cały świat. Głównym jego zadaniem jest dezorganizacja życia ekonomicznego państw pozostających poza wpływem Sowietów przez podniecanie zatargów klasowych, zaostreżenie kryzysów gospodarczych, organizowanie strajków itd. Tutaj przygotowuje się raporty z każdego kraju z osobną, z uwzględnieniem jego sytuacji wojskowej i gospodarczej oraz stanu miejscowych partii komunistycznych. Raporty te wędrują na Kreml, gdzie dane w nich zawarte są porównywane z raportami z innych komórek szpiegowskich, jak zagraniczny departament wywiadowczy NKWD oraz oddział wywiadowczy armii czerwonej. Departament zagraniczny EKU jest komunistyczną główną kwaterą w wojnie Rosji z odbudową gospodarczą świata.

T. N.

NOWA TAJNA BRON SOWIETÓW

Liczne po wojnie wypadki ucieczki z raju sowieckiego na zachód przysporzyły Sowietom wiele kłopotów. Obok bowiem wybitniejszych osobistości po-

litycznych i wojskowych, które wydostawszy się ze Związku Sowieckiego, nie tylko opowiadały wszystko o sowieckich metodach stosowanych w Rosji wobec własnych nawet obywateli, ale również zdradziły opinii zachodu wiele tajemnic państwowych sowieckich i sowieckie plany oprowadzania świata, są setki i tysiące uciekinierów, rekrutujących się spośród szarych obywateli sowieckich, lecz mających nie mniej duży wpływ na kształtowanie opinii w krajach, które ich przyjęły.

Cokolwiek jednakże by się myślało o ludziach rządzących Sowietami, przyznać im trzeba olbrzymi spryt i zdolność obracania na swoją korzyść nawet nieprzychylnych dla nich okoliczności. Postanowił więc Kreml wyzyskać ucieczki swych obywateli na zachód, by przemyścić wśród nich swoją piątą kolumnę. W ten prosty sposób kierownicy polityki sowieckiej chcą osiągnąć skutek podwójny: z chwilą gdy kontrwywiad na zachodzie stwierdzi wśród emigrantów obecność agentów komunistycznych, utrudni to, jeśli nie u niemożliwi w ogóle, chętnie przyjmowanie sowieckich zbiegów — po drugie agenci wykonywać będą pożyteczną dla sowietów robotę propagandową i szpiegowską.

W tym celu na zamku Sigulda na Litwie stworzono „szkołę dla zbiegów ze wschodu“. Szkoła kształci agentów obojga płci na kraje skandynawskie i zachodniej Europy — dla Ameryki istnieje osobna szkoła koło Mo-

skwy. Dużą wagę kładzie się w szkole na języki obce, są tam wykładane języki skandynawskie, angielski, niemiecki i holenderski. Po zakończeniu szkolenia agenta umieszcza się w grupie uchodźców z Polski, Czechosłowacji lub Sowietów albo też tworzy się grupy z samych agentów. Agenci ci po przejściu granicy opowiadają straszne historie o swych cierpieniach pod komunistycznym terrorem. Role ich są podzielone. W kraju małym i kochającym spokój, jak w Szwecji, agent opowiada o potęgę Sowietów podkreślając przy każdej okazji, iż pragną one pokoju. Takie opowiadanie „ofiary“ czerwonego terroru budzi na ogół zaufanie. Rezultatem jest wzmocnienie prądów za neutralnością i niewiązaniem się z zachodem. W innych krajach agent opowiada, że Rosja przygotowuje się do wojny, że jest bardzo silna, ale wojny nie chce. To rodzi opinię, że polityka antysowiecka jest samobójstwem. Opowiadania tych agentów zawierają zawsze wiele prawdziwych szczegółów, mówią oni tylko po rosyjsku nie zdradzając się ze znajomością języka danego kraju.

Ten nowy rodzaj działalności sowieckiej ma na celu pogłębienie dezorganizacji na zachodzie w sprawach dotyczących Sowietów. Kieruje tą działalnością „Dezinform“ czyli Międzynarodowe Biuro Dezorientacji, podlegające organizacyjnie *Kominformowi*.

T. N.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

BRYTYJSKI PLAN CZTEROLETNI

W ostatnim miesiącu największym wydarzeniem, o ile chodzi o sprawy gospodarcze, było najpierw opublikowanie brytyjskie-

go planu czteroletniego, a wkrótce potem opublikowanie danych tymczasowego raportu O. E. E. C., t. j. organizacji, w ramach

której realizowany jest Plan Marshalla. To drugie wydarzenie jest równie ważne, jeśli nawet nie ważniejsze.

Brytyjski plan czteroletni został opracowany w związku z pracami nad odbudową gospodarczą Europy w związku z Planem Marshalla. Analogiczne plany zostały opracowane przez pozostałe osiemnaście krajów (Wielka Brytania jest 19-ta), które biorą udział we współpracy ekonomicznej w ramach Planu Marshalla. Otóż, raport tymczasowy O. E. E. C. jest zestawieniem czteroletnich planów gospodarczych wszystkich państw, uczestniczących w Planie Marshalla. Niewątpliwie, najtrudniejszym problemem przywrócenia równowagi ekonomicznej, jest problem brytyjski. Dlatego po opublikowaniu planu brytyjskiego, opublikowanie zestawienia planów wszystkich państw marszalskich jest wydarzeniem „ilościowo“ ważniejszym, ale może nie „jakościowo“.

Zatrzymamy się obecnie nad planem brytyjskim.

W krótkim przeglądzie nie sposób poruszyć wszystkich zagadnień, które wiążą się z tym planem. Trzeba zatrzymać się na najważniejszych. Myślę, że do takich należy zagadnienie: w jakim czasie i w jaki sposób zostaną osiągnięte główne punkty równowagi?

Jak wiadomo, piątą Achillesową gospodarki brytyjskiej było katastrofale wzięnięcie równowagi obrotów płatniczych z zagranicą. Przed wojną Wielka Brytania posiadała ujemne saldo w obrotach towarowych z zagranicą, które wynosiło prawie 2 miliony dolarów (1938 r.). To saldo importowe było finansowane z dochodów, wpływających z usług, świadczonych zagranicą, a głównie z dochodów z inwestycji brytyjskich zagranicą. Inwestycje zagraniczne zostały w znacznej mierze zbyte

podczas wojny dla uzyskania środków na regulowanie niektórych płatności zagranicą. Stowem, wojna zmusiła Wielką Brytanię do likwidacji jej lokat zagranicznych, dzięki którym (dzięki dochodom z tych lokat) było możliwe tolerowanie biernego salda w bilansie handlowym. Z drugiej strony, przy przedwojennej brytyjskiej strukturze produkcji, zrównoważenie bilansu handlowego w ten sposób, by import doprowadził do wysokości istniejącego eksportu, oznaczało głód i brak surowców.

Głównym celem gospodarki brytyjskiej po wojnie stało się możliwie jak największe i jak najszybsze zwiększenie eksportu, by można było sobie pozwolić na jak największy import, oparty na „własnej podstawie płatniczej“. Zrealizowanie tego celu nie było łatwe i wymagało czasu. Na razie groził głód żywnościowy i surowcowy, przed którym ocalała pożyczka amerykańska. Pożyczka ta była także potrzebna z punktu widzenia przyszłości a nie tylko ratunku przed natychmiastową katastrofą. Aby zwiększyć eksport, Wielka Brytania musiała zmodernizować i uzupełnić swój aparat wytwórczy, co mogło nastąpić tylko przy pomocy Stanów Zjednoczonych.

Pożyczka amerykańska po wojnie pozwoliła na nabranie oddechu i na podjęcie gigantycznego wysiłku, zmierzającego do zrównoważenia gospodarki. Dotychczasowe wyniki gospodarki brytyjskiej są bardzo duże, ale osiągnięcie pełnej równowagi jest jeszcze kwestią czterech lat. I w tym terminie nie byłoby ono możliwe, gdyby Wielka Brytania nie uzyskała pomocy z tytułu Planu Marshalla.

W myśl planu czteroletniego, obecny deficyt płatniczy Wielkiej Brytanii w stosunkach z resztą świata w wysokości 1.120 milionów dolarów zostanie za-

stąpiony nadwyżką płatniczą w wysokości 400 milionów dolarów w 1953 r. Tak pomyślany stan równowagi zostanie osiągnięty mniej więcej w następującym sposobie.

Wielka Brytania w ciągu najbliższych lat zamierza prowadzić stosunkowo restrykcyjną politykę importową. Do 1953 r. import wzrosnąć tylko o 15% ponad poziom dzisiejszy, będzie on natomiast o 11% niższy od poziomu przedwojennego. Zapotrzebowanie, które przed wojną było pokrywane zagranicą, w przyszłości będzie w znacznie większym stopniu pokrywane artykułami, produkowanymi w kraju i w koloniach. Wielkim osiągnięciem będzie zwiększenie krajowej produkcji żywności: produkcja zbożowa ma wzrosnąć o 21% a produkcja mięsa — o 50%. Dzięki wzrostowi produkcji krajowej, import żywności zostanie zredukowany do połowy importu przedwojennego. Wartość surowców, sprowadzanych z kolonii, wynosiła w 1947 r. 600 milionów dolarów, w roku 1953 wzrosnąć do 950 milionów dolarów. Dużą rolę w rozwoju dostaw kolonialnych odegra słynny Groundnuts-Scheme, realizowany z powodzeniem na terenie posiadłości afrykańskich.

Eksport ma być większy w 1953 r. o 32% w porównaniu do obecnego poziomu eksportu. Z drugiej strony, należy pamiętać, że pod koniec 1948 r. Wielka Brytania osiągnęła 150% eksportu przedwojennego.

Obecna produkcja węgla, wynosząca 240 milionów ton rocznie, ma wzrosnąć do 283 milionów ton w 1953 r. Produkcja przedwojenna wynosiła 230 mil. ton. Ten projektowany wzrost produkcji węgla oznacza, że wydajność na robotnika musi wzrosnąć o 5% w stosunku do wydajności bieżącej. Po osiągnięciu w 1953 r. zamierzonej produkcji węgla, Wielka Brytania będzie

mogła całkowicie zastąpić dotychczasowy eksport amerykański na rynek europejski.

Produkcja przemysłowa ma wzrosnąć o 22% w stosunku do stanu obecnego. Warto wspomnieć, że wskaźnik produkcji przemysłu przetwórczego dochodził do 118 (przy podstawie 1937 r.) w 1948 r.

Niestety, brak jest miejsca na zwrócenie uwagi na inne ciekawe szczegóły planu czteroletniego i trzeba przejść do konkluzji.

Jeśli plan czteroletni zostanie zrealizowany, będzie to wielkim osiągnięciem z punktu widzenia przyszłego dobrobytu i siły zewnętrznej Wielkiej Brytanii. Zrealizowanie planu jest trudne, ponieważ realizacja ta w bardzo ważnym stopniu zależy od zagranicy — od partnerów zagranicznych i sytuacji międzynarodowej w ogóle. Na przykład, jeśli wybuchnie w Stanach Zjednoczonych kryzys, odzyskanie równowagi przez Wielką Brytanię może być co najmniej bardzo opóźnione. Następną trudnością jest fakt, że prowadząc gospodarkę planową, Wielka Brytania chce stanąć na gruncie swobód obywatelskich, co znaczy, że w przeważającej mierze perswazja ma zastąpić przymus. Ale w takim wypadku powstaje zagadnienie — czy obywatel da się skłonić do danego wysiłku lub wyrzeczenia — a jeśli nie da się skłonić — to zadania planu mogą pozostać zadaniami papierowymi.

Do najważniejszych konsekwencji planu należy to, że o ile zostanie on zrealizowany, zmieni się całkowicie charakter ekonomiczny Wielkiej Brytanii w stosunku do tego charakteru, jaki posiadała ona przed wojną. Wielka Brytania przestanie być tak poważnym rynkiem zbytu dla artykułów zagranicznych, jakim była przed wojną. W szczególności bardzo poważnie skurczy się pojemność rynku brytyjskie-

go na zagraniczne artykuły żywnościowe. Równocześnie znacznie wzrosnąć w stosunku do stanu przedwojennego konkurencja brytyjska na rynkach zagranicznych. Wspomnieliśmy, że produkcja przemysłowa ma wzrosnąć o 22% w stosunku do stanu obecnego. Trzeba zaznaczyć, że wzrost ten ma nastąpić przede wszystkim w dziedzinie produktów eksportowych.

Kto przede wszystkim ucierpi na tych przekształceniach gospodarki brytyjskiej? Ucierpi na nich przede wszystkim Europa kontynentalna, dla której Wielka Brytania była najpoważniejszym rynkiem zbytu przed wojną. Nadwyżka eksportowa Europy Zachodniej w obrotach z Wielką Brytanią wynosiła przed

wojną 600 milionów dolarów. Następnie ta sama Europa Zachodnia ucierpi na konkurencji brytyjskiej na rynkach zagranicznych, na które wywozi swoje towary. Mogą ucierpieć również Stany Zjednoczone, które spotykają się z konkurencją brytyjską na rynkach międzynarodowych.

W chwili, gdy piszemy te słowa, plan nie został jeszcze zaakceptowany przez Stany Zjednoczone. Ale uważa się, że raczej wyższe zwyciężą i plan zostanie zaakceptowany. Mianowicie, jeszcze raz — w imię wyższych racji — zostanie przezwycożona niechęć do hodowania konkurenta z pieniędzy podatkowych, płaconych przez własnych obywateli.

S. G.

PREGLĄD KULTURALNY

DWIE DYGRESJE

W Anglii, we Włoszech, w Hiszpanii i w Polsce twórczość literacka jest otoczona miłością, we Francji wydaje się czymś więcej jeszcze niż miłością, samą funkcją życia, oddychaniem, biciem serca. Najprzeciętniejszy Francuz w swojej codzienności pławi się w literaturze, jak ryba w wodzie. Można by niemal powiedzieć, że literatura jest szóstym zmysłem Francuza. Finansista czy ulicznik, salonowiec czy sklepikarz, paryżanin czy prowincjał, kocha się Francuz w słowie, czyli w stylu, jak Włoch w operze a Holender w tulipanach. Francja roi się od akademii literackich. Poza wielką Richelieu'go, mniejszą Goncourt'ów, specjalną Mallarmé'go, są prowincjonalne, regionalne, i nie koniec na tym, każdy niemal pisarz co nieco znaczniejszy, gdy mu się zdarzy umrzeć, ma swoją kapliczkę literacką, grono wielbicieli, związanych w „towarzy-

stwo“ czy w „klub“ jego imienia, i te towarzystwa, małe lecz gorliwe, społeczeństwu, skłonnemu do roztargnienia wśród powodzi powszednich kłopotów, przypominają nieżyjącego mistrza, jego utwory i jego los doczesny. Francja pulsuje literaturą.

Nieraz nawoływałem do łączenia się w podobne towarzystwa w Polsce. Było to dostojne wołanie na puszczy. Nie poparł mnie ani pisarze, ani wydawcy. Pierwsi przez egocentryzm, drudzy przez „idealizm“. Gdy jednemu z młodych (po pierwszej wojnie światowej) powieściopisarzy zaproponowałem, abyśmy się zajęli wywalczeniem Prusowi tej popularności, której — mimo że sławny — wciąż jeszcze nie posiada, usłyszałem odpowiedź: „Nikim nie będę się zajmował, tylko sobą! I tobie radzę to samo! My, trzydziestoletni, jesteśmy w okropnym położeniu.

Wciśnięci między starych (Przybyszewski, Zeromski, Berent) a grupę tej karierowiczowskiej młodzieży, pchającej się do koryta rozgłosu wszystkimi sposobami, a przede wszystkim wazjemną reklamą, zginiemy, jeżeli nie będziemy myśleli o sobie. Nie wiesz, że w publiczność wszystko można mówić hałaśliwścią i uporem?"

A przedstawiciel wielkiej firmy wydawniczej, późniejszy poseł na Sejm, nakładca, noszący się właśnie z zamiarem wydania „całego Prusa“, oświadczył mi, że jemu „nie wypadłoby należeć do Towarzystwa Przyjaciół Prusa, bo powiedzą, że robi na tym interes“.

Przepraszam za dygresję. Myślę jednak, że maluje ona, mówiąc delikatnie, prowincjonalizm i niemrawość pewnych kół naszej inteligencji. Brak krytyki, zaściankowy egoizm pisarzy i zaściankowa „moralność“ wydawców składały się harmonijnie na nie rozszerzanie czytelnictwa. Gdybyśmy tworzyli choćby kilkunastoosobowe koła przyjaciół pisarzy zmarłych, nie ginęliby w zapomnieniu tak świetni autorowie, jak n. p. Lemański, i nie płwiałoby imiona innych (Kaczkowski, Zagórski...) zakrzykiwanych przez przyjacielską reklamę jakiejś energicznej grupy młodzieży.

Przeleciały mi przez głowę te refleksje podczas przeglądania pism francuskich. Właśnie odbyła się w Paryżu uroczystość umieszczenia tablicy pamiątkowej na domu, w którym rok temu umarł poeta Leon Paul Fargue. Ledwie umarł, już ma swoje „towarzystwo wielbicieli“. Inne „towarzystwo“ przypomina dwudziestopięcioletnie śmierci Maurice'a Barrès'a, jeszcze inne dwóchsetletnie „Ducha praw“ Montesquieu. W *Bibliotèque Nationale* Jules Cain urządził wystawę ku czci Chateaubrianda. Zwiedzając ją, André Bil-

ly spostrzegł brak portretu... Sainte-Beuve'a! Dlaczego na wystawie jednego z ojców romantyzmu nie ma portretu wielkiego krytyka, tak znakomicie komentującego romantyków — entuzjastycznie lub złośliwie, zawsze przenikliwie, nigdy nieuprzejmie? (Przy sposobności wspomnę, że Sainte-Beuve pisał i o Adamie Mickiewiczu. Znał go osobiście).

Pan André Billy (z Akademii Goncourt'ów) ma chyba trochę racji, gniewając się, że na tej wystawie zapomniano o znakomitym autorze studium „*Chateaubriand et son groupe littéraire*“. Wprawdzie przed kilkoma tygodniami czytałem, że „Sainte-Beuve, jak większość dawnych krytyków, nie jest już dzisiaj znany z bezpośrednioj lektury“ — ale takie twierdzenie mogło się ukazać tylko w czasopiśmie polskim, którego redaktor przypadkowo przeoczył w mało czytelnym zapewne rękopiśmie nieogłoszone stwierdzenie że poinformowanego publicysty.

Krytyka we Francji stanowi bogaty dział literatury pięknej i pisma krytyków, oddawna nieżyjących, są przedrukowywane prawie równie często, jak dawne arcydzieła dramatyczne, powieściowe czy liryczne. Na równi z Corneillem, Racinem, Voltair'em, Balzakiem, Wiktorem Hugo, ciągle są czytani Boileau, La Bruyère, Hipolit Taine, Paul de Saint-Victor, Ernest Hello etc., i to bynajmniej nie przez snobizm czy pedanterię, ale dla przyjemności, wyraźnie dla przyjemności. Bo szkic literacki, jeżeli jest napisany przez człowieka wrażliwego, głębokiego, a przede wszystkim utalentowanego, stanowi dzieło sztuki; dzieło sztuki, przez które się wypowiada twórczy temperament artysty-pisarza. Dla „urodzonego krytyka“ cudzy utwór literacki może być takim samym powodem do napisania twórczego eseju

literackiego, jak świat dookolny, jak opływające nas tak zwane życie zewnętrzne zapala iskrę natchnienia nowelisty czy dramaturga. Krytyka jest jedną z form literackich. Można w niej być równie twórczym, jak w „*Iliadzie*“ czy „*Lekkomyślnej siostrze*“.

W Polsce mało zdolni recenzenci przyzwyczaili ogół inteligencji do przeświadczenia, że krytyka polega na chwaleńcu lub ganieniu, na stawianiu stopni „nowościom wydawniczym“.

Z kilkudziesięciu tomów „*Causeries du Lundi*“ Sainte-Beuve'a co rok wychodzi w ponownym wydaniu, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej taki czy inny wybór jego esejów. Sainte-Beuve jest Szekspirem krytyki.

Edouard Herriot, głośny polityk francuski, bibliofil i autor monografii p. t. „*Madame Recamier*“, nie mniej chyba powołany do wygłaszania sądów literackich, niżeli nasz cytowany wyżej publicysta, tak się wypowiada na temat Sainte-Beuve'a:

„O wszystkich osobistościach, z którymi autor „*Lundis*“ się stykał, zdumiewające, jak jego oceny pozostały wymowne i pewne. Sięga się po nim do dokumentów, idzie się do źródeł, poświęca się lata przedmiotom, których on ledwie dotknął mimochodem; do tego, co było mu wiadome, dorzuca się korespondencje, przedtem nie wydane, papiery właśnie teraz ujawnione, po czym wysiłek, który się włożyło w te

badania, doprowadza badacza do wypowiedzenia w sposób mierny, co Sainte-Beuve'owskie dzieło się stronic już przedtem ustaliło“.

Tak się pisze o Sainte-Beuve'ie we Francji.

Sainte-Beuve jest taką samą nieśmiertelną gwiazdą w dziedzinie krytyki, jak Balzak czy Merimée w dziedzinie powieści i noweli. I nie tylko przez swój geniusz wnikliwości psychicznej, przez niezmiernie rozległą wrażliwość estetyczną zdolny do odczuwania i określania najrozmaitszych rodzajów piękna. Jest wielki i przez to również, że poza genialnością, daną mu od Boga, był wzorem sumienności w poszukiwaniu prawdy, należał do najbardziej imponujących i najgłębszych erudytów swojego czasu. Nigdy by sobie nie pozwolił na twierdzenie czegoś, czego by przedtem nie sprawdził. W wypowiedzianiu sądów o kimkolwiek lub czymkolwiek jak najdalszy był od nonszalancji. Był to człowiek dobrze wychowany.

Niniejsze dygresje na temat krytyki u nas i we Francji pozwolę sobie zakończyć zanotowaniem, że w wydawnictwie „*A la Girouette*“ właśnie opuścił prasę jednotomowy wybór studiów literackich Baudelaire'a. Autor „*Kwiatów zła*“ (inni wołają „*Kwiatów grzechu*“) był znakomitym eseistą. Ostatniego wyboru z jego „*l'Art Romantique*“ dokonał p. Thierry Maulnier.

Wacław Grubiński

PRZEGLĄD NAUKOWY

NOWY LEK PRZECIW SKRZEPOM

Hemofilia, choroba polegająca na niedostatecznym krzepnięciu krwi, jest jedną z groźnych lez na szczęście rzadkich chorób. Przeciwnieństwem jest nadmierna skłonność krwi do krzepnięcia,

która w pewnych okolicznościach, szczególnie po ciężkich operacjach jamy brzusznej lub po porodzie, może stać się przyczyną poważnych komplikacji lub śmierci. Skrzep krwi bloku-

je w takich wypadkach naczynia krwionośne i tamując obieg krwi powoduje opuchnięcie ramienia lub nogi na skutek czego występuje gangrena. Amputacja staje się wówczas konieczna. Zdarza się też, że drobna oderwana część skrzepu, wędrując wraz z obiegiem krwi, dostaje się do wąskich naczyń krwionośnych w płucach i powoduje fatalne skutki. *Thrombosis* w każdej postaci jest zjawiskiem groźnym, szczególnie zaś groźna jest *thrombosis* naczyń w okolicach serca, która powoduje gwałtowny atak sercowy, kończący się często śmiercią. Równie groźną jest *thrombosis* mózgu, która przejawia się — nawet w lżejszych przypadkach — odjęciem mowy, utratą pamięci lub porażeniem niektórych części ciała.

W zwalczaniu skrzepów medycyna posługiwała się do niedawna wyłącznie *heparyną*, która jest wyciągiem z wątroby zwierzęcej (wołu). *Heparyna* (greckie *hepar* — wątroba) jest jednak środkiem drogim, nadto zaś w pewnych okolicznościach nawet niebezpiecznym dla pacjenta. *Heparyna* posiada natomiast tę dodatnią właściwość, iż działanie jej jest szybkie.

Przypadek posłużył jednak przy znalezieniu innego środka, również skutecznego jak *heparyna*, lecz daleko tańszego.

Od dawna już stwierdzono, że w pewnych wypadkach, po zjedzeniu przez bydło koniczyny, występuje silny krwotok, którego nie umiano zatamować i który powodował śmierć zwierzęcia. W toku pięcioletnich badań nad przyczyną tego zjawiska, przeprowadzonych przez Dra Karla Paula Linka, chemika, stwierdzono, że w czasie gnicia koniczyny *cumarina*, ciało krystaliczne, które nadaje zapach i smak koniczynie — przemienia się w *dicumarinę*, środek uniemożliwiający krzepnięcie krwi. Dokładne poznanie składu che-

micznego *dicumariny* umożliwiło wyprodukowanie jej w drodze syntetycznej.

Od r. 1941 przeprowadzono szereg doświadczeń z nowym środkiem, zdobytym przez medycynę, który nazwano *dicumarolem*. Odtąd stosowano go w wypadkach skrzepów oraz w wypadkach, w których chodziło o zapobieżenie skrzepom. Wyniki badań i stosowanie *dicumarolu* w praktyce w *Mayo Clinic* i w *New York Hospital-Cornell Medical College* dowiodły, że nowy środek jest skuteczny w większości wypadków *thrombosis*. Dr. Irwing S. Wright stwierdził, że nawet przy skrzepach w naczyniach krwionośnych w okolicy serca i w wypadkach szczególnie skomplikowanych, *dicumarol* daje znakomite rezultaty. Przy stosowaniu *dicumarolu* w stosunku do 80 pacjentów którzy znajdowali się w wyjątkowo ciężkim stanie, ilość wypadków śmiertelnych ograniczyła się do liczby 15, co przy poprzedniej wysokiej śmiertelności należy uznać za sukces medycyny. Lekarze sądzą, że śmiertelność z powodu *thrombosis* uda się zredukować o 1/3 a komplikacje o połowę.

Wyniki obserwacji klinicznych na 800 pacjentach w 16 szpitalach amerykańskich, skłoniły ministerstwo zdrowia do zalecenia *dicumarolu*, jako uznanego środka leczniczego.

Dawny środek *heparyna* nie został całkowicie zarzucony w lecznictwie. Stosuje się go zwykle w początkowym stadium leczenia, gdy chodzi o przypadek nagły i szybkie osiągnięcie skutku. Stosowanie obu środków wymaga starannego zbadania lekarskiego i stałej obserwacji. W wypadkach, w których pojawia się skłonność do krwawienia n. p. przy wrzodach żołądkowych stosowanie tych leków jest przeciwwskazane.

J. W.

FAKTY, OPINIE I KOMENTARZE

FAKTY I KOMENTARZE

Procesy pokazowe moskiewskie od wielu lat wprawiały w osłupienie świat zachodni. Szczucie przeciw oskarżonym w prasie i radio przed rozpoczęciem procesu, organizowanie meetingów potępiających oskarżonych zanim zapadł wyrok, zachowanie się „sędziów“, którzy przygotowali wyrok przed przeprowadzeniem postępowania dowodowego, przewijająca się galeria prowokatorów, budowanie oskarżenia na steuku kłamstw i przekręconych faktów — wszystko to było zbyt monstualne, aby mogło pomieścić się w umyśle ludzi wolnych. Największym zdumieniem napawały jednak zeznania oskarżonych, którzy prześcignęli się z prokuratorem w samo-oskarżaniu, kajali się za swe niepopelnione winy i domagali się kary dla siebie. Świat wiedział od lat, że przyznanie się do winy jest wymuszane torturami lecz nie znał środka, przy pomocy którego możnaby tak całkowicie złamać wolę ludzką i uczynić z człowieka bezwolny automat. NKWD, troskliwa piastunka Bezpieki i wszelkich milicj w krajach strefy sowieckiej — przekazała swym pupilom ten potworny sekret. Stąd też i w tych krajach od kilku lat jesteśmy świadkami tych samych zjawisk.

Aresztowanie kardynała Mindszenty rzuciło nieco światła na tę straszną zagadkę.

„East Europe“ (12/1, 1949) donosi w tej sprawie:

„Od jesieni kardynał Mindszenty wiedział, iż chwila jego aresztowania jest już bliska. Poczynił więc przygotowania, aby po aresztowaniu go wysłano następujące instrukcje do węgierskiego duchowieństwa zagranicą:

„Budapeszt, 28 grudnia 1948.

W związku z aresztowaniem Kardynała Księcia Prymasa jest rzeczą istotną, by z góry zwrócić uwagę węgierskiej i zagranicznej opinii publicznej na metody komunistycznej policji i całkowitą bezbronność jej ofiar.

Jest możliwe, że reżym komunistyczny będzie usiłował zatuszować sprawę Księcia Prymasa i skłonić opinię węgierską do zapomnienia o niej. Jest jednak mało prawdopodobne, aby to się powiodło, gdyż naród węgierski jest głęboko przywiązany zarówno do niego, jak i do swej wiary i religii.

Dlatego też jest raczej prawdopodobne, że Andrassy ut. (kwatery politycznej policji) przygotuje hałaśliwy proces, aby moralnie zohydzić Księcia Prymasa w oczach milionów Węgrów i światowej opinii publicznej.

Pamiętamy jeszcze pierwszy t. zw. „proces o konspirację“, gdy w sądzie przy drzwiach otwartych wszyscy oskarżeni „wyznali swe winy“, oskarżali sami siebie i domagali się dla siebie przykładowego ukarania. W tym procesie, spośród oskarżonych, którzy złamanym głosem powtarzali „mea culpa“ tylko jeden — Bálint Arany — miał dostatecznie silny system nerwowy, aby wypowiedzieć słowa cichego protestu, gdy odczytywano akt oskarżenia. Ale skoro tylko sędzia usłyszał je, przerwał postępowanie bez wyjaśnienia. W tydzień później proces podjęto dokładnie w tym samym punkcie, w którym

go przerwano i Bálint Arany apatycznie, z głową zwieszoną, przyjął wszystkie zarzuty oskarżenia.

Pamiętamy także napawającą przerażeniem sprawę wikarego z Pócspétri, Jánosá Asztalosá. Z początku bronił prawdy z heroiczną odwagą, ale w czasie rozprawy przed ludowym trybunałem, był już człowiekiem złamanym, który również oskarżał sam siebie, co więcej, apelował do duchowieństwa kraju, błagając księży, aby wzięli naukę z jego smutnego przykładu i obrócili się przeciw Księdzu Prymasowi. (Nie powstrzymało to opryszków komunistycznej policji od pobicia go na śmierć w jego celi).

Poza „zupelnym” przyznaniem się, samooskarżeniami i pochyłymi głowami złamanych ludzi, czai się straszliwa broń komunistycznej tyranii, przeciw której nie ma obrony: *Actedron*. Dziś w krajach pod sowiecką okupacją jest rzeczą powszechnie wiadomą, że każdą osobę aresztowaną przez polityczną policję, głodzi się przez kilka dni. Następnie przez tydzień lub dwa więzieniu otrzymuje solone ryby ale nie otrzymuje wody. Gdy nieszczesny więzień znajduje się u progu śmierci z powodu pragnienia, gdy utracił już smak, i popadł w omdlenie, nagle otrzymuje coś do picia. Nie ma już wówczas różnicy czy jest to woda czy zupa, więzień niczego już nie odróżnia smakiem i nie zauważa, że małą tabletkę rozpuszczono w płynie — tabletkę straszliwego, niszczącego nerwy *actedronu*. *Actedron* niszczy ośrodki nerwowe; nie zabija, lecz paraliżuje. W pierwszym dniu psychiczna zdolność oporu ofiary wznaga się ogromnie. Przez 24 godzin po zacyciu *actedronu* niemożliwe jest wydobycie przyznania z oskarżonego. Jego wiara w siebie i samopoczucie są nienaturalnie wzmożone; nie odczuwa on głodu, posiada odwagę nadludzką. Następnego dnia pojawia się reakcja. Rozpoczyna się ona silnym bólem głowy i zawrotami; wówczas opanowuje go stale wzrastające uczucie niepewności. Wówczas też więzień poczyna odczuwać lęk i w końcu zapada w stan półświadomości. Jest on sparaliżowany tak, jak gdyby znajdował się w transie hypnotycznym. Ani jego zdolność osądu, ani jego pamięć nie działają już, ma wrazenie jak gdyby posiadał straszliwą, porażoną pustkę w głowie. Pojawia się impuls w kierunku ustuchania każdego najmniejszego rozkazu i człowiek jest psychologicznie niezdolny, aby powiedzieć „Nie” w stosunku do czegośkolwiek.

Ofiary prowadzi się na rozprawę w tym stanie. To właśnie przy-

darzyło się dwu wyżej wspomnianym ludziom, „konspiratorowi” Bálinowi Arany i umęczonemu wikaremu z Pócspétri, Jánosowi Asztalosowi.

Czyż jest rzeczą prawdopodobną, że Kardynałowi Księdzu Prymasowi oszczędzi się zastosowania *actedronu*? W zaden inny sposób agencji moskiewskie nie znajdują potwierdzenia dla swej akcji. Doniesiono już, że węgierskie radio będzie transmitowało proces Kardynała Mindszenty. Moskwa musi wykazać drogą „pełnego” przyznania się Księdza Prymasa, że międzynarodowej „czarnej reakcji” przewodzą trzej kardynałowie — Van Roey, Spellman i Mindszenty — którzy uknuli „światowy spisek” przeciw demokracji i pokojowi ludzi.

Przeciw *actedronowi* istnieje tylko jedna obrona: ostrzeżenie z góry światowej opinii, że bez względu na to, ile „zupelnych” przyznań Moskwa zaprodukuje, bez względu na to, ile stacyj radiowych będzie transmitowało proces Mindszenty’ego, ofiary nie będą posiadały już własnej osobowości, lecz będą ruiną ludzką, której nerwy zniszczył narkotyk o silnym działaniu, której można nakazać wielokrotnie złożenie przyznania, i która nie włada już sama sobą”.

*

„*Plain Talk*” (grudzień 1948) w artykule Rodney’a Gilberta p. t. „Wielkie agrarne oszustwo” omawia sprawę t. zw. „reformy rolnej”, przeprowadzanej w krajach, opanowanych przez komunizm, wykazując, iż hasło podziału ziemi wśród bezrolnych i małorolnych służy komunizmowi jedynie, jako tymczasowy środek walki.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż komunizm za jedyną klasę godną zaufania — jeśli chodzi o złożenie władzy w jej ręce — uważa proletariat robotniczy miast. Wszystkie dzieła t. zw. „klaszków marksizmu” od Marksa i Engelsa począwszy, uchwały i dyskusje Trzeciej Międzynarodówki, ataki Kominformu na Tita — jasno i bez osłonek stwierdzają, że chłop jest uważany przez komunizm za naturalnego wroga idei marksistowskiej. Jedynie fakt, że w jego

ręku spoczywa produkcja środków żywności, każe go tolerować jako zło konieczne, którego nie można całkowicie zlikwidować. Lenina, który w okresie przejściowym potrzebował poparcia chłopów, nie stać było na otwarte wystąpienie przeciw nim, ale już Stalin w swej bezwzględnej walce przeciw „kułakom” przez wprowadzenie sztucznego głodu i złamanie siły wsi — wykazał, że intencją komunizmu jest zredukowanie roli chłopów do poziomu bezwolnego narzędzia, którego zadaniem jest wyżywienie proletariackich miast. Lenińska taktyka pozyskiwania chłopów obietnicą podziału ziemi, połączona ze stalinowskim niszczeniem siły chłopów w późniejszym okresie, gdy sukces został zapewniony — stały się standardowym wzorcem działania we wszystkich krajach, opanowanych przez komunizm.

Obietnice rozdziału ziemi ciągle jeszcze, pomimo krzyczącej wymowy faktów za żelazną kurtyną — stanowią skuteczną przynętę dla mas chłopskich np. we Włoszech.

Gilbert cytuje następujący fragment z artykułu Andrzeja Rudieńskiego, umieszczonego w trockistowskiej „*Labour Action*”:

„W obecnej Polsce największym właścicielem ziemskim jest biurokratyczne państwo i rosyjska armia. Państwo zatrudnia 160.000 robotników na około 6.000 wielkich gospodarstw rolnych o obszarze prawie 5 milionów akrów, co w niczym nie różni się od kapitalistycznego systemu właścicieli ziemskich i idzie znacznie dalej w cynicznym wyzysku proletariatu wsi. Także przemysł państwowy zarządza własnymi gospodarstwami rolnymi, przy czym przemysł cukrowniczy posiada 104 dużych majątków, przemysł węglowy 60 majątków itd. Armia rosyjska zarządza 200 dużymi majątkami o obszarze prawie 2.500.000 akrów. W końcu istnieją spółdzielnie, które zmonopolizowane są przez stalinowską biurokrację i dysponują 130 wielkimi gospodarstwami oraz około 3.000 nierozpar-

celowanych „resztówek” z dawnych majątków ziemskich”.

W Polsce obserwujemy nową falę walki przeciw „kułakom” i nieustanne zapowiedzi „spółdzielności produkcyjnej”, co jest jedynie eufemizmem w miejsce znienawidzonego terminu „kolektywizacja”.

Oszustwo agrarne, wedle ustalonego wzorca, zbliża się ku końcowej fazie. Gilbert stwierdza w swych konkluzjach:

„Polska jest sąsiadem Rosji i Czerwona Armia jest na miejscu. Każdy więc, kogo interesują zagadnienia agrarne, będzie miał wkrótce możliwość obserwowania eksperymentu kolektywizacji pod inną nazwą w drodze nacisku ekonomicznego — drogą kontroli kredytów, kontroli maszyn, podatków i współzawodnictwa zboża rządowego na rynku... — co będzie oznaczało głód i ruinę dla opornych”.

*

Hydra komunizmu we Włoszech po ostatnich ciągach w okresie wyborów — znowu podnosi głowę. Komuniści po klęsce wycofali się na jakiś czas, aby rozważyć swe błędy taktyczne i wyciągnąć z nich naukę przed nową ofensywą. Pozorny spokój we Włoszech i przyzajęcie się kompartii nie powinny jednak nikogo zwieść ani uspić niczyjej życzności. Istnieją bowiem oznaki, że komuniści, zmieniwszy szybko swą zawsze elastyczną taktykę, przystąpili znowu do działania. Nie należy również zapominać, że wynik wyborów włoskich był w znacznej mierze skutkiem bezpośredniego zainteresowania się Stanów Zjednoczonych, które przejawiało się w zwiększonej pomocy materialnej. Palmiro Togliatti i Luigi Longo nie zmarnowali jednak okresu od ostatnich wyborów i zdążyli przeorganizować partię, której liczebność w tej chwili, wedle dobrze poinformowanych źródeł, wzrosła znowu do — 2,225,000 członków.

Komuniści przeszli chwilowo

na bardziej „umiarkowaną“ taktykę. Przewidując się, że w najbliższych miesiącach będziemy ponownie świadkami strajków i zamieszek w przemyśle, które jednak nie będą przybierały na razie gwałtownych form i będą się starały utrzymać w granicach pozorów prawa. Jako podstawa strajków przyjmowane będą slogany ekonomiczne, nie zaś polityczne.

W tonie samej kompartii Palmiro Togliatti, reprezentujący typ chłodnego i cierpliwego przywódcy, który umie pogodzić się z chwilową klęską, będzie musiał wiele trudu poświęcić, aby utrzymać w ryzach nowej taktyki Luigi Longo, który, ufając swym bojówkom, liczącym 300,000, skłania się ku jawnej demonstracji siły.

Nowa przeorganizowana linia ataku, skierowana będzie we Włoszech głównie przeciw Stanom Zjednoczonym.

Najistotniejszym celem będzie okulawienie planu Marshalla, tak, aby uniemożliwić równowagę w przemyśle.

„U. S. News and World Report“ stwierdza w tej sprawie:

„Małe strajki, które obecnie inscenizuje się, rozprzestrzenia się na kluczowe gałęzie przemysłu. Montuje się tańcuszkową reakcję, na skutek czego opuszczenia pracy i zahamowanie tempa będzie przenosiło się z zakładu do zakładu przemysłowego. Planuje się agitację przeciw zwolnieniu nadmiernej ilości zatrudnionych. Komuniści opierają się na tezie, że plan Marshalla nie może się powieść jak długo fabryki włoskie są nadmiernie przeciążone ilością robotników.

Propagandę w tej fazie przestawia się. Ośmieszanie jest nową bronią. Komuniści np. obszernie wyszukują fakt, że ze Stanów Zjednoczonych przybył ładunek marmolady, podczas gdy pomarańcze włoskie gniją dla braku rynków zbytu.

... Szkoleni propagandziści przyjęli taką taktykę w stosunku do robotników i chłopów: „Nie lubię komunistów, ale i rząd, który mamy, jest niewiele wart. Może należałoby dać komunistom okazję wykazania, co potrafią. Może nie-

bezpieczeństwo z ich strony wyolbrzymiono“.

Komuniści używają propagandy antywojennej dla pozyskania przyrączy w ciągu najbliższych burzliwych miesięcy. Jest to bardzo popularny slogan w stosunku do Włochów, znużonych wojną. Następujący wyjątek jest typowym dla propagandy komunistycznej:

„Zwalczajcie wojnę teraz. Tylko Stany Zjednoczone myślą o wojnie i przygotowują kraje europejskie, aby prowadziły ją dla Stanów Zjednoczonych. Czy jakiś Rosjanin mówił o wojnie? To amerykańscy imperialiści mówią o wojnie. Dlaczego Włochy miały być w nią wciągnięte? Komuniści nie pragną wojny“.

Propaganda komunistyczna na nowo kusi i przymila się, kłamie, judzi, straszy i grozi, byle znękanym Włochom nie pozwolić na odzyskanie równowagi politycznej i gospodarczej. Bardziej niż kiedykolwiek indziej Włosi powinni pamiętać o przestrodze: „Bada di che ti fidi“ (bacz komu zawierasz“).

*

Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej byliśmy świadkami błyskawicznego rozbrajania się Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Świat ze zdumieniem patrzył na ów wyścig w zmniejszaniu efektywów ludzkich i niszczeniu sprzętu. W parlamencie angielskim rozlegały się niecierpliwe głosy, stwierdzające, że tempo jest ciągle jeszcze nie dość szybkie. Również w Stanach Zjednoczonych ogarnęła ludzi chęć zatarcia wspomnień wojny. Sądzono naiwnie, że rozbrojenie się wyeliminuje groźbę wojny. Olbrzymie ilości sprzętu wojennego na terenie Europy zniszczono przez spalenie, zatarcie lub rozbicie na łom.

„La Bataille“ (8/1. 1949) podaje na ten temat następującą wiadomość:

„Minister obrony narodowej Stanów Zjednoczonych przed kilkoma tygodniami postanowił przekazać armii francuskiej olbrzymi park czołgów typu Sherman, które pozostały po wojnie w Niemczech.

Wysłano więc komisję dla objęcia parku w posiadanie. Niestety zamiast zapowiedzianych 600 czołgów w parku, komisja znalazła jedynie szczątki... Ustalono, że wojskowe dowództwo amerykańskie od roku 1945 postanowiło rozsadzać przy pomocy dynamitu wszystkie czołgi i działa, chociaż znajdowały się one w dobrym stanie. Motyw? Nie było dość miejsca na okrętach dla zabrania tego materiału do Stanów Zjednoczonych.

W tym okresie mędrcy z Waszyngtonu wierzyli w trwałą pokój“.

Zniszczenie 600 czołgów nie jest jedynym ani najważniejszym błędem „mędrców z Waszyngtonu“. Nawet mędrcy nie są wolni od błędów i omyłek. Cechą mędrców jest jednak, że z omyłek swych wyciągają nauki na przyszłość. Niektóre pogłoski w prasie brytyjskiej i amerykańskiej zdają się niestety świadczyć, że przynajmniej część nauki „poszła w las“.

*

Szczerze życzenia milionów ludzi z okazji rocznic urodzinowych Hitlera szczęśliwie się spełniły. Natomiast życzenia, składane w duchu Stalinowi ciągle jeszcze czekają na spełnienie.

„Carrefour“ (29/12. 1948) w związku z ostatnią rocznicą urodzin „słoneczka“ zamieszcza taką wzmiankę:

„Stalin liczy 69 lat. Z tej okazji ze wszystkich zakątków Rosji i państw wasalnych napłynęły do Kremla telegramy z życzeniami.

„Prawda“ poświęciła całą stronę temu wydarzeniu. Ale dlaczegoż to nie odtworzyła ona życzeń, jakie w grudniu 1939 niejaki Adolf Hitler przesłał „genialnemu ojcu narodów“? A przecież bardzo serdeczne były owe życzenia, które ta sama „Prawda“ opublikowała w swoim czasie. Oceńcież sami: „W dniu sześćdziesięcioletniej rocznicy urodzin, proszę Pana o przyjęcie najszczerzych gratulacji. Łączę moje najlepsze życzenia. Życzę Panu o sobiście najlepszego zdrowia, zaś przyjaźnemu narodowi Związku Radzieckiego szczęśliwej przyszłości. Adolf Hitler“.

*

Kongres Komunistycznej Partii Bułgarskiej, odbyty ostatnio w Narodowym Teatrze w Sofii, był pierwszym od czasu ostatniego kongresu w r. 1922. Towarzyszyl mu ustalonej ceremoniał, z drobnymi zmianami. Z olbrzymich portretów spoziarał czujnie i ponuro Stalin, podobnie jak w Warszawie, Bukareszcie, Budapeszcie czy Pradze, spędzona klaka zamiast „Bierut, Sta-lin“ skandowała niezmordowanie „Dy-mi-trow, Sta-lin“, wygłoszona wiernopoddane przemówienia z zapewnieniami wdzięczności, wierności i posłuszeństwa.

Dymitrow, podkreśliwszy osiągnięcia partii, przedstawił w sześciogodzinnym przemówieniu plan nowej „piatiletki“, w której obiecał znacjonalizowanie drobnego handlu z wyjątkiem 5%, kolektywizację w rolnictwie w 60%, przyrost ludności w 40% (zapewnienie złożone w imieniu kraju, nie własnym) i wprężenie kobiet w ogólny wysiłek przy odbudowie.

Kongres załatwił szybko i sprawnie wszystkie zagadnienia od kolektywizacji poprzez przyrost naturalny aż do sportu.

„Delegaci bili brawo na każde skinięcie, jednomyślnie uchwalali projekty rządowe jeden po drugim (łącznie z projektem w sprawie przyrostu ludności). Wybiegając myślą ku przyszłym burzliwym czasom Bułgarski Związek Sportowy potępił tenis jako rozrywkę burżuazyjną; odąd sportowcy będą szkoleni w zawodach strzeleckich, w obchodzeniu się z bronią i rozbieraniu różnego rodzaju broni, używaniu zwyczajnych i automatycznych karabinów, pistoletów i karabinów maszynowych.

Dymitrow zapewnił towarzyszy, że obecnie otrzymuje porady w sprawie bułgarskich „od Stalina osobście“. („Time“ — 3/1. 1948).

Bierut nie mógł pochwalić się takim wyróżnieniem, gdyż ciągle jeszcze otrzymuje rozkazy za pośrednictwem ambasadora sowieckiego w Warszawie.

*

HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

ZYCZLIWY...

O 69-ej rocznicy urodzin Osipa Wisarionowicza Dżugaszwilięgo-Stalina, obchodzonej w Sowietach 21 grudnia ub. r., pamiętano również w St. Zjednoczonych. Jeden z amerykańskich komentatorów radiowych złożył mu nawet życzenia. Życzenia — w rymowanej formie — kończyły się takim, w polskim tłumaczeniu zwrotem: „*Obyś usiadł na sierp i oby ci młot spadł na odciśki*”.

ONI POMOGLI

W warszawskiej kawiarni grupa Polaków opowiada złośliwe kawały o komunistycznych „wodzach narodu”. Obok siedzi ich stary znajomy Rosjanin pogrążony w ponurej zadumie. Towarzyscy Polacy starają się go namówić na opowiadzenie jakiegoś rosyjskiego kawału, zapewniając, iż nie będzie on nikomu powtórzony i nie narazi go na przykrości. Rosjanin zamyślił się jeszcze głębiej i wreszcie wyrzekł jedno słowo — Dalstroj.

— Dalstroj — zawolali chórem Polacy — też to nie kawał, to przecie jeden z największych wyczynów niewolniczej pracy przemysłowej w Sowietach.

— Tak — odparł Rosjanin — lecz wybudowany przy czynnym a nie dobrowolnym współudziale opowiadaczy kawałów.

LOJALNOŚĆ PARTYJNA

Premierowi belgijskiemu Spaakowi zdarzyła się raz w Brukseli historia, którą sam potem wielokrotnie opowiadał na przyjęciach dyplomatycznych. Pewnego razu miał wygłosić mowę przez radio i w ostatniej chwili

przypomniał sobie, iż wysłał swego szofera z samochodem gdzieindziej. Wyszedł więc na ulicę z zamiarem złapania taksówki. Zatrzymany jednak taksjarsz odmówił, nie poznając premiera, odwiezienia go do studio radiowego twierdząc, że nie ma czasu, gdyż jako lojalny socjalista śpieszy się do domu, by posłuchać mowy premiera. Na takie dictum duma zapełniła serce Spaaka. Że jednak musiał dostać się do rozgłośni, więc nie zdradzając swej identyczności, ofiarował pokaźnej wartości banknot taksówkarzowi.

— Ano, dobrze, niech pan wsiada — rzecze taksówkarz — przecie i tak ten szelma Spaak powtarza się już od 25 lat.

NIEOMAL Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Mają, wystraszonej zając przemierzał wielkie przestrzenie Rosji zdążając co sił w skokach ku granicy rajy proletariusz. Tuż nad granicą zatrzymał go stary, zmęczony życiem pies, zapytując o powód tego gorączkowego pośpiechu.

— Nie słyszałeś? — zawołał zając — przecie Kreml zdecydował wykastrować wszystkie słonie w Sowietach.

Stary pies wciąż jeszcze nie mógł zrozumieć powodów ucieczki zająca:

— Ale w tym ukazie nie ma nic o zającach; czegóż się więc boisz?

— O, głupi — odparł zając — nie znasz tych panów z Kremla. Oni mnie najpierw wykastrowują, a potem dopiero każą udowodnić, że nie jestem słoniem.

NAUKA NIE POSZŁA W LAS

Podczas jednego ze spotkań w czasie wojny gen. Eisenhower opowiadał Churchillowi o dodatnim wpływie, jaki podobno żołnierze angielscy wywierają na swych amerykańskich kolegów. W tym momencie wbiega żołnierz amerykański i pyta:

— Panie generale, czy mogę pożyczyć pański samochód?

— Rozumie pan teraz, co chciałem przez to powiedzieć — zwrócił się Eisenhower do Churchilla po wyjściu żołnierza — jeszcze rok temu wcale by mnie się o to nie pytał.

NIC ZADARMO

M-me Saine miała pokorną i świątobliwą minę gdy zbliżała się do obrazu św. Teresy w kościele św. Lamberta w Paryżu. Długo klęczała pogrążona w głębokiej modlitwie a odchodząc włożyła, na poparcie swej modlitwy, banknot stufrankowy do stojącej obok ołtarza skarbonki.

W kilka tygodni po tym M-me Saine stanęła przed sądem oskarżona o wyciągnięcie ze skarbonki kościelnej stu franków.

— Święta nigdy nie spełniła mej prośby — tłumaczyła się oskarżona — nic nie otrzymałam za swe pieniądze i czułam, że zostałam oszukana, więc wyciągnęłam swe sto franków szpilką do włosów.

Finał: trzy miesiące aresztu z zawieszeniem.

SĄ ZA NIM W STU PROCENTACH

Pewien dyplomata obcego państwa przebywający w Jugosławii, zanęcał raz znajomego Jugosłowianina jak naród jugosłowiański jest utosunkowany do marszałka Tito.

— W stu procentach przychylnie — odpowiedział Jugosłowianin.

Zdziwienie odmalowało się na twarzy dyplomaty.

— O, tak — wyjaśnił jego rozmówca — 95 procent za Marszałkiem (w języku angielskim nazwisko byłego amerykańskiego sekretarza Stanu i godność marszałka są równobrzmiące) a 5 procent za Tito.

*

SYMPTOMY

Niedawno ogłoszono oficjalnie w Warszawie, że „minister” sprawiedliwości powierzył stanowisko prezesa sądu okręgowego w Krakowie niejakiemu Janowi Pietruszce, absolwentowi... szkoły prawniczej w Łodzi.

Jak wiadomo kursa prawniczej w Łodzi trwają sześć miesięcy. Przyjmuje się na nie kandydatów nawet bez ukończonej szkoły średniej. Po kilkumiesięcznych przyspieszonych kursach absolwenci otrzymują stanowiska sędziów i prokuratorów.

Sześć miesięcy na zrobienie z półalfabety sędziego, to wyczyn — nawet jak na „demokrację ludową” — nielada.

*

Tradycyjny już, sowiecki system donosicielstwa został przez władze bułgarskie udoskonalony przez zamieszczanie na ulicach miast i wsi skrzynek „zażaleń”. Dekret, wprowadzający tę symptomatyczną dla moralności komunistycznej instytucję, określa cele tego systemu „zażaleń” w sposób następujący:

1) Kontrola nad życiem osobistym (nienaturalne wydatki, korupcja, złe prowadzenie się) wszystkich obywateli.

2) organizacja czujności w stosunku do nadużyć w instytucjach publicznych i prywatnych.

3) kontrola zachowania się personelu administracyjnego.

4) kontrola higieny osobistej sprzedawców, kelnerów, personelu kierowniczego we wszystkich sklepach, restauracjach, piekarniach, cukierniach i barach.

Specjalne komisje kontroli mają otwierać skrzynki raz na tydzień i badać złożone zarzuty (czytaj — donosy).

Świat idzie naprzód...

CYFRY

FINANSE

Budżet ONZ na rok 1949, uchwalony w Paryżu przez Zgromadzenie Ogólne, przewiduje udział St. Zjednoczonych w wysokości 39,8%, W. Brytanii 11%, ZSSR 6,34%, Francji i Chin po 6%, najmniejsze udziały wnoszą Liberia, Honduras i Yemen po 0,04%.

*

Projekt budżetu Stanów Zjednoczonych, przedstawiony Kongresowi przez prezydenta Trumana w dniu 11 stycznia b. r., obejmował następujące ważniejsze pozycje:

Ogólna suma wydatków państwowych ok. 41,858,000,000 dol.

Ogólna suma przychodów państwowych ok. 40,985,000,000 dol.

Deficyt ok. 873,000,000 dol.

Proponowane nowe podatki ok. 4,000,000,000 dol.

W stosunku procentowym wydatki i przychody wynoszą:

PRZYCHÓD:

podatki bezpośrednie i indywidualne	43%
podatki bezpośrednie spółek handlowych ...	28%
podatki pośrednie na towarach luksusowych	19%
cla i inne podatki	8%
nowe podatki	2%

WYDATKI:

obrona państwa	34%
pomoc państwu obcym	16%
renty byłych żołnierzy	13%
procent od zadłużenia	

państwa	13%
zdrowie i opieka	6%
udoskonalanie zasobów naturalnych (łącznie z energią atomową)	5%
wszystkie inne wydatki	13%

Projekt budżetu przewiduje, że dla skutecznej organizacji obrony St. Zjednoczonych potrzeba w roku budżetowym — ok. 14,300,000,000 dol.

armia, lotnictwo i marynarka wojenna ok. 13,100,000,000 dol.

program przysposobienia wojskowego ok. 500,000,000 dol.
zapasy wojskowe ok. 530,000,000 dol.

*

Dochód narodowy w Stanach Zjednoczonych wzrósł w listopadzie ubiegłego roku o kwotę ok. 1,000,000,000 dol., osiągając nowy rekord ok. 216,700,000,000 dol. w stosunku rocznym.

*

Wedle ostatnich danych głównych ośrodki złota znajdują się obecnie w St. Zjednoczonych i Szwajcarii.

Szwajcarski Bank Narodowy posiadał w 1940 roku złota za 500,000,000 dol., w 1944 roku za 1,159,000,000 dol., a we wrześniu 1948 r. za 1,356,000,000 dol.

Zapas złota w St. Zjednoczonych wzrósł z 12,760,000,000 dol. w 1937 r. do 24,060,000,000 dol. w 1948 r.

Równocześnie rezerwy złota francuskiego banku emisyjnego spadły z 2,430,000,000 (1938 r.) do 540,000,000 dol. w 1948 r.

Rezerwy złota holenderskiego spadły w tym samym czasie z 998,000,000 dol. do 174,000,000 dol.

SYLWETKA

DEAN ACHESON

Od pewnego czasu przywykliśmy do tego, że polityka Stanów Zjednoczonych utrzymywała się na kursie, ustalonym przez Marshalla i że igła busoli nie wykazywała większych odchyłań. Dopiero ostatnie doniesienia o oświadczeniach prezydenta Trumana na temat rzekomej rozbieżności zdań na Kremlu — wywołały pewne podniecenie. W ślad za tym pojawił się rewelacyjny artykuł Jay Franklina, który twierdził, że prezydent Truman jest protagonistą złagodzonego kursu w stosunku do Rosji Sowieckiej i skłonny jest, wbrew stanowisku gabinetu, forsować nowy zwrot w polityce amerykańskiej. Na tle poprzednich wypowiedzi prezydenta o rozłamię na Kremlu, artykuł Franklina nabrał cech prawdopodobieństwa, tym bardziej, że Franklin był tym, który „wygładzał” przemówienia wyborcze prezydenta i z tej przyczyny miał możliwość odbycia szeregu rozmów z Trumanem. Prawdopodobieństwo to akcentowały pewne antecedencje, jak niefortunny i, na szczęście wówczas porzucony pomysł misji Vinsona. Prezydent, doceniając niepokój, jaki mogą wywołać zarówno w opinii społecznej Stanów Zjednoczonych jak i w opinii świata tego rodzaju sugestie prasowe, wystąpił z żywym zaprzeczeniem treści artykułu Franklina i zapewnił o niezmienności założeń amerykańskiej polityki zagranicznej. Mimo tak autorytatywnego zdementowania doniesień — pewien osad niepokoju jednak pozostał. Nic dziwnego też, że dokonana w tych warunkach zmiana na stanowisku sekretarza i podsekretarza stanu, pomimo podania jako przyczyny choroby Marshalla

i „osobistych względów” Loveta — obserwowana jest z pewnym podnieceniem.

Chiromanci polityczni pragnęliby z „linii życia” nowego sekretarza stanu odczytać bieg przyszłych wypadków.

Dean Gooderham Acheson, urodzony dnia 11 kwietnia 1893 r. w Middletown Conn., syn protestanckiego biskupa Edwarda Compiona, ukończył uniwersytet w Yale w r. 1915 i z odznaczeniem wydział prawa w Harvard w r. 1918. Po odbyciu praktyki sądowej przeszedł do adwokatury i z czasem stał się spółnikiem znanej kancelarii adwokackiej. Przez krótki czas w r. 1933 był podsekretarzem skarbu, zrezygnował jednak z tego stanowiska ze względu na różnicę poglądów w sprawach polityki skarbowej.

Acheson nie jest też nową postacią w departamencie Stanu. Z wykształcenia prawnik, z sympatyj politycznych zwolennik New Deal'u, z wrodzonych zdolności dyplomata — Acheson za czasów Cordell Hulla i Edwarda R. Stettinusa jr. od lutego 1941 do sierpnia 1945 był pomocniczym sekretarzem stanu. Gdyby ten okres jego kariery miał być prognostykiem na przyszłość, to nominacja Achesona niekoniecznie musiałyby przyczynić się do uspokojenia podnieconej opinii. Działalność Achesona w tym okresie wykazuje wierność polityce Roosevelta, której skutki dla świata obserwujemy dziś w Europie i Azji. Dean Acheson był wówczas gorliwym zwolennikiem polityki prorosyjskiej. Ten okres działalności wzbudza u wielu szereg zastrzeżeń. Bliss Lane, były ambasador amerykański w Polsce nie omieszkał już po nominacji Achesona przypomnieć mu jego polityki *appeasementu* w stosunku do Rosji. Z pamiętników Bliss Lane wynika też, że wbrew jego opozycji, jako ambasadora

w Warszawie, Acheson spowodował udzielenie pierwszej pożyczki amerykańskiej rządowi warszawskiemu. Wreszcie bliskie stosunki Achesona z Donaldem Hisssem, ongiś doradcą w Departamencie Stanu i pracownikiem w kancelarii adwokackiej, w której Acheson jest spółnikiem — nasuwają również szereg refleksyj. Donald Hiss wraz ze swym bratem Algerem wymieniani byli przez Chambersa w związku z aferą szpiegowską w Stanach Zjednoczonych na rzecz Rosji.

Nie wiadomo na pewno, czy ludzie odmieniają się dokładnie co lat siedem. Wydaje się raczej, że politycy i dyplomaci odmieniają się częściej. Takiej metamorfozie uległ też Acheson. Jako podsekretarz stanu za czasów Jamesa F. Byrnesa i George'a Marshalla w okresie od 27 sierpnia 1945 do 1 lipca 1947, Acheson odgrywał doniosłą rolę. W tym okresie w r. 1946 zaznaczył się też zwrot w jego opiniach i ustosunkowaniu się do Rosji. Czyniąc zadość sprawiedliwości należy stwierdzić, że także wielu innych polityków świata potrzebowało aż kilku lat, aby ocenić należycie Rosję. Oświadczenie Achesona przed Kongresem w lutym 1947 o „agresywnych i zaborczych” celach Rosji — wywołało gwałtowną propagandową akcję antyamerykańską w Rosji.

Acheson, zmieniwszy swe zdanie o Rosji, stał się autorem zarysu projektu, który później urosł do rozmiarów planu Marshalla. Już na trzy tygodnie przed znanym przemówieniem

Marshalla w Harvard (5/6. 1947) — Acheson nakreślił szkic planowanej akcji w swym przemówieniu w Cleveland. Wraz z Dawidem Lilienthałem był współautorem planu, wysuniętego przez Departament Stanu w sprawie kontroli atomowej. Plan ten uzupełnił później Baruch sankcjami karnymi.

W lipcu 1948 r. Acheson zrezygnował ze stanowiska podsekretarza stanu, gdyż uznał, że pensja w kwocie 12.000 dol. jest zbyt niska i że nie warto dla niej zaniedbywać rentowniejszej kancelarii adwokackiej.

Acheson, Amerykanin w pierwszym pokoleniu (ojciec Anglik), zachował w swych zwyczajach, manierach i upodobaniach styl brytyjskiego arystokraty, co niektórych Amerykanów drażni, innym imponuje. Jeden z dzienników amerykańskich w związku z tym pisze: „Ma on dar mówienia długo i czarująco, nie mówiąc właściwie niczego”. Nie jest więc przesadą twierdzenie, że jest on dyplomata z urodzenia.

W wielu kołach wyraża się przekonanie, że nominacja Achesona oznacza, iż prezydent Truman zamierza silniej niż dotąd wpływać bezpośrednio na politykę zagraniczną. Niezupełnie też bezpodstawne wydają się o bawę, że Acheson wraz z prezydentem doszli do przekonania, iż porozumienie z Rosją — jest możliwe. Pamiętajmy, że politycy i dyplomaci przechodzą zmiany częściej, aniżeli co lat siedem.

NOWY ROK U PREZYDENTA R.P.

W dniu 6 stycznia b. r. w święto Trzech Króli odbyło się w Londynie tradycyjne składanie życzeń Prezydentowi R. P. Augustowi Zaleskiemu. W uroczystości składania życzeń wzięli udział członkowie Rządu, generalicja, przedstawiciele stronnictw politycznych, urzędów, instytucji społecznych i prasy. Życzenia Panu Prezydentowi w imieniu Rządu i społeczeństwa złożył Premier, gen. Bór-Komorowski, a w imieniu Polskich Sił Zbrojnych Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Wł. Anders. Pan Prezydent podziękował za życzenia w dłuższym przemówieniu. Stosownie do zapowiedzi w ostatnim numerze „Przeglądu Polskiego” podajemy poniżej teksty przemówień.

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA R. P. AUGUSTA ZALESKIEGO

Panie Premierze,
Panie Generale,
Panie i Panowie,

Dorocznym zwyczajem zebrałiśmy się tutaj, aby dać wyraz tym pragnieniom i nadziejom naszym, którymi żyje cały Naród Polski i które stanowią treść wzajemnych życzeń, jakie składają sobie wszyscy Polacy w Kraju i na obczyźnie, a które streszczają się w pięknych słowach pieśni „Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić Panie”.

Wobec ogromu tego naszego wspólnego pragnienia, wszystkie inne nasze życzenia wydają się nieporównanie małe i nikłe. Ale życie nie składa się jedynie z rzeczy wielkich. Troska o byt jednostki i rodziny w niezmiernie ciężkich warunkach życia uchodźczego, często połączona z przymusem zmiany zawodu w dziedzinie, do której się nie jest przygotowanym i przyzwyczajonym, stwarzają — szczególnie dla ludzi starszych — trudności i przykrości, których nie mogą sobie wyobrazić ci, co ich nie znają. Nie mniej trudny jest

los najmłodszych, z których tylko nieliczni dzięki pomocy rządu brytyjskiego mogą kontynuować zdobywanie wiedzy, przewrane przez wojnę i tułaczkę. To też niech mi wolno będzie, obok owego najważniejszego życzenia szybkiego powrotu do Wolnej Polski, życzyć wszystkim możliwie największego szczęścia w życiu osobistym. Wiem, że w warunkach naszych szczęście to jest bardzo trudne do osiągnięcia, to też łączę z nim życzenie, aby warunki te trwały jak najkrócej. Nie znaczy to jednak, abyśmy nie liczyli się z możliwością, że przymusowy pobyt nasz na uchodźstwie potrwa jeszcze czas jakiś. Z przykrością bowiem stwierdzić muszę, iż rok ubiegły nie przyniósł poprawy w stosunkach międzynarodowych. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie wykazała ani dostatecznej energii, ani niezbędnego autorytetu, potrzebnych dla opanowania sytuacji, w jaką świat zagrożony został w Teheranie i Jańcie. A co gorsza — rządy reprezentowane w tym Zgromadzeniu nie chcą zdecydować się na wyraźne wskazanie przyczyny zła. Politycy w dalszym ciągu udają przed samymi sobą, że

przez wykonanie tych nieszcześliwych układów można uratować pokój świata.

Nie należy dziwić się, że ludzkość wojny nie chce. Wiadomo bowiem, że każda nowa wojna jest okrutniejsza i straszniejsza od poprzedniej. To też Rządy starają się ją zastąpić pokojowym naciskiem dyplomatycznym, który nazwano „zimną wojną“. Ale póki ta „zimna wojna“ będzie miała za cel utrzymanie w pewnych częściach świata niesprawiedliwości, władania silniejszego nad słabszym, niewoli i totalizmu, ukrytych pod nazwą „demokracji ludowej“, lub „reform społecznych“, dopóty mowy być nie może o tym, aby doprowadziła ona do trwałego pokoju. Zresztą sam termin „zimna wojna“ jest nieścisły i da się tylko zastosować do stanu rzeczy w Europie zachodniej. Na innych frontach, w Grecji lub Chinach, odbywa się wojna zwyczajna, a świat sam siebie w błąd wprowadza, nazywając ją „wojną domową“. Zresztą wojna ta w Chinach przechyla się na korzyść komunistów, co niewątpliwie mieć może nieobliczalne wprost skutki dla historii świata. W Europie środkowo-wschodniej wreszcie, wydanej w Jałcie na łup Rosji Sowieckiej, odbywa się coraz głębsza wroga penetracja, przy zastosowaniu coraz większego ucisku narodowego i wyzysku gospodarczego. Narody tej części Europy, w ich liczbie i Polska, pozostawione są same w obliczu przemownego wroga i bronić się muszą tylko siłą swego ducha. Jak dotąd obrona ta w naszym kraju jest na ogół skuteczna, gdyż Naród Polski zaprawiony w wiekowej walce z najeźdźcami, niezwykle przywiązany do swej Wiary oraz tradycji narodowych i opierając się o swą tysiącletnią kulturę, potrafi lepiej od innych stawić czoło zakusom wroga. Dają się też

słyszeć pod naszym adresem głosy dowodzące, że narody spoza żelaznej kurtyny same powinny zrzucić z siebie obce jarzmo, przez zorganizowanie walki podobnej do tej, jaką Naród Polski toczył podczas wojny przeciwko Niemcom. Ludzie ci zapominają, że wtedy ruch podziemny w Polsce i Armia Krajowa walczyły na wezwanie swego legalnego i uznawanego przez Aliantów Rządu, i w oparciu o formalne sojusze z państwami Zachodniej Europy. Naród Polski w walkę tę włożył całą swą duszę i podjął ją z całym zaufaniem, ponosząc nierównie większe ofiary niż inne narody biorące udział w wojnie. Czy rezultaty tych wielkich wysiłków mogą stanowić dla niego zachętę do ponoszenia nowych ofiar? Jestem pewny, że nie znajdują się Polacy, którzyby wzięli na siebie obecnie odpowiedzialność za tego rodzaju ryzykowną akcję. Są jednak dwa tereny, na których marsz totalnego imperializmu sowieckiego nie posuwa się naprzód, a może nawet się cofa: to Bliski Wschód i Europa Zachodnia. Od tego jednak do wyswobodzenia narodów, poddanych pod panowanie sowieckie, jest jeszcze droga daleka. Dlatego musimy być przygotowani na to, że może jeszcze upłynąć czas jakiś nim będzie nam dane wrócić do Polski.

Ale prędzej czy później czas ten przychodzi musi, gdyż w przeciwnym razie imperializm komunistycznej Rosji zapanowałby nad światem, a do tego świat zachodni dopuścić nie może. Jeżeli chcemy, by z tego zmagania dwóch kultur Polska wyszła wolna i nieuszczerplona, to my na uchodźstwie musimy być przygotowani, by bronić Jej interesów. Pierwszym do tego krokiem musi być konsolidacja Polaków na uchodźstwie. Nie mam oczywiście na myśli mechanicznej konsolidacji wszytkich stron-

nictw, gdyż są niestety między nimi i takie, które — jeżeli nie teoretycznie — to w praktyce, stoją nadal na stanowisku jałtańskim i nie uznają zasad, wyznaczanych przez Obóz Niepodległościowy, t. j. zasady legalizmu i odbudowania niepodległości Polski Wolnej i Calej. Na szczęście wyznawcy tych stronnictw są bardzo nieliczni, ogół bowiem uchodźstwa jest wysoce patriotyczny i nie chce słyszeć o odstępstwach od programu prawdziwej niepodległości. Ale niestety także i te stronnictwa, które program ten w pełni wyznają, nie mogą znaleźć dotąd wspólnej podstawy do porozumienia, pomimo to, że negocjacje na ten temat trwają już przeszło rok. Mam jednak nadzieję, że nadejdzie chwila, gdy miłość Ojczyzny przewycięży wszelkie trudności i doprowadzi do prawdziwej Jedności Narodowej. Ta nadzieja wzmacnia moją wiarę, że przetrwamy z pomocą Bożą ciężkie czasy, które jeszcze stoją przed nami i wyjdziemy z nich zwycięsko.

PRZEMÓWIENIE PREMIERA GEN. T. BÓR-KOMOROWSKIEGO

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej,

Biegą lata na obczyźnie i pozornie zdaje się, że sytuacja polityczna, która zagroziła nam drogę powrotu do Kraju, nie ulega zmianie. Przy bliższym rozpatrzeniu sąd ten okazuje się niestuszny. Przed rokiem, a jeszcze bardziej przed dwoma laty, narody zachodnie oddawały się beztroskiemu złudzeniu, że można zbudować trwały pokój na podziale świata, na odgródeniu się od tego, co się dzieje za żelazną kurtyną. Dzisiaj zorientowano się już, że w obecnych warunkach utrzymywanie takiego połowicznego pokoju starczą jedynie zarzewie nowych starć.

My nie zmieniliśmy swego zdania: wiedzieliśmy oddawna i wiemy dziś, że budowanie trwałego pokoju w sytuacji, jaką wytworzyły umowy w Teheranie i Jałcie jest niemożliwe.

Coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że to nie tylko zła wola jednego państwa, ale także błędy świata zachodniego są przyczyną obecnego rozstroju. Jest rzeczą znaną, że w czasie, gdy wszyscy mówią o pokoju, w kilku jednocześnie miejscach świata wre walka zbrojna, podsycana z jednego i zawsze tego samego źródła, chociaż fronty walki są od siebie odległe. Czyż nie jest to groźne memento, że w Nazarecie, gdy wierni przybyli na pasterkę, trzeba było przerwać nabożeństwo z powodu alarmu lotniczego? Nie jest też przypadkiem, że wszystkie audycje radiowe w czasie Bożego Narodzenia o jednej rzeczy tylko mówią, jako o ideale: o pokoju. Ojciec św. w swoim przemówieniu stwierdził, że pokój może jedynie uratować solidarność wszytkich ludzi i głęboka wiara w Boga — niestety wiemy jak od tego jesteśmy daleko. Widzimy, że krew leje się dziś w Grecji, Palestynie, Chinach i Indonezji, a akty przemocy i coraz nowe konflikty narastają.

Dopiero bowiem na tle tego obrazu widać wyraźnie, jaka jest trwała i nieprzemijająca waga decyzji polskich władz naczelnych, które w lutym 1945 r. sprzeciwiły się niegodnym traktatom, oddającym na pastwę przemocy naszą Rzeczpospolitą i wiele innych narodów. Dzisiaj już zarówno ci, którzy swego czasu odwrócili się od nas, jak i ci, którzy byli inicjatorami tych niecných układów, zaczynają odczuwać, że wolny głos Polski nie jest bez znaczenia. Wraz z tą nową możliwością docierania głosu polskiego na arenę międzynarodową wzmaga się na-

gonka na legalne władze Rzeczypospolitej i uchodźstwo polskie.

Równocześnie jednak obserwujemy inny objaw. Szerokie rzesze Polaków na świecie stoją niezachwianie przy legalnych władzach państwowych. Istnieją więc warunki, które umożliwiają podjęcie powszechnego, rzetelnego i solidarnego wysiłku. Niestety, gdy przeglądam nasz dorobek roczny widzę, że lista spraw organizacyjnych niezadowolonych jest nieomal niezmienną. Nie zdołaliśmy rozszerzyć podstaw politycznych Rządu — nie funkcjonuje jeszcze Rada Narodowa, któraby była zarówno organem doradczym, jak czynnikiem kontroli publicznej. Mimo trudnych warunków działania Rząd zdołał wszakże spełnić niejedno z cięższych na nim zadań. Zdołaliśmy przychylić się do utwierdzenia w świecie przekonania, że niewola narodów poddanych panowaniu sowieckiemu nie zabezpiecza pokoju. Zdołaliśmy w niejednej dziedzinie zadzierżnąć więzy porozumienia przyjaźnego z narodami Europy Środkowo-Wschodniej, z którymi dzielimy wspólny los. Roztaczaliśmy pieczę nad skupieniami polskimi na kontynencie i przyczyniliśmy się do rozmieszczenia w krajach zamorskich i w Europie licznych rzesz Polaków. Przynosiliśmy radością naszym, gdziekolwiek się znajdują, głos wolny i umacnialiśmy ich w przekonaniu, że czynna postawa emigracji politycznej nie jest czczą demonstracją, lecz środkiem walki o wolność Ojczyzny. Dbaliśmy w szczególności o pomoc dla uczące się młodzieży na wszystkich szczeblach nauczania i z wyników tej pracy mamy prawo być zadowoleni. Rząd rozumie, że sprawy powyższe nie wyczerpują jego zadań.

Bułoby rzeczą łatwą zrzucić na innych odpowiedzialność za

istniejące niedomagania w dziedzinach, na które uprzednio wskazałem. Nie sądzę jednak, żeby to była droga właściwa. Stwierdźmy więc tylko dla ustalenia prawdy, że ze strony Rządu R. P., ze strony Pana, Panie Prezydencie, nie szczędzono żadnych wysiłków zmierzających do zjednoczenia. Dzieje całorocznych rokowań, rozmów, konsultacji są ogólnie znane, nie trzeba więc ich przypominać. Sam fakt uchwalenia przez Radę Ministrów dekretu o Radzie Narodowej wskazuje, w jakim kierunku iść chcemy. Zestawiając całoroczny bilans, nie mogę wszakże ukrywać, że pod pewnym względem nasza sytuacja wewnętrzna uległa jeszcze większemu zawiąknieniu. Czasy są jednak zbyt trudne i zbyt wielka ciężar na nas wszystkich odpowiedzialność, aby nie rozumiano, że trzeba iść jedną drogą i pod wspólnym kierownictwem do wspólnego celu, jakim jest Polska cała, wolna i niepodległa.

Dziś, gdy w Kraju nie istnieje nawet pozory możliwości politycznego zrzeszenia się społeczeństwa — gdy nacisk na młodzież staje się coraz groźniejszy, a maszyna reżymowego terroru między każdy przejaw czynnej miłości Ojczyzny — dziś, gdy narzuceni Polsce wielkorządcy przystępują już do otwartej walki przeciwko Kościółowi i jego posłannictwu, rola Polaków w wolnym świecie, którzy mogą dać świadectwo prawdzie — jest szczególnie odpowiedzialna.

Składając Panu, Panie Prezydencie imieniem Rządu życzenia noworoczne, wyrażam niezłomną wiarę, że ciężko doświadczony Naród Polski przetrwa okres próby i wyjdzie z niego zwycięsko.

PRZEMÓWIENIE GEN. WŁ. ANDERSA

Panie Prezydencie,
Dzisiejsze życzenia składam Panu Prezydentowi w imieniu Polskich Sił Zbrojnych, których obecny stan jest dokładnym odzwierciedleniem straszliwego dramatu, jaki przeżywa Naród Polski. Nasze wojska lądowe, okryte chwałą tyłu zwycięstw, nasza marynarka, która na wszystkich morzach i oceanach nie przerwała walki ani na dzień, nasze wspaniałe lotnictwo, które w czasie tej wojny rozrosło się i stanęło w pierwszej linii walki zarówno naszej Ojczyzny jak i Zachodu z agresją niemiecką, wreszcie nasza chluba, Armia Krajowa — wszystkie te człony Polskich Sił Zbrojnych nie pełnią dziś czynnej służby. Żołnierze, marynarze i lotnicy są dziś rozrzućeni po całym świecie, pracując przy najrozmaitszych, nieraz dla nich nieodpowiednich warsztatach pracy. Woleli jednak wziąć na siebie ciężar tułaczego życia, aniżeli sprzeniewierzyć się przysiędze, aniżeli ugiąć szyję pod jarzmo. Dla wszystkich nas, żołnierzy Rzeczypospolitej, bez względu na to, gdzie się znajdujemy, w Kraju czy na obczyźnie, osoba Twoja, Panie Prezydencie, jako najwyższego zwierzchnika PSZ, jest uosobieniem niepodległości i suwerenności Państwa Polskiego. Pokolenie nasze przeszło tyle zmian w swym życiu i widziało tyle gwałtownych przeobrażeń na świecie, że umie patrzeć przed siebie z niezachwianą wiarą w przyszłość, choć teraźniejszość jest ciężka i choć czarne chmury przesłaniają horyzont. Widzieliśmy już dziś za naszego życia na ziemiach polskich fale obcego najazdu — fala ta przypląwała ale i odpływała, a cud wyzwolenia stawał się udziałem ziemi polskiej. Gdy rzeczywistość staje się coraz cięższa, warto sięgnąć myślą w przeszłość.

Przypomnijmy sobie rok 1918. Początek tego roku 1918 przedstawiał się szczególnie ponuro dla Polski i Polaków. Mocarstwa centralne zawarły w Brześciu traktat z Rosją bolszewicką, odrywający od Polski Małopolskę Wschodnią ze Lwowem, Ziemię Chełmską i stawiający pod tragicznym znakiem zapytania samo istnienie i przyszłość naszego Narodu. Po stronie niemiecko-austriackiego frontu rozegrał się dramat zbrojnego protestu przedarcia się pod Rarańczę Drugiej Brygady, a w ślad za tym ostateczna likwidacja Legionów. W kilka miesięcy po tym nastąpiła likwidacja polskich jednostek wojskowych po drugiej stronie frontu. Warunki okupacji w Polsce centralnej i zachodniej doznały nowego zaostrzenia, a wschód Polski pogrążony został w odmętach rewolucji bolszewickiej. A jednak... zanim jeszcze rok 1918 dobiegł do końca, nad ziemią polską zabłyśła jutrzienka wolności. Listopad 1918 widział wskrzeszenie Państwa Polskiego, widział powrót do Macierzy Łwowa, a grudzień tego roku widział powstanie wielkopolskie i powrotne złączenie z resztą Ojczyzny Poznań i Gnieźna. W kilka miesięcy po tym na Wielkanoc 1919 wojska polskie wkroczyły do wyzwolonego od bolszewików Wilna, a następnie Mińska i Bobrujska.

A potem rok 1920! Cud nad Wisłą i Polska wolna, która wychowała naszych młodszych braci.

Nie traćmy przeto wiary i teraz. Nie traćmy jej tym bardziej, że sytuacja międzynarodowa narasta coraz bardziej... Jest już wojna w Chinach, Indonezji, Grecji. Rosja jest w stałej ofensywie i cel jej jest ciągle ten sam: panowanie nad całym światem. Ta ofensywa prowadzona jest najróżniejszymi sposobami: przy pomocy 5-tej kolumny, propagandy, przekupstwa,

terroru i agentów. Nie straszny jest przeciwnik znajdujący się z frontu, ale właśnie ten ukryty, wprowadzający zamieszanie, osłabiający czujność i działający zdradą.

Jedno jest pewne, że jeżeli świat cały nie ma się zawalić, a totalizm sowiecki nie ma zaplanować, to trzeba zmienić język, jakim dotąd rozmawia się z Rosją, gdyż Rosja rozumie tylko siłę. Musi świat zdać sobie sprawę, że Rosja sowiecka posługuje się fałszem, obłudą, kłamstwem i strasznym terrorem, iż z zasady pisze się tam co innego, a co innego robi. Można w ten sposób wprowadzić w błąd niejednego polityka, ale nie wprowadzi się w błąd żołnierzy, którzy przeszli bolszewickie łagry. Mam głębokie przekonanie, że świat już niezadługo zrozumie śmiertelne niebezpieczeństwo, które się wzmaga z każdym dniem. Dziś już nie chodzi o ten, czy inny kraj Europy, ale o cały świat, o byt chrześcijańskiej cywilizacji. Rozgrywka zbliża się. I chociaż nie można być prorokiem, nie ulega wątpliwości, że chwila decydująca nie może być zbyt odległa. My,

Polacy na bieg wypadków w skali światowej obecnie wpływu nie mamy, pomimo olbrzymich ofiar, krwi i cierpień, które złożyliśmy i składamy na ołtarzu wspólnej sprawy ludzkości. Ale rozumiemy, że w tej walce na śmierć i życie między Wschodem i Zachodem, nasze miejsce jest po stronie Zachodu, po stronie tego Zachodu, który będzie musiał nawrócić do zasad moralności i prawa. Obecny okres najtrudniejszy musimy przetrzymać cierpliwie zachowując wysokie morale żołnierskie i obywatelskie i bacząc uważnie, by obozu naszego w chwilach, które nadchodzą, nie osłabli ludzie małego serca, by nie dostały się doń jednostki z zewnątrz narzucane lub zgola sprzedajne. Gdy tę wartość obozu niepodległościowego zachowamy, wtedy widzę, w niedalekiej już być może przyszłości, Naród Polski wolny, a Polskę Całą i Niepodległą z Lwowem i Wilnem. Widzę nasze święte sztandary, odkryte bojową chwałą, wzniesione znowu wysoko nad głowami wiernych Polsce żołnierzy, których Pan, Panie Prezydencie, jest najwyższym zwierzchnikiem.

K R A J

NOWY PRYMAS POLSKI

Organ Watykanu „*Osservatore Romano*“ z dnia 20 stycznia b. r. ogłosił urzędowo, że Papież Pius XII zamianował ks. biskupa dr. Stefana Wyszyńskiego arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim. Tym samym ks. Arcybiskup Wyszyński został Prymasem Polski, zgodnie z tradycją, że arcybiskup gnieźnień-

ski jest głową Kościoła katolickiego w Polsce.

Ks. Prymas Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli pow. Ostrów-Mazowiecki. Studia teologiczne odbył we Włocławku, tam także otrzymał w 1924 r. święcenia kapłańskie. Studia socjologiczne kontynuował na uniwersytecie katolickim

w Lublinie a następnie w Rzymie, zdobywając tytuł doktora prawa kanonicznego. Po powrocie z zagranicy do Włocławka był przez pewien czas kaznodzią katedralnym. Następnie pełnił obowiązki profesora nauk społecznych w seminarium duchownym we Włocławku, a w r. 1932 został także redaktorem na wysokim poziomie stojącego miesięcznika „*Ateneum Kapłańskie*“, którym kierował do 1938 r. Z ramienia Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu wyjeżdżał ks. Prymas przed wojną na studium teoretyczno-praktyczne ruchu Akcji Katolickiej i innych katolickich organizacji społecznych i zawodowych. Po powrocie do Polski zużytkował swe doświadczenia i obserwacje, poczynione szczególnie we Francji, Belgii i Holandii, na terenie Włocławka, dając początek we Włocławku ruchowi „Chrześcijańskich Związków Zawodowych“. Po wojnie został zamianowany rektorem diecezjalnego seminarium duchownego we Wrocławiu, wydając i redagując równocześnie tygodnik religijny „*Ład Boży*“. W dniu 4 marca 1946 r. został zamianowany biskupem lubel-

skim. Na stolicy biskupiej w Lublinie położył ks. Prymas duże zasługi przy odbudowie powojennej Lubelskiego Uniwersytetu Katolickiego.

Ks. Prymas, z wykształcenia i zamiłowania socjolog, napisał szereg książek z zakresu socjologii katolickiej. Bibliografia pism ks. Prymasa z r. 1946 zawiera 61 tytułów. Są to artykuły, wykłady, broszury i książki. Z prac większych rozmiarów najważniejsze są: „*Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm*“ (1928), „*Dzieło kard. Ferrariego*“ (1930), „*Główne typy akcji katolickiej zagranicą*“ (1931), „*Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia*“ (1937), „*Stanowisko duszpasterstwa wobec współczesnych ruchów społecznych*“ (1938), „*Stolica Apostolska a świat powojenny*“ (1945), „*Duch pracy ludzkiej*“ (1946).

Role Prymasa w kraju okupowanym przez komunistów jest szczególnie trudna i odpowiedzialna. Wszyscy Polacy, gdziekolwiek się znajdują, zdają sobie z tego doskonale sprawę. Toteż życzenia ich i modlitwy towarzyszyć Mu będą stale na tym dostojnym i odpowiedzialnym stanowisku.

PRASA W KRAJU

System bolszewicki potrzebuje nieustannej podniety. Bez powtarzającego się cyklu monstre-kongresów i uroczystości mechanizm ideowego nacisku straciłby dotychczasowe tempo, a przecież komunizm żyje w permanentnym „rewolucyjnym podnieceniu“. Masówka wrocławska, na którą ściągnięto zapisanych i niezapisanych entuzjastów marksizmu, dała bolszewikom w Polsce temat na dobre pół roku — na kwartał przed zjazdem i kwartał po zjeździe. Ostatnia jednak masówka w Politechnice warszawskiej, zaciskająca na Pol-

sce sowiecką obręcz o dalszy, przewidziany w schemacie numer, daje nie tylko okazję, lecz stwarza obowiązek rozpracowywania na wszystkich odcinkach życia zbiorowego komunistycznej deklaracji „zjednoczeniowej“.

Stroną ideologiczną i kulturalną zajęła się do tego powołana i tylko temu, sowieckiemu, mechanizmowi służąca prasa „społeczno-literacka“ z „*Kuźnicą*“ na czele. W swym pierwszym numerze roku 1940 czołowy polityk kultury radzieckiej w Polsce — Stefan Żółkiewski poucza najpierw *ab ovo*, co to jest kul-

tura, jako „materialna siła historyczna“. Żeby ktoś przypadkiem nie pomyślał, że komuniści polscy wcielają poprostu i bezkrytycznie dogmaty Marksa—Lenina—Stalina, autor artykułu zastrzega się, że to nie dogmatyzm. „Mowa tu o zwartym systemie zasad, ale nie o systemie zamkniętym. Przeciwnie, winien to być system otwarty, który pomaga zmieniać świat...“ Zdanie takie w zestawieniu z przebogatym doświadczeniem Sowietów i obecnych demokracji ludowych od Morza Czarnego po Bałtyk — brzmi cynicznie i ponuro. Ależ właśnie — jest to tak zwarty system i tak zamknięty, że ingeruje nawet w... partytury kompozytorów. Ci, którym się wydaje, że trzeba sowiecki system kultury „otworzyć“, szmi są zamykani — i po krzyku. I Żółkiewski i wszyscy, którzy mówią o kulturze komunistycznej, wiedzą dobrze, że jej rola w zmienianiu świata jest jedna: zabijanie kultury jednostki i organizowanie czegoś, co ma się nazywać kulturą zbiorowości, a jest zaprzeczeniem wszelkiego pojęcia kultury; istotą jej bowiem — jak sam Żółkiewski przyznaje — jest wybór wartości. Religia komunistyczna, odmawiając człowiekowi wolnej woli, czyniąc go niewolnikiem „żelaznych procesów“, wprowadza na miejsce kultury nigdy niezaspokojoną tęsknotę prymitywnych potrzeb, przejawiającą się w tłumnym chodzeniu na wszelkie masówki, w marzeniu o „bani“, w chępieniu się tym symbolem nędzy, jakim w Rosji Sowieckiej jest t. zw. „woszobojka“.

Dlatego wszelkie wwywody o „likwidowaniu ideologicznego eklektycyzmu“ — to majaczenie ślepego o kolorach, a w najlepszym razie opium dla mas, nowa antyreligia.

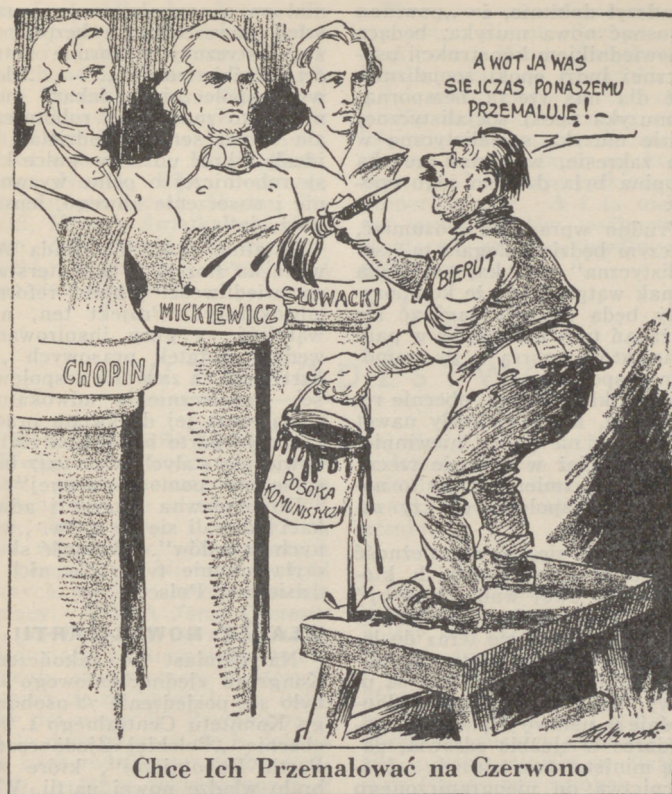
*

BIERUT GŁASZCZE

Trzeba przyznać, iż sekretarz generalny partii komunistycznej w Polsce (nazywa się ona obecnie Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą po wchłonięciu koncesjonowanej PPS) Bierut, gdy wstępuje na mównicę publiczną, staje się wzorem obywatela i patrioty, a z ust płynie mu miód. Wygłasza on przemówienia kojące, podniosłe, pełne otuchy i wiary w przyszłość. Głoszcze w nich i pochlebia raczej, niż kęsa. Słowa takie, jak Polska, naród polski, kultura, dobrobyt, sprawiedliwość społeczna itp. częściej się powtarzają w jego słowniku, niż wyzysk, reakcja, kapitalizm itd., które odgrywają rolę raczej poboczną i służą głównie dla tym pełniejszego wykazania blasku tej rzeczywistości obecnej i przyszłej „Polski Ludowej i Demokratycznej“.

Na zakończenie „Kongresu Zjednoczeniowego“ Bierut wygłosił przemówienie, wypełnione po brzegi frazeologią narodową i patriotyczną w rodzaju takich zwrotów, jak „mocarna, zwarta i niezwyrodniona siła, która jest zdolna wykuć nową świetlaną przyszłość Polski“. Przed słuchaczami rozaczał on wizję wspaniałej przyszłości. Różne, kolejno po sobie następujące, plany 3-letnie, 6-letnie mają przekształcić „przepiękny nasz kraj — zasobny w skarby materialne i ludzkie — Ojczyznę naszą — w kraj dobrobytu, w kraj kultury twórczej, w kraj radośnego życia“. Jak może być radosne życie, gdy nie ma wolności, tego już Bierut nie wytłumaczył. Na zakończenie Bierut wniósł okrzyk: Niech żyje naród polski!

Nie ulega wątpliwości, że dla zdobycia popularności w Polsce komunizm wdziewa strój narodowy i patriotyczny. Naród polski oczywiście nie da się zwieść tej maskaradzie.



„Nowiny Polskie“, Milwaukee, St. Zi.

OBREĆCZE SYSTEMU ZACISKAJĄ SIĘ

Reżim komunistyczny w Polsce postawił sobie za cel totalny podbój duszy narodu polskiego. Nie ma takiej dziedziny życia społecznego, a nawet indywidualnego, która nie byłaby pod strzałem planowych oddziaływań wywiedzonych w cieniu Kremla „nowych panów“ Polski.

Zelazne obręcze nienawistnego systemu zaciskają się coraz ciaśniej. Coraz trudniej oddychać Polakom w ich rzekomo

„silnej i niepodległej ojczyźnie“.

Twórczość kulturalna, twórczość artystyczna poddawana jest dyktatowi z góry. Na niedawno odbytym zjeździe Związku Kompozytorów Polskich prezes Perkowski musiał deklarować, że „nasza twórczość przestanie być czymś, co tylko nas samych i naszych przyjaciół obchodzi... staje się z każdym dniem... artykułem pierwszej potrzeby. A „wiceminister“ Sokorski, pogromca niezależności szkolnictwa uniwersyteckiego, o-

świadczą dobitnie, że „powinna wyrosnąć nowa muzyka, będąca odpowiednikiem konstrukcji psychicznej ludzi epoki socjalizmu. Jest dla nas rzeczą bezsporną, że muzyka epoki socjalistycznej będzie muzyką socjalistyczną w tym zakresie, w jakim muzyka Chopina była dziełem jego epoki“.

Trudno wprawdzie zrozumieć, na czym będzie polegała ta „socjalistyczna“ muzyka, nie ulega jednak wątpliwości, że kompozytorzy będą musieli naginać się do żądań tych czynników w państwie, które tworzą t. zw. zamówienia społeczne.

Wszystkie reformy, obecnie realizowane, które niekiedy nawet wyglądają na pozór niewinnie, mają przecież w gruncie rzeczy na celu ujarznienie coraz to nowych grup społecznych czy zawodowych.

Skończyła się już niezależność profesorów uniwersyteckich, którzy wbrew swej woli mogą być przenoszeni z jednej uczelni na drugą. Zabrano się teraz do lekarzy. Niedawno temu „sejm“ uchwalił jednogłośnie (czy są ustawy, które nie przeszły jednogłośnie?) ustawę o planowej gospodarce w służbie zdrowia, dającą ministerstwu zdrowia pełnomocnictwa do nieograniczonego przesuwania lekarzy, dentystów itd. z jednej miejscowości do drugiej. Oczywiście motywowane to jest nierównomiernym rozmieszczeniem lekarzy w różnych okolicach kraju oraz szczupłym personelem lekarskim. (W roku 1938 było w Polsce 13 tysięcy lekarzy i 3.700 lekarzy dentystów, w r. 1946 natomiast tylko 7.732 lekarzy i 1.581 lekarzy dentyków). Jaki to daje rządowi w ręce środek nacisku wobec lekarzy, łatwo sobie wyobrazić.

Czego „góra“ oczekuje od lekarzy, o tym mówi niedawno na otwarcu Akademii Lekarskiej pod Bytomiem, „wiceminister zdrowia“ Sztachelski. Wspom-

niał on o organizowaniu „przyszłej, powszechnej i bezpłatnej, socjalistycznej w formie i treści, służbie zdrowia. . . Ideowy, uspołeczniony lekarz musi nie tylko znać klasę robotniczą, ale całym sercem podzielać jej ideały i brać udział w walce klasy robotniczej o pełne wyzwolenie i stworzenie nowego, lepszego życia“.

Ostatnio Naczelną Radę Adwokacką złożyła w ministerstwie sprawiedliwości projekt reformy adwokatury. Projekt ten, niewątpliwie z góry inspirowany, według notatek prasowych „oparty jest na zasadzie zespolowości, uspołecznienia adwokatury i włączenia jej do świata pracy. Zespoły oparte byłyby na rozbudowie powstałych w r. 1947 biur społecznej pomocy prawnej“.

Do niedawna lekarze i adwokaci zaliczali się do t. zw. „wolnych zawodów“. Wolność skończyła się nie tylko dla nich w dzisiejszej Polsce.

WŁADZE NOWEJ PARTII

Natychmiast po zakończeniu Kongresu zjednoczeniowego odbyło się posiedzenie 72-osobowego Komitetu Centralnego t. zw. obecnie „Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej“, które wybrało władze nowej partii. Właściwie nie władze, bo władze siedzą stale w Moskwie, tylko oficjalistów, których zadaniem jest dopilnowywanie, by polecenia Kremla były wykonywane dokładnie i szybko. Na wzór moskiewski wybrano i Politbiuro i Orgbiuro i stały sekretariatem Komitetu Centralnego.

Do Politbiura weszli: Bolesław Bierut, Jakub Berman, Józef Cyrankiewicz, Franciszek Józwiak-Witold, Hilary Minc, Stanisław Radkiewicz, Adam Rapacki, Marian Spychalski, Henryk Świątkowski, Roman Zambrowski i Aleksander Zawadzki.

Biuro Organizacyjne obsadzono następująco: Bolesław Bie-

rut, Jerzy Albrecht, Antoni Alster, Stefan Arski, Feliks Baranowski, Jakub Berman, Hilary Chełchowski, Tadeusz Cwik, Józef Cyrankiewicz, Władysław Dworakowski, Henryk Jabłoński, Leon Kasman, Józef Kole, Franciszek Mazur, Hilary Minc, Zenon Nowak, Edward Ochab, Włodzimierz Reczek, Marian Rybicki, Henryk Świątkowski, Roman Zambrowski, Janusz Zarzycki, Aleksander Zawadzki i Stanisław Zawadzki.

WYCHODŹSTWO

W WIELKIEJ Brytanii

Wedle dat z końca ubiegłego roku gospodarstwo brytyjskie wchłonęło 80,000 członków PKPR oraz około 76,000 t. zw. EVW, t. j. robotników, rekrutowanych w okupacjach Niemiec, wśród których wielki odsetek stanowią Polacy. *British Joint Committee for Polish Affairs* podał do wiadomości publicznej świeże obliczenia statystyczne, z których wynika, że na każdych 100 Polaków pracuje w W. Brytanii 72.4. Są to dane dotyczące się b. żołnierzy i ich rodzin oraz osób cywilnych, a także rekrutowanych z kontynentu do prac EVW-sów. Bez tych ostatnich procent ten nie wiele się zmniejsza i wynosi 68. Ze wszystkich stron dochodzą głosy o rekordowej wydatności i sprawności pracy Polaków.

Tak samo w dziedzinie nauki. Dowództwo Okręgu Wojskowego Southern Command w raporcie o stanie szkół wojskowych (*British Army Apprentices Schools*) stwierdza, że „najlepszymi uczniami“ są Polacy i „traktują naukę poważniej niż ich brytyjscy koledzy“, że wykazują „szybszą dojrzałość umysłowości i poglądów“. Zachowanie ich jest wzorowe: w ciągu całego pobytu ich w szkole nie było na nich ani jed-

Wreszcie stały sekretariat KC stanowią: Bierut, Berman, Cyrankiewicz, Minc, Świątkowski, Zambrowski i A. Zawadzki.

Jak widać z powyższego zestawienia nazwisk, reżimowi socjaliści nie wiele otrzymali zaszczytów za swe poddanie się komunistom. Proporcje całkiem nieproporcjonalne. A i ta nieliczna grupa *siwów* reżimowych stanie się zapewne niedługo — gomołkami.

nej skargi. Z innych szkół angielskich również nadchodzą potwierdzenia, że dzieci polskie wysuwają się na czoło najlepszych uczniów.

*

Między młotem a kowadłem znajdują się czasem robotnicy polscy, nie chcący mieszać się w zatargi miejscowe, zwłaszcza w t. zw. strajkach nieoficjalnych. Skutkiem takiego strajku w kopalni w Bedwas k. Cardiff, 40 górników polskich omal nie straciło pracy, straciło w każdym razie tygodniowy zarobek. — Cementownia w Chinnor urządziła w zakupionych w tym celu domach prywatny hostel dla zatrudnionych u siebie Polaków. Mieszkanie z utrzymaniem kosztuje tam 30 szylingów tygodniowo. W hostelu jest biblioteka polska, aparaty radiowe, dział specjalny Komitet Oświaty, Klub sportowy, jest też placówka SPK.

*

Towarzystwo Polskie w Londynie, najstarsza z organizacji polskich, mieściło się dotąd w domu nabytym przez rząd polski w Londynie, przy Regent Park Road. Na skutek obecnych komplikacji prawnych To-

warzystwo zostało wyeksmitowane, a miejsce jego w tymże lokalu zajęła pod łudzącą firmą „Towarzystwa Polskiego Kultu-ralno-Społecznego“ zakamuflowana reżimowa placówka. Nieświadomi zapędzają się tam po dawnemu do restauracji, nie wiedząc, że przekraczają progi komunistycznych Quislingów.

*

Przez cały rok ubiegły najczęściej może wśród pianistów różnych narodowości koncertowali w Londynie znakomici pianiści polscy, Małcużyński, Rubinstein, Sztompka, Niedzielski, Wąsowski i inni. Program polskich i innych koncertów w wielkiej części wypełniał Chopin. Ostatni z wymienionych, młody wirtuoz Wąsowski grał kilkakrotnie w Wigmore Hall'u i polskich salach koncertowych, zyskując entuzjastyczne krytyki, rokując mu świetną przyszłość. Niestety władze brytyjskie nakazały mu opuścić Wielką Brytanię z powodu stanowiska *Incorporated Society of Musicians*, oraz *Musicians Union*, które zaprotestowały nawet przeciwko jego koncertowaniu wśród samych Polaków w salach Orła Białego itp. Toteż Ministerstwo Pracy zabroniło mu nawet na danie koncertu poźegnającego. Artysta będący w ciężkim położeniu emigranta i w dodatku, o ile wiemy, słabego zdrowia, doświadcza nie tylko przyjaźni angielskiej, ale i braterstwa w sztuce.

*

Wedle wiadomości z Warszawy Polacy z W. Brytanii wysyłają do Polski przeciętnie 31,500 paczek miesięcznie. (Ze Stanów Zjednoczonych nadchodzi — 129,000).

W NIEMCZECH

Zarządzenia władz okupacyjnych w stosunku do wysiedleńców są systematycznie lekceważone przez Niemców, zanim zaś

powolna administracja amerykańska na skutek zażaleń względnie w sprawę, krzywdzenie uchodźców odbywa się w permanentnie. Biuletyny Prasowe Zjednoczenia Polskiego podają cały szereg takich nadużyć, zaniedbań i szykan, w których pracownicy wysiedleńcy opłacani są w gotówce i naturze nieraz o połowę niżej od Niemców. Curiosum uczciwości i sprawiedliwego sądu w Niemczech jest pismo niem. inspektora policji kryminalnej w obronie policjantów polskich, współpracujących z policją niemiecką w wykrywaniu przestępstw, a otrzymujących tylko 105 marek na 3-osobową rodzinę, podczas gdy niemiecki policjant za to samo pobiera 240 marek. — I tak wszędzie. Stosunek Niemców do Polaków, tak jak nic się w Niemczech nie zmieniło, pozostał wrogi. Oto jedno z pism podaje przez cały tydzień wiadomości o popełnionych w mieście zbrodniach, a jako że nie zostały wykryte, oskarża ono wprost i bez żadnych danych Polaków, ponieważ w okolicy znajduje się obóz polski. Tak urabiając opinie, bez żadnej możliwości skutecznej repliki polskiej, występuje wreszcie z bezczelnym podburzającym artykułem, że ponieważ władze amerykańskie nie robią z Polakami porządku, będą się musieli sami Niemcy do nich zabrać. Ponieważ oczywiście zaczepki czynne nie pozostałyby bez odpowiedzi, celem następnym ma być oczywiście zrzucenie odpowiedzialności na Polaków. Poza tym podnoszący głowę coraz zuchwalej Niemcy w ogóle jawnie i prowokacyjnie lekceważą władze alianckie i dążą celowo do wywoływania zamętu. Władze alianckie zaś mają inne kłopoty i do niemieckiej mentalności mimo wszystko słabo są przygotowane.

Tymczasem jednak wartość oświecenia niemieckich oświecił

biuletyn amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech, stwierdzający na podstawie danych statystycznych, że 95% wszystkich przestępstw w r. 1947 w Wirtembergii i Badonii popełnili Niemcy, a 5% wszyscy cudzoziemcy łącznie.

Co do charakteru innych prowokatorów, warto zanotować doniesienie „*Mittelbayerische Zeitung*“ jeszcze z jesieni: „Günther Rheinhardt, urzędnik kontroli amerykańskiego kontrwywiadu oświadczył w Buffalo, iż personel UNRRA w Europie stanowił z małymi wyjątkami konglomerat awanturników, oszustów i paskarzy różnych narodowości. Nawet IRO, która przejęła zadania UNRRA, zatrudnia jeszcze większą część tego personelu. Alianckie władze okupacyjne i rządy zagraniczne nie są w stanie położyć kresu ich działalności, gdyż na podstawie ich prawie zupełnego immunitetu są one w możności wykonywania swych nadużyć wprost pod nosem władz“. Rheinhardt ocenia wartość nakradzionych przez ten personel rzeczy na 150 milionów dolarów. Co pobrali za naganiactwo komunistycznych agentów, tego nie podaje.

WE WŁOSZECH

We Włoszech pozostało 400 żołnierzy polskich, nie licząc rodzin. Skupiają się oni przeważnie w Apulii i w okolicy Neapolu. Włoskie Min. Spraw Wewn. udzieliło nieograniczonego prawa pobytu dla tych żołnierzy, którzy zostali zdemobilizowani we Włoszech. SPK zabiega o to prawo także dla zdemobilizowanych w W. Brytanii, którzy powrócili do swych żon we Włoszech. — Na uniwersytetach włoskich studiowało w 1940 r. 400 Polaków, dziś jeszcze studiuje tam 75-ciu. Większość studiuje medycynę. Ostatnio otrzymało dyplomy z ukończenia nauk i

doktoraty 76 Polaków. Otrzymywali oni stypendia Inspektoratu Szkolenia PKPR.

WARUNKI EMIGRACYJNE W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Do krajów Ameryki Łacińskiej pęd emigracyjny był początkowo znaczny. Wyjechało jednak stosunkowo niewiele, z tych zaś wielu wróciło, wielu zaś, którzy poczynili starania o wizy, zrezygnowało z wyjazdu. Najlepsze stosunkowo warunki dla wychodźstwa przedstawiałyby Urugwaj i Chile, ale Urugwaj żąda od emigrantów posiadania £1000 gotówki, Chile zaś b. niechętnie udziela wiz, a w dodatku stosunki prawno-hipoteczne tam są tak zawiłane, iż utrudniają niezmienne kolonizację. Brazylia nie nadaje się zupełnie. Przede wszystkim klimat tam nie jest odpowiedni dla Europejczyka, warunki gospodarcze niekorzystne. Lepsze widoki mają jedynie fachowcy. Brazylia do niedawna wymagała jeszcze wiz warszawskich i dopiero niedawno odstąpiła od tego warunku. Trzeba też zauważyć, iż nie tylko Brazylia, ale inne republiki łacińskie, miały często personel placówek zagranicznych złożony z ludzi typu zupełnie niezgodnego z tendencją polityczną swoich mocodawców, dobieraną konjunkturnie, często na podstawie jakichś ubocznych znajomości stosunków zagranicznych i języków, nieraz z różnych agentów handlu międzynarodowego, którzy informacjami właściwymi nie udzielali swoim władzom, a ułatwiania i utrudnienia czynili emigrantom wedle swego smaku. Stopniowo stosunki te się poprawiają. Do Brazylii wydano wszystkich 240 wiz na podstawie zaświadczenia krewnych tam mieszkających lub kontraktów pracy. — Podobną ilość wiz wydano do Wenezueli. Z Wenezueli jednak doszły smutne wia-

domości o losie Polaków, którzy tam wyjechali, a za nimi przyszło oficjalne ostrzeżenie dla członków PKPR ze strony brytyjskiej ambasady w Caracas. Warunki życia tam są bardzo trudne, a prawie żadnej perspektywy nie ma na znalezienie pracy. Do Paragwaju wyjechało 70 Polaków i są w bardzo ciężkim położeniu. Grupka Polaków z Boliwii uciekła przez granicę do Argentyny, gdzie została aresztowana. — Meksyk, po zlikwidowaniu obozu w Santa Rosa ogłosił, iż nie życzy sobie w ogóle imigracji Europejczyków. 25 rodzin wróciło stamtąd do Anglii a 5 do Argentyny.

Z Argentyny nadchodzą wiadomości, zdawałoby się sprzeczne. Wielu emigrantów wróciło z Argentyny zniechęconych ciężkim początkiem. Wiadomości zgodne są w tym, że pierwszych parę miesięcy nastroja pesymistycznie każdego. Przede wszystkim z powodu braku mieszkań. Jest to tam problem najcięższy i zasadniczy. O wikt łatwo i tani. I o pracę nietrudno. Ale po pierwsze o pracę fizyczną, choć nie musi być ciężka, a powtórę: bardzo trudno znaleźć od razu pracę, mając rodzinę ze sobą i gnieżdżąc się po sześcioro w jednym pokoju. Trzeba się z tym liczyć, że nie ma tam żadnych polskich instytucji pomocy i że każdy zajęty jest swoimi sprawami. Jeżeli jednak człowiek gotów jest podjąć się na początek każdej pracy fizycznej, jeżeli w dodatku zna jakiegokolwiek rzemiosło, a ma zmysł przedsiębiorczości, jeżeli ma w dodatku narzędzia, maszynę do szycia itp., to wystarczy pochodzić po sklepach, pokazać dobrą robotę, a znajdzie się zarobek. Toteż z tych, któ-

rzy wytrzymali dwa miesiące do pół roku, mało kto ma ochotę wyjeżdżać z Argentyny. Trzeba przyznać, że klimat argentyński jest o wiele zdrowszy niż np. w Brazylii, ale że jest to klimat subtropikalny i upał w lecie wymaga szczególnych ostrożności i przystosowania. Atmosfera dla Polaków przyjazna. — Mimo 27,000 zgłoszeń o wize wyjechało dotąd do Argentyny, nie licząc b. żołnierzy polskich z Włoch, tylko 5,000 osób. Wiele osób mających już wize, waha się z wyjazdem na skutek sprzecznych wiadomości. Sprawa emigracji do Stanów Zjednoczonych, jak wiadomo w praktyce nie odpowiadająca cyfrom ograniczonego nawet kontyngentu, o którym była mowa, ma być obecnie na dobrej drodze. Z chwilą gdy nareszcie będziemy mieli dane pozytywne, podamy je czytelnikom.

MIRAZE PAKISTANU

Świeżo upieczonym władzom Pakistanu zależy bardzo na zdobyciu kadr rozmaitych gałęzi życia publicznego, przede wszystkim wojska i lotnictwa. Toteż przysłał tu oficjalnych werbowników, którzy kontraktowali lotników po obozach polskich. Na miejscu okazało się, że ofiarowano Polakom trzecią część tego, co dawano lotnikom brytyjskim, z dowolnym przyznawaniem stopni, a wykorzystując trudności powrotu wchodzone w targi z nimi jak na jarmarkach orientalnych o dywany czy odaliski. Toteż wielu lotników powróciło natychmiast do Anglii, a cały ten ruch został wstrzymany dopóki Samopomoc Lotnicza nie wyjaśni sprawy.

R E C E N Z J E K S I A Ź E K

INTERWENCJONIZM GOSPODARCZY

Stanisław Gryzlewicz: Środki polityki gospodarczej. Instytut Literacki — Paryż — 1949. Wydawca: Edition et Librairie „Libella“. Str. 209.

Podczas, gdy w zakresie literatury politycznej dość często pojawiają się nowe książki na półkach księgarskich, nowe książki w zakresie ekonomii pojawiają się znacznie rzadziej. Ekonomiczna literatura polska na emigracji nie posiada niestety wielu pozycji. Z tym większą więc radością powitać należy nową książkę autora, którego nazwisko stwarza gwarancje naukowe.

Nowa książka ma na celu danie poglądu czytelnikowi na współczesną technikę oddziaływania na procesy życia gospodarczego. Nie jest ona jednak rejestrem środków polityki gospodarczej, posiada natomiast charakter syntetyczny. Myślą przewodnią autora w opracowaniu tej książki był kompromis pomiędzy potrzebą służenia zadaniu wytworzenia ogólnego poglądu na całość środków działania polityki gospodarczej a potrzebą użyteczności konkretnej, praktycznej — orientowania się w bieżących zagadnieniach sposobu realizacji. Autor świadom jest trudności zadania, gdyż zwykle uproszczenie tematu, prowadzące do jego uprzyśpieszenia grozi niebezpieczeństwem nieścisłości. Z zadania tego jednak autor wywiązał się znakomicie.

Pierwszy rozdział książki orientuje w roli i możliwościach polityki gospodarczej. Autor zajmuje stanowisko humanistyczne wobec problemów gospodarczych, a więc również wobec problematyki polityki gospodarczej. W ujęciu autora człowiek, któremu służy polityka gospodarcza, nie jest automatem, jest istotą skomplikowaną. Ze względu na to skomplikowanie człowieka i na skomplikowanie warunków realizacji jego celów gospodarczych oraz ich różnorodność, nie jest usprawiedliwione schematyczne traktowanie

problemów polityki gospodarczej. Tym bardziej więc doktrynerstwo — bez względu na jego zabarwienie — jest niewłaściwe i szkodliwe w polityce gospodarczej.

Autor podkreśla, że polityka ekonomiczna w swoich celach i sposobach realizacji musi być podporządkowana zasadom i postulatam moralności. Następnie, jeśli chodzi o cele, to musi być ona podporządkowana polityce. Oczywiście podporządkowanie polityce jest bardziej ograniczone aniżeli podporządkowanie moralności, która jedyna posiada pełną „suwerenność“. W tym stanie rzeczy polityka gospodarcza jest wedle autora problemem technicznym realizacji zadań, postawionych z punktu widzenia postulatów moralnych i politycznych. Jeśli nie istnieje wyraźne skrepowanie polityką, w tych wyjątkowych wypadkach polityka ekonomiczna może posiadać „samodzielność“ celów, które stanowią gdzieś maksymalizacja wydajności gospodarstwa narodowego.

Nie istnieją uniwersalne sposoby realizacji celów polityki gospodarczej. Ten punkt zasługuje na specjalną uwagę, gdyż dość powszechne są skłonności do naśladownictwa sposobów polityki gospodarczej bez względu na różnice, zachodzące pomiędzy różnymi krajami. Ten temat ujęto przede wszystkim w rozdziale pod tytułem: „Zależność polityki gospodarczej od struktury gospodarstwa“. Inny rodzaj zależności omówiony został w rozdziale, traktującym o koniunkturze.

Autor stoi na stanowisku interwencjonistycznym a nawet akceptuje idee gospodarki planowej. Uważa, że interwencjonizm i gospodarka planowa (w pojęciu określonym przez autora) są naturalnymi właściwościami stosunku człowieka do problemów ekonomicznych i są szczególnie usprawiedliwione w obecnej fazie rozwoju gospodarczego. Wolna gra sił nie jest natomiast usprawiedliwiona ani z punktu widzenia właściwości psychologicznych człowieka ani z punktu widzenia współczesnych pojęć o harmonii świata eko-

nomicznego ani wreszcie z punktu widzenia współczesnego etapu gospodarczego.

Stopień interwencjonizmu jest w głównej mierze zależny od poznania rzeczywistości. Temu problemowi poświęcony jest specjalny rozdział.

Przez cały tok rozumowania przejawia się dezycydat gietkości polityki gospodarczej. Szczególnie obrazowo dezycydat ten został przedstawiony w rozdziale p. t. „Ogólne zasady taktyki”.

Część druga pracy („Niektóre zagadnienia układu elementów gospodarki”) jest poświęcona kilku pojęciom teoretycznym wydajnej gospodarki.

Właściwa treść pracy skupiona jest w części trzeciej i czwartej. W tych dwóch częściach autor systematyzuje i omawia środki polityki gospodarczej. Ten sposób systematyki, który przyjął autor, występuje w ogóle po raz pierwszy nie tylko w literaturze polskiej, ale i zagranicznej. Uzasadnienie tej systematyki przeprowadza autor w pierwszej części w rozdziale p. t. „Plan pracy”, gdzie również omawia systematykę, przyjmowaną przez innych autorów.

W trzeciej części grupuje autor środki oddziaływania na gospodarke jako całość, dzieląc je bardziej szczegółowo na środki regulowania obrotów pieniężnych z zagranicą, na środki ekspansji

pieniężnej i kredytowej, na dział, do którego zalicza roboty publiczne i zasilki dla bezrobotnych oraz na dział, do którego zalicza kapitalizację przymusową i reglamentację siły nabywczej.

Czwarta część poświęcona jest interwencjonizmowi odcinkowemu. Szczegółowa systematyka obejmuje tu środki interwencjonizmu: na rynku pracy, na rynku towarowym; w zakresie regulowania obrotów towarowych z zagranicą oraz w zakresie bezpośredniego oddziaływania na produkcję.

Systematyka, przyjęta przez autora, wydaje się najbardziej trafną z przyjmowanych dotąd w literaturze ekonomicznej. Może dzięki tej właśnie inwencji autora cała „gra” polityki ekonomicznej występuje tak jasno. Nawet dla nie-ekonomisty staje się zrozumiałe, w jakich okolicznościach i jak należy interweniować na rynku towarowym. Podział środków interwencjonizmu na środki właściwego interwencjonizmu rynkowego i środki w zakresie zadań pochodnych znać należy za szczególnie trafny, gdyż ułatwia on znakomicie zrozumienie tego skomplikowanego zagadnienia.

Książka stanowi cenny wkład w polskiej literaturze ekonomicznej.

J. W.

ASPIRACJE UKRAIŃSKIE

Dr. Stanisław Skrzypek: Ukraiński program państwowy na tle rzeczywistości. Nakładem Związku Ziemi Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, Londyn, 1948. Stron 106 i mapa.

Książka Skrzypka jest zjawiskiem wyjątkowym w polskiej literaturze politycznej dzisiejszego okresu. O literaturze politycznej w kraju nie ma co mówić: przy obecnym monopolu komunistycznym stała się ona w całości tubą obcej racji stanu, zmierzającej do jak najszybszego wchłonięcia Polski w system sowiecki. Na emigracji wśród produkcji wydawniczej z tego zakresu — coraz zresztą szczuplejszej z braku środków — przeważają prace o charakterze syntetycznym, oparte głównie na rozważaniach historycznych i ideologicznych, lub też aktualne broszury polemiczne czy propagandowe. Mało jest natomiast opracowań, które by dawały sumienne zestawienia i przemyślane material faktycz-

ny, niezbędny dla ustalenia wytycznych polityki narodowej w różnych dziedzinach.

Brak takiego materialu dawał się szczególnie odczuwać przy rozpatrywaniu zagadnienia ukraińskiego. W rezultacie wśród Polaków ten właściwie odcinek stał się polem różnych głośliwych deklamacji i nieodpowiedzialnych harców ludzi, odznaczających się często zupełną ignorancją w zakresie podstawowych elementów wiedzy o Ukrainie — takiej, jaka wyloniła się z odmętów dwóch wojen światowych i trzydziestoletniego panowania sowieckiego. Nazwęnątrż zaś, zwłaszcza w krajach anglosaskich, ten stan rzeczy ułatwiał znakomicie robotę, wróg naszym najwywotniejszemu interesom; robotcie tej strona polska nieodolna była się przeciwstawić, z braku bowiem solidnego oparcia o fakty i cyfry zmuszona była posługiwać się mało przekonującymi ogólnikami.

Książka Skrzypka stanowi pierwszy poważny wysiłek w kierunku wypełnienia tej luki; nie ogranicza się ona zresztą do podania faktów, lecz także na ich podstawie wyciąga pewne wnioski natury ogólnej. W założeniu jej leży kapitalne pytanie: czy program

polityczny ukraińskiego obozu niepodległościowego, którego przywódcy czynni są dziś na emigracji, ma oparcie w rzeczywistości — to jest czy da się on zrealizować przy obecnym stanie liczebności, rozsiadlenia i świadomości narodowo-politycznej mas ukraińskich na obszarze macierzystym? By odpowiedzieć na to pytanie, Skrzypek przewertował pracownie wszystkie dostępne źródła z tego zakresu: ukraińskie, sowieckie, polskie, angielskie i amerykańskie, po czym odważył, w granicach możliwości, wartość uzyskanych w ten sposób danych, porównał je i tą drogą doszedł do własnych przybliżonych szacunków. Metody, jakimi się przy tym posługiwał, uderzają swą pomysłowością, dalekie są jednak od tendencyjności i naginania faktów do z góry powziętych założeń.

Książka zaczyna się od zestawienia ukraińskich postulatów terytorialnych, sięgających od Polesia, Podlasia, Ziemi Chełmskiej i Lemkowszczyzny na zachodzie aż prawie po Kursk, Woroneż i ujście Wołgi na wschodzie. Powierzchnia tego obszaru wynosi około 950.000 km kw., t. j. cztery razy tyle, co terytorium Wielkiej Brytanii. Z tego obszar zwartego ukraińskiego osiedlenia wynosiłoby 730.000 do 740.000 km kw. z ludnością, przed wybuchem Drugiej Wojny Światowej, ok. 50 milionów ludzi. W tym, wedle źródeł ukraińskich, miałoby być 37.300.000 Ukraińców, co stanowiłoby ponad 74% ogólnego zaludnienia. Do obszarów etnicznie mieszanych Ukraincy zaliczają część b. gubernii czernichowskiej, dużą część Kraju Północno-Kaukaskiego, zachodnią część Kalmyckiej Autonomicznej Republiki Sowieckiej i Krym — razem 210 do 220 tys. km kw. z ludnością ponad 6 milionów. Nawet jednak po uwzględnieniu tych mieszanych obszarów odsetek Ukraińców na całości terytorium ukraińskich aspiracji państwowych miałby przekraczać 70% ogółu zaludnienia.

Pretensje do powyższych terytoriów przywódcy ukraińscy uzasadniają w różny sposób — zależnie od tego, jak to jest im wygodne. Odnośnie do obszarów, w których ludność ukraińska mieszka zwartą masą, posługują się argumentami etnograficznymi, w stosunku zaś do obszarów, gdzie ludność ta jest w mniejszości, argumentami z zakresu gospodarki czy obronności (Krym, Kraj Północno-Kaukaski).

W rozdziale następnym Skrzypek przeprowadza staranną analizę tych aspiracji ukraińskich i dochodzi do wniosku, że podawane na ich uzasadnienie cyfry i fakty dalekie są od rzeczywistości. Ta część książki w głównym swym zrebie znana jest już czytelnikom „Przeglądu Polskiego” z artykułu Skrzypka, który ukazał się w lipcowym zeszycie „Przeglądu” z r. ub. Ograniczamy się więc do przypomnienia, że dokonana analiza sta-

tystyczna doprowadziła autora do wniosku, iż odsetek Ukraińców na całości omawianego obszaru wynosił w okresie 1926—1931 nie więcej niż 63,7%, o wiele zaś gorzej jeszcze przedstawiał się w miastach. Było to wynikiem bardzo jednostronnej struktury gospodarczej i zawodowej ludności ukraińskiej; nawet w Kijowie nie stanowili Ukraińcy absolutnej większości (46,6%). W okresie 1931—1939 liczba Ukraińców, znajdujących się w obrębie granic ZSSR, spadła o przeszło 8 milionów wskutek forsownej likwidacji warstwy „kulaków” i spowodowanego przez to głodu, a także rusyfikacji dużej liczby (przypuszczalnie przeszło czterech i pół miliona) Ukraińców. Nadto ponad 3 miliony Ukraińców wysiedlone zostały z obszaru Ukraińskiej Republiki Sowieckiej i terytoriów sąsiednich do azjatyckich głównie części Związku Sowieckiego. Dalsze katastrofalne straty poniosła ludność ukraińska w czasie Drugiej Wojny Światowej; złożyły się na nie ofiary wojny i terroru oraz deportacje w kierunku bądź wschodnim bądź zachodnim (do Niemiec). W latach 1945—47 duża liczba wysiedleńców powróciła na Ukrainę, niemniej zdaniem autora liczba ludności ukraińskiej na całym obszarze ukraińskich aspiracji państwowych w r. 1947 wynosiła w najlepszym razie nie więcej jak 23 miliony, a więc jakiegoś 46% ogółu zaludnienia. Z tego na Ukrainę Sowiecką w jej obecnych granicach (t. j. z anektowanymi ziemiami polskimi, Rusią Podkarpacką, Północną Bukowiną i Besarabią) przypada prawdopodobnie jakiegoś 21—22 milionów (55% ogółu ludności). W rezultacie, gdyby nawet zebrać Ukraińców ze wszystkich zakątków świata, okazałoby się, że brak jeszcze 20—25 milionów ludzi, niezbędnych do normalnego zaludnienia i zagospodarowania tych najuboższych bodaj w Europie obszarów, jakie są przedmiotem aspiracji przywódców ukraińskich.

W dodatku — jak stwierdza Skrzypek — ukraiński obóz niepodległościowy na emigracji nie jest reprezentantem dążeń całej ludności ukraińskiej, ale tylko jej części. Niedostatecznie rozwinięta świadomość narodowa mas ukraińskich jest ciągle jeszcze jednym z najsłabszych punktów programu niepodległości Ukrainy. Ogromną większość ludności na Ukrainie Sowieckiej stanowi bierna politycznie masa chłopka; drugą z kolei siłą są żywiulni rusyfikacji, komunistyczne czy niekomunistyczne, które ciężka ku federacji z Rosją. Brak zmysłu politycznego wśród przywódców ukraińskich jest dalszym poważnym „handicapem”. Wreszcie pod dużym znakiem zapytania pozostaje zdolność Ukraińców do eksploatacji bogactw naturalnych ich własnej ziemi.

Jakie stąd wnioski? Zdaniem autora, wyszłoby na korzyść sprawy ukra-

inńskiej, gdyby Ukraińcy dostosowali swój program terytorialny do sił, jakim rozporządzają. Oznaczać to musi w praktyce rezygnację z pretensji do ziem polskich, Rusi Podkarpackiej, Bukowiny i Besarabii oraz — od południowego wschodu — do większej części Kraju Północno-Kaukaskiego. Natomiast, zdaniem Skrzyпка, możliwe byłoby rozszerzenie obecnego obszaru Ukrainy Sowieckiej o Krym i ewentualnie zachodnią część Donbasu.

Tylko przez wysunięcie sensownej koncepcji urządzenia stosunków w tej części Europy Ukraińcy będą mieli szanse wyzyskania warunków, jakie zarysowałyby się dla nich w razie klęski Rosji w wojnie z Zachodem. Nie znaczy to zresztą, by nawet w tym wypadku Ukraina musiała automatycznie uzyskać niepodległość, zależeć to będzie bowiem od postawy zwycięskich mocarstw, które niekoniecznie pójdą na rozbięcie terytorialne państwa rosyjskiego.

W końcowej części książki autor omawia zagadnienie stosunków polsko-ukraińskich i charakteryzuje najpierw polskie poglądy na sprawę ukraińską. Podkreśla tu Skrzypek niebezpieczeństwo koncepcji federalistycznych. Zdaniem jego, mając do czynienia z niedającym się niczym zażegnać niebezpieczeństwem niemieckim, nie powinniśmy przez ewentualną federację z Ukrainą wystawiać się na niepotrzebny konflikt z Rosją, którego możemy uniknąć albo przynajmniej na dłuższy czas go odroczyć. Federacja z Ukrainą mogłaby przyczynić się do tego, że Polska znalazłaby się raz jesz-

cze w obliczu katastrofalnej dla niej w skutkach koalicji niemiecko-rosyjskiej; niebezpieczeństwo to wisieć będzie nad nami zawsze, należy jednak wszelkimi siłami je odrzucić, a nie przyspieszać i prowokować. Dla zbudowania federacji polsko-ukraińskiej brak zresztą odpowiedniego klimatu moralnego z jednej i z drugiej strony. Zasadniczą przeszkodę stanowi też zagrożenie graniczne i tutaj Polska nie może pójść na żadne „ustępstwa” pod groźbą osłabienia całej swej pozycji państwowej.

Autor nie zgadza się zresztą także z poglądami polskich zwolenników ignorowania kwestii ukraińskiej. W konkluzji wypowiada pogląd, że o niepodległość Ukrainy winni starać się sami Ukraińcy, Polacy zaś w staraniach tych nie powinni im przeszkadzać, o ile nie będą wyraźnie kolidowały z naszymi interesami — przeciwnie, jeśli Ukraina w wyniku nowego konfliktu światowego uzyska niepodległość, winniśmy do tego odnieść się zyczliwie. Nie możemy jednak tej niepodległości budować własnymi siłami, zarówno ze względów politycznych, wspomnianych wyżej, jak i dlatego, że sił tych nie mamy za dużo.

Pewne twierdzenia Skrzyпка wywołują być może polemikę i zastrzeżenia w niektórych kołach polskich. Nawet jednak zwolennicy innych poglądów uznają niewątpliwie, że książka jego nie tylko przynosi moc cennego materiału, ale jest także owocem rzetelnego wysiłku myślowego.

(l. d.)

Z PIŚMIENICTWA OBCYCH

S. N. Prokopowicz: Der vierte Fünfjahreplan der Sowjetunion (Czwarty plan pięcioletni Związku Sowieckiego) 1946—1950. Europa Verlag. Zürich — Wien. 1948. Stron 152.

Nie wiemy nic bliższego o autorze tej rozprawy ekonomicznej, świadczącej o dobrym jego przygotowaniu naukowym i rozległej znajomości literatury i prasy sowieckiej. Jest to praca obiektywna, krytyczna, pozbawiona tendencyjności, przemawiająca raczej faktami nagromadzonymi, niż osądami wprowadzonymi z nich.

Rysuje się nam na podstawie tej pracy Rosja, jako kraj o ogromnych zasobach naturalnych i ludnościowych, który poczynił w erze sowieckiej nie-

wątpliwie wielkie postępy w dziedzinie gospodarczej, a zwłaszcza w zakresie uprzemysłowienia i urbanizacji. Rosja w tym okresie nadrobiła niektóre jaskrawe zaniedbania i braki w swej strukturze gospodarczej, z kraju prawie wyłącznie rolniczego przerodziła się w kraj rolniczo-przemysłowy, zmniejszyła, jednak bynajmniej nie zapeliła całkowicie, dystans, dzielący ją od krajów zachodnio-europejskich.

Dokonała tego kosztem bardzo wielkich ofiar. Tylko w kraju, rządzonej autokratycznie, metodami totalitarnymi, poniesienie przez społeczeństwo takich ofiar mogło być wymuszone. Kolektywizacja wsi, wbrew woli chłopów, pociągnęła za sobą klęskę głodową i masowe przesiedlanie ludności wiejskiej, a w wyniku tego straty w ludziach, nie mniejsze zapewne niż te, które Rosja poniosła w okresie wojny domowej — po rewolucji z 1917 r. Mi-

mo osiągnięcia imponujących cyfr produkcji, dobrobyt ludności nie wzrasta, życie przeciętnego obywatela jest uciążliwe, jego potrzeby w zakresie żywności, mieszkania, artykułów codziennego użytku, garderoby i t. d. są zaniedbane i pomijane w planach gospodarczych, ustalanych przez władzę centralną. Chłop stracił swój kawał ziemi, robotnik swobodę wyboru miejsca pracy.

Autor nie wspomina o obozach pracy przymusowej, które przecież w życiu gospodarczym Rosji Sowieckiej odgrywają taką wielką rolę, a które są bodaj najjaskrawszym objawem niewoli gospodarczej, na jaką obecnie władcy Kremła skazali ludność Rosji.

Ciekawej książki Prokopowicza, która daje instruktywny choć bynajmniej nie kompletny obraz tendencji rozwojowych życia gospodarczego Rosji Sowieckiej — i realizacji kolejnych planów pięcioletnich, zwłaszcza obecnie wykonywanego, nie będziemy usilowali streszczać obszerniej. Przytoczymy tu za autorem tylko garść faktów i opinii z zakresu życia miejskiego, z szczególnym uwzględnieniem zagadnień przemysłowych. Przeciż w tej dziedzinie system sowiecki upatruje specjalny tytuł do chwały i zasług.

W zakresie uprzemysłowienia kraju osiągnięcia dotychczasowe wskazują przede wszystkim na brak porcji między wzrostem produkcji dóbr twórczych i dóbr spozycia. Gdy obecny plan pięcioletni przewiduje, iż w stosunku do 1913 r. produkcja dóbr twórczych wzrosnie do 1950 r. dwadzieścia cztery i półkrotnie, to produkcja dóbr spozycia tylko 6,8-krotnie, czyli cztery razy słabiej. Jest to zresztą rozwój nie przypadkowy, lecz celowo i świadomie przez plany sowieckie przewidziany.

Przytoczymy tu kilka cyfr porównawczych określających skok dokonany w produkcji pewnych podstawowych dóbr produkcyjnych. Pierwsza cyfra oznacza stan z 1913 r., druga projektowany stan z 1950 r. na zakończenie obecnego, czwartego planu pięcioletniego. Wydobycie węgla w milionach ton wyniosło 29,1, ma wynosić 250, nafty — 9,2 i 35,4, energii elektrycznej (w milionach kilowatów) — 1,9 i 82,0, żelaza 4,2 i 19,5 milionów ton.

Punkt ciężkości rozwoju ciężkiego przemysłu sowieckiego przenosi się coraz bardziej z Rosji europejskiej do okręgu uralskiego, na Sybir, do środkowej Azji i Transkaukazji.

Podkreślić należy dominującą rolę węgla kamiennego, jako najważniejszego źródła energii w życiu gospodarczym Sowietów. Gdy w 1932 r. stanowił on 59,4%, to w 1950 r. ma stanowić 75,6% tej energii. Rosja dysponuje olbrzymimi zasobami węgla kamiennego, które eksploatuje na coraz większą skalę. Znaczenie gorzej przedstawia się w tym zakresie pozycja naf-

ty, której wydobycie w 1950 r. ma wzrosnąć zaledwie czterokrotnie w porównaniu ze stanem przedwojennym. Wprawdzie geolodzy sowieccy utrzymują, że na terenie Rosji Sowieckiej (w starych granicach) zasoby nafty wynoszą 4679 milionów ton, czyli 58,7% zasobów światowych; roczne wydobycie reprezentuje zatem tylko 0,76% zasobów. Dalej szacuje się, że na terenie Związku Sowieckiego znajduje się — 267,400 milionów ton rudy żelaznej, produkcja w 1950 r. ma wynosić 40 milionów ton, czyli 0,015%.

Rząd sowiecki ogromną wagę poświęca rozwojowi przemysłu maszynowego. Cyfry, publikowane z tego zakresu, są oszałamiające, jednak autor zwraca uwagę, że należy je przyjmować z pewną ostrożnością. Cyfry te podają wartość produkcji. Należy jednak uwzględnić, że przed wojną w Rosji nie istniał właściwie przemysł maszynowy. Podstawą statystyki produkcji i jej wzrostu stały się zatem ceny pierwszych wyprodukowanych w Sowietach maszyn, oczywiście niesłychanie wysokie.

Produkcja artykułów konsumpcyjnych była zawsze traktowana przez sowieckie władze centralne po macoszemu. W tej gałęzi produkcji, pracującej na potrzeby rynków lokalnych, przeważały małe przedsiębiorstwa przemysłowe, zatrudniające do 16 osób, i rzemieślnicy. Od chwili rewolucji interesy tej grupy były całkowicie zaniedbane. Nie upaństwowiono tych drobnych przedsiębiorstw przemysłowych i rzemieślniczych, ale odebrano im też warunki rozwoju. Ta gałąź produkcji przestała więc praktycznie istnieć. Razem z nią znikła inicjatywa, przedsiębiorczość i zdolność dostarczania na rynek towarów, odpowiadających upodobaniom odbiorcy. I tak się stało, iż ludność, której zapotrzebowanie osobiste mogło być zaspokojone przez wielki przemysł tylko w stopniu minimalnym, jest pozbawiona najkonieczniejszych przedmiotów użytku osobistego. Przed wojną 1939 r. prasa sowiecka uskarżała się, że w kolchozach brak było wozów, san, uprzęży na konie, chomąt i lejc; nie było też kuźni do podkuwania koni, ostrzenia siekier, reparacji pługów i innych narzędzi rolniczych, brak było nawet młynów do przemiałania zboża. Dlatego też totalitarne planowanie doprowadziło do tego, że najwycześniejsze artykuły użytku domowego, które w Rosji przedrewolucyjnej za czasów wolnej gospodarki, pracującej na potrzeby rynku, produkowane były sprawnie, w Rosji Sowieckiej przybrały postać problemów nie do rozwiązania.

Głód towarów w Rosji Sowieckiej jest ogromny. W czasie wojny ceny towarów spożywczych, dostarczanych do miast przez kolchozników ze swoich indywidualnych, drobnych gospodarstw, osiągnęły fantastyczną wysokość (40 do

200 razy cen urzędowych), co świadczy o wysokim stopniu niedożywienia ludności miejskiej.

Bardzo źle przedstawia się w Rosji problem mieszkaniowy, szczególnie w miastach, gdzie w związku ze zrewolucjonizowaniem ustroju rolnego i szybkim uprzemysławianiem kraju, ludność powiększa się gwałtownie.

Ruch budowlany nie nadązał za tym szybkim wzrostem ludności. Wskutek tego od 1923 do 1937 r. ilość przestrzeni mieszkalnej na głowę ludności zmniejszyła się z 6 na 4,2 m. kw. Wojna pogorszyła jeszcze znacznie sytuację w tej dziedzinie z powodu kolosalnych zniszczeń. Ubyło 33,2 miliony m. kw. przestrzeni mieszkalnej. W 1946 r. pobudowano 6 milionów m. kw.

Jeśli uwzględnimy jeszcze takie fakty, jak związane robotniczek z warsztatem pracy, który mogą opuścić tylko za zgodą kierownictwa, jak reformę walutową z grudnia 1947 r., która tak dotkliwie uderzyła w ciulaczy i kolchoźników, jak równoczesne zniesienie racjonowania towarów spożywczych, co wywołało zniknięcie wielu z nich z rynku — będziemy mieli wprawdzie dosyć fragmentaryczny, jednak dostatecznie dobitny obraz trudności, z jakimi borykać się musi przeciętny „mieszkaniec rajy bolszewickiego”.

M. Ch.

Robert S. Sherwood: Roosevelt and Hopkins. An Intimate History. New York 1948. Str. 979.

Zmarły w rok po Prezydencie Roosevelt, przyjaciel jego i powiernik Harry Hopkins zamierzał napisać pamiętniki, do których zebrał ogromny materiał. Dla braku czasu, może i ochoty, a przede wszystkim zdrowia, zamiaru tego nie zdążył wykonać przed śmiercią.

Sherwood, który za zgodą rodziny Hopkinsa po jego śmierci przestudował materiały, pozostawione przez niego i na ich podstawie napisał książkę o Hopkinsie i Rooseveltcie. t. j. te pamiętniki, których sam Hopkins nie zdążył opracować.

Hopkins posiadał zdolności polityczne, a przede wszystkim umiejętność praktycznego ujmowania pewnych zagadnień, trafiania w sedno rzeczy i bardzo wytrwałego pilnowania, by realizować zadania sobie postawione. Z drugiej strony jednak poddawał się bezkrytycznie urokowi siły i sprężystości, bijącemu z postaci dyktatorów — co ujawniło się na tie jego kontaktów ze Stalinem.

Z wielką naiwnością polityczną Hopkins, który bez zachłystnięcia i bez poczucia komizmu, powtarzał w swoim raporcie do Prezydenta Roosevelta

wzniosłe opinie Stalina na temat stosunków międzynarodowych, w momencie gdy Rosja została zaatakowana przez Niemcy. Stalin rozwdził się, jak konieczne jest istnienie pewnego minimalnego poziomu moralnego w stosunkach między narodami, bo przecież w przeciwnym razie narody nie mogą ze sobą współżyć. Mówił też, że Niemcy są narodem, który bez wahania dziś podpisze traktat, jutro go złamie, by nazajutrz znowu podpisać inny. „Narody muszą wypełniać swe zobowiązania traktatowe, mówił on, bo inaczej społeczność międzynarodowa nie może istnieć” (str. 328).

Hopkinsowi jakoś na myśl nie przyszło w owej chwili, że Związek Sowiecki nie pamiętał o swych zobowiązaniach, wynikających z paktu o przyjaźni i nieagresji z Polską. Stalin wtedy, w lipcu 1941 r., nie szczędził pochwał i uznania Stanom Zjednoczonym i ich prezydentowi. Według niego nie było wtedy innej siły, z którą by szary tłum na świecie więcej się liczył.

Jeszcze w czasie konferencji teherańskiej, jesienią 1943 r. Stalin, któremu zależało na zyczliwości Roosevelta i Stanów Zjednoczonych, przyznawał, że to produkcja amerykańska zdecydowała o tym, że wojna nie została przegrana.

Sprawy polskie nie przewijają się zbyt często na kartach tej blisko tysiącstronicowej książki. Ani pobyt gen. Sikorskiego ani St. Mikołajczyka w Stanach Zjednoczonych nie znalazł żadnego echa w papierach Hopkinsa. Obserwacje wzmianki o Polsce znajdujemy dopiero w sprawozdaniu z rozmów, przeprowadzonych przez Edena w Białym Domu w marcu 1943 r.

Wówczas to już rozważano, jakie pretensje terytorialne w Europie zgłosi Rosja. Eden wyraził przekonanie, że „Rosja będzie się domagała bardzo niewielkiego obszaru od Polski, możliwie że po linię Curzona. To nie dotknęłoby Polski zbyt boleśnie z punktu widzenia gospodarczego. Eden powiedział, iż wierzy, że Stalin pragnie silnej Polski pod warunkiem, iż właściwi ludzie będą nią kierowali”... (str. 709).

Na żądanie przynajmniej Polsce Prus Wschodnich zarówno Roosevelt, jak Eden, wyrażali zgodę. Przypuszczano, że i Rosja zgodzi się na to, choć zapewne zechce to uwarunkować koncepcjami polskimi na innych odcinkach.

Gdy Eden wspominał, że Polska będzie obstawiała przy swoich przedwojennych granicach, Prezydent Roosevelt w jednym ze swich odruchów „wielkomocarstwowych” oświadczył, że „przecież ostatecznie wielkie mocarstwa będą musiały zdecydować, co Polska ma otrzymać i że on, Prezydent, nie zamierza udać się na konferencję pokojową, by tam targować się z Polską i innymi małymi państwami; jeśli

chodzi o Polskę, rzeczą ważną jest, by ją tak urządzić, że to będzie z pozytykiem dla utrzymania pokoju światowego” (str. 710).

Nazajutrz po tej konferencji z Edenem, Hopkins widział się z ówczesnym ambasadorem sowieckim Litwinowem, którego wypytywał na temat aspiracji terytorialnych Rosji w Europie. Litwinow oświadczył, że Rosja będzie domagała się „swych praw terytorialnych” w stosunku do Polski. Nie przypuszczał on, by to miało spowodować jakies poważniejsze trudności, chociaż Polska, jego zdaniem, zgłosi „oburzające” żądania. Był on za narzuceniem Polakom decyzji w sprawie ich losu, a nie za metodą rozmów i pertraktacji.

Podobne opinie wyrażał ambasador Majski w rozmowie z Edenem. W rozmowie tej pojawiły się już krytyczne akcenty pod adresem rządu polskiego w Londynie.

Dyplomaci sowieccy nie taili też, że uważają inkorporację państw bałtyckich do Rosji za rzecz przesądzoną. Roosevelt podczas rozmów z Edenem wyraził nadzieję, że może uda się nakłonić Rosję do zgody na nowy plebiscyt w tych państwach.

Komentarze na temat stanowiska mocarstw anglosaskich wobec zagadnień terytorialnych w Europie środkowo-wschodniej są właściwie zbyteczne. Stanowisko to było wybitnie ustępliwe wobec Rosji w imię solidarności wielkomocarstwowej i z pominięciem najżywniejszych praw mniejszych państw. Należy pamiętać, że działo się to w marcu 1943 r., w kilkanaście miesięcy po ogłoszeniu Karty Atlantyckiej!

Podczas konferencji w Teheranie w listopadzie 1943 r. Roosevelt tłumaczył się niejako przed Stalinem, że przecież w Stanach Zjednoczonych żyje 6 do 7 milionów Amerykanów pochodzenia polskiego, że też są i inni obywatele, pochodzący z Litwy, Łotwy i Estonii, że wszyscy oni mają te same prawa i te same głosy, co inni obywatele amerykańscy. Stalin niby to potakiwał, ale po tym doradzał podjęcie akcji „propagandowej” wobec tych ludzi.

Roosevelt, jak to wynika nie tylko z papierów Hopkinsa, ale również z pamiętników Cordell Hull'a, nie brał udziału w rozmowach Churchill—Stalin na temat granic polsko-rosyjskich. Podczas wspólnego obiadu w dniu 28 listopada 1943 r. Stalin oświadczył, że granice Polski na zachodzie powinny oprzeć się na Odrze, nie wspominał jednak o granicach wschodnich Polski.

Sherwood, który należał do grona bliskich współpracowników Prezydenta Roosevelta i wielbiciel jego geniuszu politycznego, bronili z raczej miernym wynikiem pozycji Prezydenta na odcinku konferencji jaltańskiej z 1945 r. „Jalta była potępiana, ponieważ przy-

pisywano jej wiele z tych nieszczęść (ills), które spadły na świat w okresie po klęsce Niemiec nazistowskich i Japonii. Rozpowszechniło się przekonanie, iż Roosevelt 'kapitulował' pod wieloma względami przed Rosjanami w Jaltcie, a poblażliwi krytycy przypisywali to faktowi, że był on wtedy człowiekiem umierającym. Wyczerpujące zapiski z konferencji, znalezione wśród papierów Hopkinsa, nie wskazują na to, by teoria ta była usprawiedliwiona. Wydaje się, że Roosevelt był w pełni swych sił umysłowych” (str. 853-4).

Na gruncie samej tylko sprawy polskiej okazało się, że oczekiwania, jakie uchwały konferencji jaltńskiej budziły, nie odpowiadały rzeczywistości. Autor zaznacza, iż przedstawiciele brytyjski i amerykańscy opuszczali Jaltę w przekonaniu, że trudny problem polski był rozstrzygnięty w sposób honorowy i sprawiedliwy, zmuszony jednak jest dodać, że „wnet przekonali się, że byli w błędzie”.

Jeszcze za życia Roosevelta wyniki Jalty zaczęły budzić rozczarowanie. Rozmowy w Moskwie przedstawicieli mocarstw anglosaskich i Rosji w sprawie polskiego rządu prowizorycznego doprowadziły do impasu. Rosja forsowała udział rządu lubelskiego, całkowicie uzależnionego od niej i nierепrezentującego istotnych kół politycznych w Polsce, w konferencji Zjednoczonych Narodów w San Francisco.

Z Rumunii również nadchodziły niepokojące wiadomości, jak Rosja wyobraza sobie skład „przyjaznych” rządów.

Fiasco polityki ułagadzania Rosji coraz to nowymi ustępstwami stawało się coraz bardziej widoczniejsze dla opinii amerykańskiej. Głównego twórcę tej polityki w obozie aliantów zachodnich, prezydenta Roosevelta, śmierć usunęła z widowni. Jego następcą Harry Truman jeszcze przed konferencją poczdamską wysłał Hopkinsa do Moskwy na rozmowy w sprawach, w których rozbieżność polityki amerykańskiej i sowieckiej ujawniała się szczególnie jasrawo. Do spraw tych należała przede wszystkim kwestia zapewnienia Polsce istotnej niepodległości. Hopkins, który był wiernym wykonawcą programu Roosevelta, miał może mniej niż ktokolwiek inny warunków na to, by doprowadzić do zmiany sowieckiej linii postępowania. To też ta ostatnia jego misja skończyła się zupełnym niepowodzeniem.

Książka Sherwood'a ujawnia raz jeszcze karygodną lekkomyślność, nieprawdopodobny wprost dyktantyzm i nadzwyczajną dufność w swój osobisty czar prezydenta Roosevelta. To były podstawy jakimi kierował się on w swej polityce wobec Sowietów, stawiając na porozumienie za każdą cenę.

Roosevelt, a wraz z nim i Hopkins, są odpowiedzialni w duzym, może nawet w przeważającym stopniu za obec-

ny zamęt w świecie, wynikający ze zgody na przesunięcie granic wpływów Rosji daleko na zachód Europy i na wzmocnienie pozycji rosyjskiej na Dalekim Wschodzie.

M. Ch.

Francis Williams: The Triple Challenge. The Future of Socialist Britain (Potrójne wyzwanie. Przyszłość socjalistycznej W. Brytanii). William Heinemann Ltd., London 1948. Stron 306.

Autor był do niedawna doradcą w sprawach prasowych w prezydium rady ministrów (Advisor on Public Relations to the Prime Minister) i, jak z książki wynika, jest osobistością wpływową i zaufaną w kołach obecnie Anglii rządzących. W sposób inteligentny i z dużą siłą przekonania Williams przedstawia czytelnikowi cele, ku którym zmierza ruch socjalistyczny w Anglii, daje obraz warunków, w jakich odbywa się swoista, bo bezkrwawa rewolucja, jaką pod rządami socjalistycznymi przechodzi społeczeństwo angielskie, wreszcie porusza zasadnicze problemy polityki zagranicznej doby obecnej.

Trzeba przyznać, że książka jest zręczną i umiejętną prezentacją programu socjalistycznego Labour Party, celów, do których dąży, oraz osiągnięć już dokonanych. Autor to wszystko umieszcza w szerokich ramach wielkiego nurtu pragnień i tendencji, przejawiających się w społeczeństwie, rzuca to niemal na ekran jakichś konieczności historycznych o nieodpartej sile. Socjalizm angielski w przedstawieniu autora ma wiele znamion pociągających, przemawiających nie tylko do klas pracowniczych, ale do całego społeczeństwa. Według Williams'a różni się on bardzo od socjalizmu kontynentalnego, opartego na przesłankach materialistycznych marksizmu. Pisze on, że „socjalizm brytyjski czerpie soki głównie z etycznych, humanitarnych, religijnych, związkowo-zawodowych i radykalno-liberalnych źródeł i nigdy nie był poważnie przeniknięty doktryną marksistowską“ (str. 219).

Podkreślając brak doktrynerstwa w brytyjskim ruchu socjalistycznym, jego podstawę raczej idealistyczną i etyczną, autor przemawia ponadto językiem, który w praktycznej i dążącej do konkretnych osiągnięć, a przy tym przywiązanej do tradycyjnych form życia, umysłowości angielskiej budzić musi zycziwe echo. Stawia on bowiem tezę, że obecnie w ogniu próby znajdują się dwa dotąd nie udowodnione założenia: pierwsze, iż operujący się na planowaniu centralnym system so-

cialistyczny jest z punktu widzenia ekonomicznego sprawniejszy niż oparty na przedsiębiorczości prywatnej system kapitalistyczny. Drugim założeniem jest twierdzenie, że w ramach demokratyczno-socjalistycznego planowania jednostka otrzyma większy udział sprawiedliwości społecznej, będzie lepiej zabezpieczona przed różnymi ryzykami życiowymi i będzie się cieszyła pełniejszą wolnością niż pod panowaniem kapitalizmu.

Ale wszystko to, chociaż bardzo interesujące nawet dla czytelnika obcego, pragnącego poznać zjawiska życia politycznego Anglii, pisane jest przeciw „pro foro interno“. Ciekawsze są dla nas opinie autora o pozycji W. Brytanii na arenie polityki światowej. Nie przeczy on, że W. Brytania nawet wraz z Imperium jest słabsza zarówno od Stanów Zjednoczonych jak i Rosji, sądzi jednak, że może ona odegrać wielką, a nawet decydującą, rolę w utrzymaniu pokoju. Tłumaczy on to faktem, iż siły dwóch potencjalnych przeciwników — Ameryki i Rosji — są tak bardzo zrównoważone pod względem zasobów ludnościowych i surowcowych, a dalej, iż mając do dyspozycji ogromne obszary, mogą przeprowadzić konieczne w epoce wojny atomowej rozproszenie przemysłu, tak iż ani jedno ani drugie mocarstwo nie może być absolutnie pewne zwycięstwa w razie wojny mimo wyższości U. S. A. w zakresie produkcji przemysłowej. Tyłko gdyby Brytyjska Wspólnota Narodów stanęła po jednej lub drugiej stronie, ta równowaga sił byłaby zdecydowanie zwichnięta. Autor ponadto zwraca uwagę, że po iadości brytyjskie położone są blisko wszystkich niemal punktów skrzyżowania się wpływów amerykańsko-rosyjskich.

Williams wiele uwagi poświęca stosunkom brytyjsko-rosyjskim i w ogóle roli Rosji w polityce światowej. Wskazuje on na tradycyjną rosyjską dążność do ekspansji. Rosjanie byli i są przekonani, że tylko ich własna potęga jest gwarancją ich bezpieczeństwa. Odkąd zapanowali w Rosji komuniści, to zapewnienie zostało jeszcze wzmocnione przez marksistowską interpretację historii i przez ich wiarę, iż starcie między kapitalizmem a komunizmem jest nieuniknione.

Autor podkreśla, iż odkąd w W. Brytanii do władzy doszła Labour Party, ataki rosyjskie na Imperium Brytyjskie nabrały jeszcze na sile. Tłumaczy on to tym, że socjalistyczna W. Brytania stanowi siłę atrakcyjną dla tych postępowych kół w Europie, które pragną reform społecznych, jednak chciałyby uniknąć popadnięcia pod jarzmo komunistyczne. Ataki te na Imperium Brytyjskie zawisną w powietrzu, gdy będzie można wykazać spójność i silę Imperium.

Wprawdzie autor zaznacza, że polityka rosyjska jest sprzeczna z upraw-

nionymi interesami wszystkich państw niekomunistycznych i dlatego zagraża pokojowi światowemu, jednak wielokrotnie podkreśla, że Anglia i Ameryka zapewne nigdy nie przekroczą w swej polityce linii czysto defenzywnej. Wyznaje on na ogół poglądy, które w słynnym swym artykule w „Foreign Affairs“ wyraził „Mr. X“, a domagające się uprawiania „a policy of containment“, polityki powstrzymywania dalszej ekspansji wpływów sowieckich.

Autor, idąc po tej linii, przepowiada, że nie będzie wojny, jeśli Ameryka i Anglia uzgodnią ściśle swoją strategię i obwieszczą to światu, domaga się jednak wciągnięcia do tej kombinacji amerykańsko-angielskiej również grupy zachodnio-europejskiej. Dodaje przy tym, że Rosja winna zdawać sobie sprawę, że siła, jaką taka kombinacja reprezentuje, będzie użyta tylko na wypadek agresji z zewnątrz.

Z takiej postawy autora wynika dość logicznie jego stosunek do dotychczasowych zdobyczy polityki sowieckiej. Nie upomina się on o prawa narodów, ujarzmlonych przez imperializm rosyjski, do odzyskania pełnej niepodległości, a nawet znajduje usprawiedliwienie dla narzucenia tym narodom ustroju komunistycznego.

Williams pisze: „Jakkolwiek jest faktem aktualnie historycznym, iż żaden rząd komunistyczny w żadnym kraju wschodnio-europejskim nie doszedł do władzy w wyniku woli większości społeczeństwa, wyrażonej w wolnych wyborach, ani też bez poparcia i pomocy sowieckich sił zbrojnych, nie jest jednak wykluczone, że komunizm reprezentuje najbardziej bezpośredni praktycznie sposób zaspokojenia rewolucyjnych potrzeb ludności krajów, które z wyjątkiem — Czechosłowacji nigdy nie znalazły demokracji zachodniej i które obecnie zamieniły jeden rodzaj ucisku politycznego na inny, bardziej krępki, bardziej przejęty chęcią zaspokojenia ich potrzeb ekonomicznych i bardziej zdecydowany na przeprowadzenie zarządzeń polityki społecznej, której celem jest usunięcie ubóstwa i nierówności, niż to, co w tym zakresie robiły poprzednie reżimy, posługujące się bardzo zbliżonymi metodami politycznymi dla celów o znacznie węższej podstawie“ (str. 226).

Tylko wybitna ignorancja lub lekomyślność czy też zła wola mogą formułować takie analogie.

Polityka anglosaska musi odbyć jeszcze pokazy szmat drogi, aż zrozumie, że świat nie zagna prawdziwego pokoju, dopóki prawa wszystkich narodów do kształtowania swego życia według własnej nieprzymuszanej woli i własnych pojęć cywilizacyjnych będą na równi szanowane.

M. Ch.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

ostatniego miesiąca

Władysław Anders

**BEZ OSTATNIEGO
ROZDZIAŁU**

Montgomeryshire Printing
Co., Ltd., Newtown, 1949

Cena 20/-

*

Wacław Grubiński

**MIEDZY MŁOTEM
A SIERPEM**

Stowarzyszenie Pisarzy Pol-
skich, Londyn 1949.

Cena 12/6

*

Stanisław Gryziewicz

**ŚRODKI POLITYKI
GOSPODARCZEJ**

Instytut Literacki, Paryż
1949.

*

Stanisław Skrzypek

**UKRAIŃSKI PROGRAM
PAŃSTWOWY NA TLE
RZECZYWISTOŚCI**

Związek Ziemi Południowo-
Wschodnich R. P., Londyn
1949.

Cena 6/-

SPROSTOWANIE

W artykule „Londyńskie Towarzystwo Przyjaciół Polski, 1832—1924“ w poprzednim zeszyście „Przełęcz Polskiego“ początek drugiego zdania drugiego ustępu na drugim łamie str. 20-iej winien brzmieć: W siedzibie tej Towarzystwo przetrawiło przez 66 lat, aż do r. 1898... itd.

Dino Alfieri: Deux Dictateurs Face à Face. — Rome—Berlin 1930—1943. (Dwóch dyktatorów twarzą w twarz). Bibliothèque du Cheval Ailé, Genève, Paris 1948, stron 367.

Spośród coraz liczniej ogłaszanych pamiętników różnych mężów stanu czy dyplomatów pamiętnik albo raczej sprawozdanie b. ambasadora Dino Alfieri z jego misji berlińskiej w czasie wojny do chwili upadku Mussoliniego, jest jednym ze słabszych i mniej ciekawych. Alfieri bowiem prawie wyłącznie tylko referuje, a bardzo rzadko kreśli głębsze tło polityczne spraw przez siebie notowanych.

Alfieri włączył jednak do grupy najbardziej wjaźniczonych i najwplywowszych współpracowników Mussoliniego i w hierarchii partyjnej i państwowej grał rolę pierwszoplanową. Był bowiem członkiem Wielkiej Rady Faszystowskiej, ciała wprawdzie doradczego, której uchwała jednak w r. 1943 r. spowodowała upadek Mussoliniego. Jako ambasador włoski w Berlinie był w częstym bezpośrednim kontakcie zarówno z Mussolinim jak i Hitlerem oraz z najwyższymi dygnitarzami obydwu państw osi. Brał też udział we wszystkich bodaj spotkaniach obu dyktatorów w czasie wojny.

Siłą rzeczy zatem to obszerne i drobiazgowo sprawozdanie zawiera sporo materiału, który umożliwił nakreślenie obrazu polityki zagranicznej Włoch faszystowskich w czasie wojny, układu sił w obozie państw osi, charakteru stosunków wzajemnych obu dyktatorów i wreszcie roli odgrywanej przez ważniejszych przedstawicieli elity hitlerowskiej z jednej, a faszystowskiej z drugiej strony.

Powiedzmy sobie jednak szczerze, że wnioski te nie będą rewelacyjne. Nie dorzuca one wiele nowego światła do poznania historii polityki włoskiej w tym okresie i elementów, które wpływały decydująco na jej kształtowanie.

Bo, ostatecznie, było rzeczą znaną powszechnie, iż Mussolini już przed wojną zaczął tracić swobodę inicjatywy i decyzji na rzecz swego partnera z osi, że w miarę wzrastającego powożenia obozu niemieckiego rola Włoch malała ustawicznie. Słabość militarna Italii objawiła się jaskrawo i kompromitująco w kampanii greckiej. Mussolini, rozpoczawszy tę kampanię na własną rękę, bez uprzedzenia Hitlera. Był to jego ostatni zryw samodzielny. Od tam już w poczuciu swej niemocy militarnej musiał zgodzić się na rolę brilliant second, musiał we wszystkim ulegać Hitlerowi, przytoczony do jego zwycięskiego na razie rydwanu.

Mussolini według Alfieriego był przeciwny wojnie, starał się ją zlokalizować, a gdy to się nie udało, usiłował ją doprowadzić do możliwie szybkiego zakończenia. Nie zdolał on jednak nakłonić Hitlera do przyjęcia tego programu.

Alfieri, który dla swego szefa zachował wiele sentymentu, choć się w końcowej fazie zraził do jego linii politycznej, daje oświetlenie intencji Mussoliniego wobec Francji, pozostające w sprzeczności z gwałtowną jego kampanią antyfrancuską, której celem było przyłączenie do Włoch Nicei, Korsyki i Tunisu, jak również Dżibuti. Alfieri jednak twierdzi, że Mussolini nie chciał „zaprzepścić możliwości porozumienia się pokojowego i trwałego z Francją. Układ ten, o który zabiegał kilkakrotnie u Laval'a a nawet Bluma, był zawsze gorącym pragnieniem (aspiration) Mussoliniego, który, mimo wszystko, nie tał przed sobą niebezpieczeństwa napadnięcia niemieckiej lub słowiańskiej” (str. 7).

Zresztą Alfieri i o sobie mówi, że stale starał się działać na rzecz pokoju kompromisowego z wyłączeniem dyktanda niemieckiego.

Mussolini wprawdzie byłby chętnie widział zakończenie wojny, doradzał Hitlerowi — bezskutecznie zresztą — wycofanie się z wojny z Rosją, jednak gdy niektórzy bliscy współpracownicy nalegali na niego, by zerwał z Niemcami, na krok ten nie potrafił się zdobyć, i postanowił wytrwać do końca przy boku Niemiec. Na tym tle zarysowała się głęboka rozbieżność poglądów między nim a większością członków Wielkiej Rady Faszystowskiej, a również wyższym dowództwem wojskowym. Wiadomo, że z tej rozbieżności skorzystał król włoski Wiktor Emanuel i usunął Mussoliniego od władzy. Alfieri przyłączył się był do frondy obozu faszystowskiego, ponieważ wydawało mu się, że interes Włoch nakazywał zaprzestanie wojny po stronie Niemiec.

Sylwetki wybitnych działaczy faszystowskich i hitlerowskich, kreślone przez autora, mają raczej cechy sympatyczne. Daremnie szukalibyśmy w książce jakichś akcentów skruczy czy poczucia winy z drugiej strony nie ma ona też charakteru apologii.

Podjezwając można, że autor napisał książkę, by wykazać, jak sprawnym i zręcznym jest dyplomata, jaki jeszcze z niego mógłby być pożytek, zwłaszcza, że jest nieposzlakowanym patriotą, który zawsze miał dobro Włoch na uwadze.

Trudno bowiem znaleźć jakieś głębsze uzasadnienie napisania tej z punktu widzenia politycznego raczej płytkiej książki.

M. Ch.

(Ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

Kukiel, Marian. **Koncepcja powstania narodowego przed „Wiosną Ludów“.** Odbitka z zeszytu nr. 3 „Tek Historycznych“. Str. 27, 1 nlb. Londyn, 1948.

Laskowski, Janusz. **Obłądny meo- teor.** Str. 198, 2 nlb. Paryż, 1948. Cena 300frs.

Macurek, Josef. **Cechové a Polaci v 2 pol. XVI století (1573—1589).** Str. 276, 1 nlb. Miroslav Sleskal. Praha, 1948.

(Mickiewicz, Adam). **Gli Slavi di . . . preceduto dal Libro della Legione e dei pellegrini Polacchi.** Coi documenti della Legione Polacca de '48 e gli articoli sulla questione Italiana del '49. A cura di Marina Bersano Begey. Str. 367, 1 nlb. Tabl. 5. Unione Tipografica-Edizione Torinese. Classici Politici, Vol. I. (Torino, 1947).

Polen under skåran. Natur och Kultur. Stockholm, 1947.

La Pologne, L'Allemagne et la Paix de l'Europe. Documents officiels polonais 1947—1948. Str. 23, 1 nlb. Edité par le Bureau d'Informations Polonaises. Paris, novembre 1948.

Pourtalès, Guy, de. **Sävalten runollia Chopin.** Suomentanut Marketta Tuulos. 21 liiteku- avaa. Str. 216, tabl. 15. Kunnstannusosakeyhtiö Otava. — (Helsinki, 1947). (Tyt. orig.: Chopin ou le poète).

Protokół Drugiej Krajowej Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej, odbytej w dniach 29-30-31 Maja 1948 roku w Broadwood Hotel Auditorium Philadelphia, Pennsylvania. Opracował Ignacy Morawski, Sekretarz Konwencji. Str. 155. Drukiem Alliance Printers and Publishers. Chicago, 1948.

Reddaway, W. F. **A History of Europe. From 1610—1715.** Str. XXVI, 485. Methuen's History of Medieval and Mo-

dern Europe. London, 1948. Cena 25/-. Dedykowane we wstępie „To my Polish Friends“.

Religious Life in Poland. Part 1, 2. K. 2 nlb., 13/14, 3 nlb.; K. 1 nlb., 15/26 (jednostr.), 1 tabl. (Powiel.). Polish Research and Information Service. New York. November, 1948.

Rey-Krywult Edmée. **Poèmes.** A la mémoire des „Grands martyrs“ de la Guerre 1939—1945. Str. 14. Esselte AB. Stockholm, 1948.

Shatzky, Jacob. **The History of the Jews in Warsaw.** Vol. 1: From the Beginnings to the Uprising of 1831. Vol. 2: From 1831 to the Uprising of 1863. Str. 348, 3 nlb., tabl. 6; Str. 306, 6 nlb., tabl. 12. Yiddish Scientific Institute Yive. New York, 1947—1948.

Skrzypek Stanisław. **Ukraiński program państwowy na tle rzeczywistości.** Str. 105, 1 nlb., 1 mapa. Nakładem Związku Ziemi Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Londyn, 1948. Cena 6/-.

Sten, Jur Jerzy. **Światła we mgle.** Str. 112. B. w. Na Obczyźnie (Bawaria), 1946—48. Cena 6/6.

Stronictwo Narodowe w walce o Polskę. Zjazd delegatów i mężów zaufania z Wielkiej Brytanii oraz zjazd kontynentalny. Str. 100, 2 nlb., 4 tabl. Centralny Wydział Wykonawczy Stronictwa Narodowego. Londyn, 1948.

Trypucko, Józef. **Mianownik w roli przysłówka w słowiańskich językach.** 1: Przymiotniki. Str. 95. 1 nlb. A. B. Lundequistska Bokhandeln. Uppsala Universitets Arsskrift. 1948, 3. Uppsala (1948). Cena Kr. 4. Vernadsky, George. **Kievan Russia.** Str. XII, 412. Yale University Press. New Haven, 1948. Cena \$ 5.00.

„PRZEGLĄD POLSKI” JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSOB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGLY ZACHOWAĆ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W POŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH.

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNAĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO” SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSÓW.

CENA PREN. KWARTALNEJ	0.09.0
CENA PREN. POŁROCZNEJ	0.16.0
CENA PREN. ROCZNEJ	1.10.0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd. — 15, Redcliffe Street,
London S. W. 10. tel. FRÉ 8110. Printed by The Montgomeryshire Printing
Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.
„Przegląd Polski” ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych
rękopisów redakcja nie zwraca.